

P R Z E G L Ą D
H I S T O R Y C Z N O
O Ś W I A T O W Y

Kwartalnik Związku
Nauczycielstwa Polskiego
poświęcony dziejom
wychowania i oświaty

NK

Rok IX 4 (33) Warszawa 1966 październik - grudzień
Nasza Księgarnia

REDAKCJA

RYSZARD WROCZYŃSKI (redaktor naczelny)
JAN HULEWICZ, ZBIGNIEW MARCINIAK, TADEUSZ NOWACKI

SEKRETARZ REDAKCJI

WANDA WYROBKOWA-PAWŁOWSKA

RADA REDAKCYJNA

HENRYK BARYCZ, JAN DOBRZAŃSKI, HENRYK JABŁOŃSKI,
ŁUKASZ KURDYBACHA, BOGUSŁAW LEŚNODORSKI,
CZESŁAW MADAJCZYK, MICHAŁ SZULKIN, TOMASZ SZCZUCHURA,
MARIAN WALCZAK, WŁADYSŁAW WAWRZYNOWSKI

Redaktor wydawnictwa Maria Horowitzowa

SPIS TREŚCI

I

- JAN REYCHMAN — Scholarze polscy na akademiach węgierskich w XVII—
—XIX 423
JANINA MARCINIAK — „Podlasie” (1933—1939) — organ Oddziału ZNP
w Łukowie 433

II

- STANISŁAW BRZozowski — Wacław Polkowski 455
HENRYK BARYCZ — Antoni Artymiak 457

III

- MAKSYMILIAN ŁANGOWSKI — Moja droga do oświaty polskiej w Niem-
czech w okresie międzywojennym 462
ANNA PIOTROWSKA — Z dziejów tajnego nauczania w czasie II wojny
światowej 493

IV

- BRONISŁAW CHRZAN — Kazimierz Zieliński: Z dziejów szkolnictwa w re-
gionie jasielskim w: Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego pod red. Józe-
fa Garbacika. Kraków 1964. Państwowe Wydawnictwo Naukowe — Oddział
w Krakowie, ss. 523—559 498
ZBIGNIEW MARCINIAK — Helena Radlińska: Z dziejów pracy społecznej
i oświatowej. Wrocław—Warszawa—Kraków, 1964, Ossolineum, ss. XXX, 550
(seria Źródła do Dziejów Myśli Pedagogicznej, T. VIII) 504
JERZY MYŚLIŃSKI — Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie w pierwszym
piętnastolecu jej rozwoju 1946—1961. Kraków 1965. Wydawnictwo Wyższej
Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, ss. 404, tab. 22 507
BOLESŁAW SADEJ — Stanisław Michalski: Pozaszkolne kształcenie rolnicze
w Polsce Ludowej. Wydawnictwo Poznańskie 1965, ss. 265 510

V

- FELIKS KORNISZEWSKI — Bibliografia prac z zakresu historii wychowania
i historii myśli pedagogicznej, opublikowanych w Polsce w 1963 r. (wydaw-
nictwa samodzielne) 513

VI

- Do Redakcji 524

СОДЕРЖАНИЕ

I

- ЯН РЕЙХМАН — Польские жаки и венгерских академиях XVII — XIX в. 423
ЯНИНА МАРЦИНЯК — „Подлесе" орган Отдела ЗНП в Лукове . . . 433

II

- СТАНИСЛАВ БЖОЗОВСКИ — Вацлав Польковски 455
ХЕНРЫК ВАРЫЧ — Антони Артыслк 457

III

- МАКСЫМИЛИАН ЛАНГОВСКИ — Мой путь к польскому просвещению
в Германии в период между войнами 462
АННА ПИОТРОВСКА — Из истории тайного обучения во время II все-
мирной войны 493

IV

- БРОНИСЛАВ ХШАН — Казимеж Зелиньски: Из истории школьного дела
в ясельском районе. Очерк по истории Ясла и ясельского уезда, под ред.
Юзефа Гарбацка. Краков 1964. Панствовае Wydawnictwo Naukowe —
Отдел в Кракове, стр. 523—559 498
ЗБИГНЕВ МАРЦИНЯК — Хелена Радлинска: Из истории общественного
и просветительского труда. Вроцлав—Варшава—Краков, 1964, Оссолинеум,
стр. XXX, 550 (серия: Источники к истории педагогической мысли. Т. VIII) 504
ЕЖИ МЫСЬЛИНСКИ — Высшее педагогическое училище в Кракове
в первое пятнадцатилетие его существования — 1946—1964. Краков 1965.
Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej в Кракове, стр. 404, таб. 22 . . 507
ВОЛЕСЛАВ САДЕЙ — Станислав Михальски: Внешкольное сельскохозяй-
ственное обучение в Народной Польше. Познань 1965, стр. 265 510

V

- ФЕЛИКС КОРНИШЕВСКИ — Библиография работ по области истории
воспитания и истории педагогической мысли, опубликованных в Польше
в 1962 г. (самостоятельное издательство) 513

VI

- В Редакцию 524

TABLE OF CONTENTS

I

JAN REYCHMAN — Polish Scholars at Hungarian Academies in the 17-th— —19-th Centuries	423
JANINA MARCINIAK — „Podlasie” — Magazine of the Polish Teachers' Union in Łuków	433

II

STANISŁAW BRZOZOWSKI — Wacław Polkowski	455
HENRYK BARYCZ — Antoni Artymiak	457

III

MAKSYMILIAN LANGOWSKI — My Road to Polish Education in Germany in the Inter-war Period	462
ANNA PIOTROWSKA — The History of Secret Teaching During World War II	493

IV

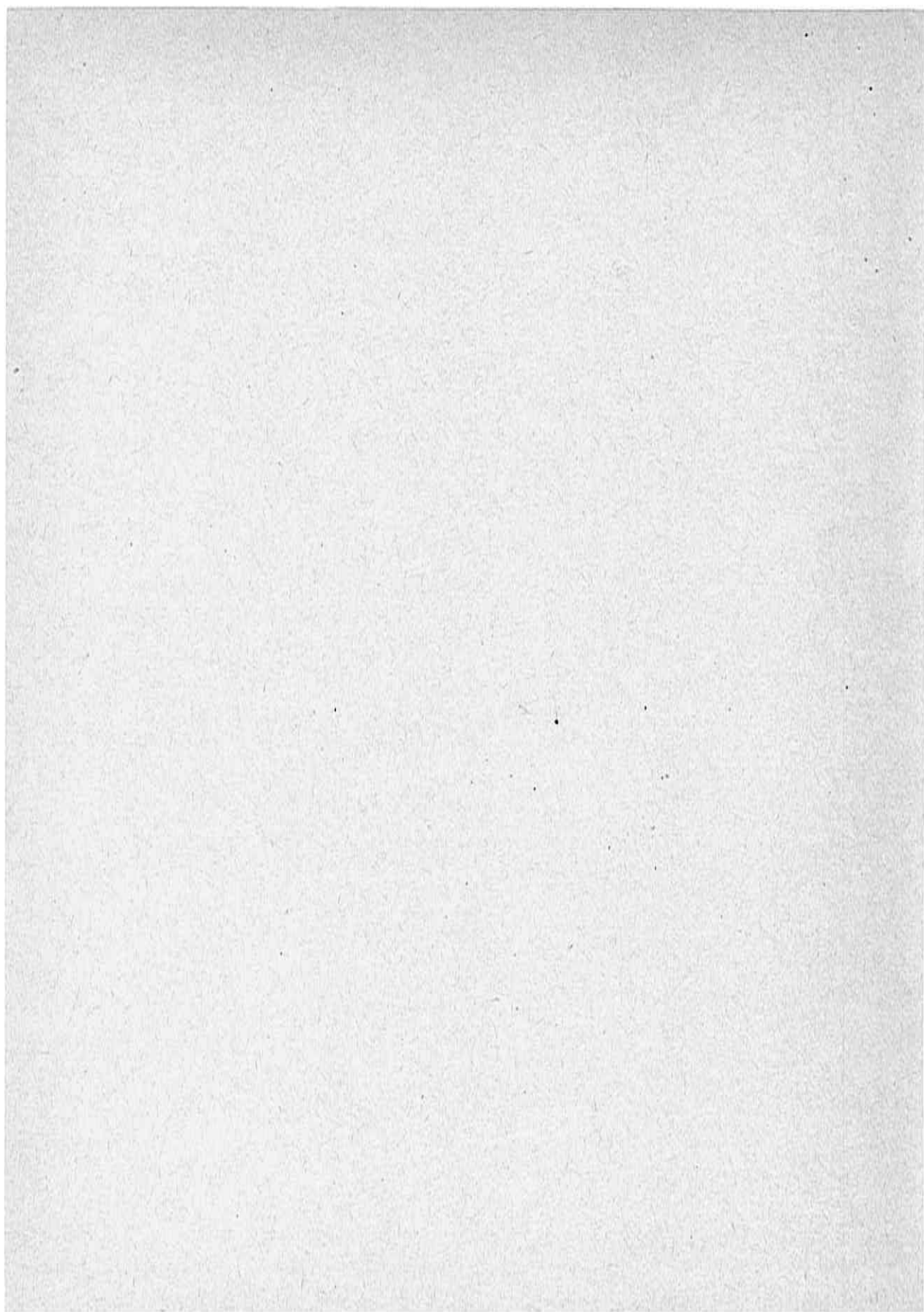
BRONISŁAW CHRZAN — Kazimierz Zieliński: The History of the School Sy- stem in the Jasło Region in the Studies of the History of Jasło and the Jasło County. Ed. by Józef Garbacki. Cracow 1964. Polish Scientific Publishers — Cracow Branch, pp. 523—559	498
ZBIGNIEW MARCINIAK — Helena Radlińska: The History of Social and Edu- cational Work. Wrocław—Warsaw—Cracow, 1964, Ossolineum, pp. XXX, 550 (from the series: Source Material to the History of Pedagogic Thought, T. VIII)	504
JERZY MYSLIŃSKI — Ed. Teachers' College in Cracow during the first fif- teen years of its existence, 1946—1964. Publishing House of the Teachers' College in Cracow, 404 pages, 22 tables	507
BOLESŁAW SADEJ — Ed. Stanisław Michalski: Extra mural agricultural train- ing in People's Poland. Poznań Publishers, 1965, 265 pages	510

V

FELIKS KORNISZEWSKI — Bibliography of works in the field of the history of education and the history of pedagogic thought published in Poland in 1963 (independent publication)	513
---	-----

VI

To the Editors	524
--------------------------	-----



JAN REYCHMAN
Warszawa

SCHOLARZE POLSCY NA AKADEMIACH WĘGIERSKICH w XVII-XIX w.

W dziejach stosunków kulturalnych polsko-węgierskich doniosłą rolę odegrały wzajemne stosunki szkolne, przy czym najbardziej zbadane było dotychczas zjawisko licznego uczęszczania Węgrów na akademię krakowską w XVI wieku, w okresie gdy rozbite i wydane na łup walk turecko-austriackich Węgry nie mogły należycie zaspokoić pragnień żadnej nauki młodzieży.¹

Nie zwróciło natomiast należytej uwagi zjawisko odwrotne, późniejsze: fakt uczęszczania wielu Polaków do szkół węgierskich od XVII aż do XX wieku. Językiem wykładowym była na Węgrzech łacina, później częściowo i język niemiecki.

Przedewszystkim więc zjawiają się Polacy na założonej w roku 1635 przez Pázmányego akademii w Trnawie (Nagyszombat), której kontynuacją jest obecny uniwersytet w Budapeszcie.² Stare katalogi słuchaczy tej uczelni³ podają, że już w roku akademickim 1635—1636 zapisanych jest dwóch studentów z Polski, w 1637 jeden Polak, w 1638 znów jeden, w 1640 Stanislaus Zywieczki Polonus cracoviensis (grammatista z 1632 r.), w 1660 bakalarz filozofii „Konkolevski” (pewnie Kąkolewski) Stanislaus

¹ K. Schrauf *A krakói magyar tanulók háza lakóinak jegyzéke 1493—1558*, Budapest 1893, P. Nyáry *A krakói egyetem és magyar diákokja a XVI—XVI században*, Budapest 1942, E. Kovács *A krakói egyetem és magyar művelődés*, Budapest 1964.

² *A király magyar Pázmány Péter tudomány egyetem alapítása 300 éves évfordulójának jubileumi emlékkönyve*, Budapest 1936; F. Eckhardt, *A jog — és államtudományi kar története, 1667—1935*, Budapest 1946; I. Szentpétery *A bölcsészettudományi kar története 1635—1936*, Budapest 1935; E. Herman, E. Artner *A hittudományi kar története, 1635—1935*, Budapest 1938; *Pamiatka Trnavskej Univerzity 1635—1936*, Trnava 1936.

³ B. Varsik *Narodnostný problém tranavskej univerzity*, Bratislava 1933. J. Reychman *Scholarze polscy na akademiach węgierskich*, „Więści Polskie” (Budapest) 3. IV. 1942.

nobilis Polonus bohncensis (z Bochni), w roku 1662 są tu „Vincenti Adalbertus, Polonus civis galgocensis” i Adalbertus Skravniczky, Polonus civis lanckoronensis.⁴

Ci wszyscy wyżej wymienieni pochodzili z ówczesnej Rzeczypospolitej. Uczęszczali licznie do uczelni trnawskiej w tym okresie także i Polacy z innych terenów, przede wszystkim z należących wówczas do Węgier granicznych terenów Spiszu czy Orawy.

Wykazy słuchaczy wyraźnie podkreślają ich polską narodowość. W roku 1638 zanotowanych jest dwóch Polaków z Węgier, m. in. „Georgius Richwaldi nobilis Polonus richvaldensis” (z Rychwałdu, wsi polskiej na Spiszu). W tymże roku zapisany jest Joannes Passuth, przy nazwisku którego zaznaczono tylko „nobilis scepusiensis” (szlachcic spiski), ale który jeszcze w gimnazjum zapisany był jako „nobilis Polonus scepusiensis”. Tak samo i zapisany w roku 1659 Labsanski Joannes, bakałarz filozofii, jeszcze w roku 1649 w kolegium zapisany był jako „Polonus ex Lapsan” (z Łapsianki, polskiej wsi na Spiszu). Polakami też byli niewątpliwie Spiszacy, choć zapisani bez zaznaczenia narodowości: Martinovski Joannes z Łapś (1667), Rosanski Stanislaus (1669), Labsanski Emericus z Łapś (1670), Vencowszky (Więczowski?) Daniel (1673), Mitis Joannes z Trybsia (1676) pochodzący ze wsi polskich.⁵

Z terenów polskiej Orawy pochodził Joannes Rabcsanszki (Rabczański), zapisany jako nobilis ungarus Vetero Rabcsensis (z Rabczycy na Orawie), który uzyskał doktorat na akademii trnawskiej u schyłku XVII wieku.⁶

Poza tym niewątpliwie Polakami było wielu Ślązaków zapisanych jako „Silesii”: „Zakrzonicensis” (1643), Bartholomaei Michał, Ślązak z Opola, Foltek Chrystian Franciszek z Gliwic (1652), „Columbus David, Silesius fridecensis” (z Frydka) zapisany w r. 1685.⁷

Warto przypomnieć, że i wśród wykładowców akademii trnawskiej nie brakło w tym okresie Polaków. Być może Polakiem był S. Szajkowiec wykładający na wydziale filozoficznym w XVIII wieku.⁸ Z Polski pochodził Zygmunt Mogilnicki, dziekan wydziału filozoficznego, przeniesiony z Olomuńca.⁹ Wykładający w Trnawie etykę S. Gazecki zapisany był poprzednio w kolegium trenczyńskim jako „Polonus ex palatinatu plocensi”.¹⁰

Alumni z Polski pojawiali się na akademii trnawskiej jeszcze w XVIII wieku. 7 sierpnia 1700 roku bronił przed komisją pod przewodnictwem

⁴ To znaczy zamieszkały w Galgóc (obecnie Hlohovec, ČSRS).

⁵ O rodzinach Łapszańskich, Pasutów i Martynowskich, pochodzących ze wsi spiskich należących ongiś do bożogrobców miechowskich zob. J. Reychman *Klasztor w Lendaku i jego przynależność do opactwa miechowskiego*. „Nasza Przyszłość” t. XVIII, 1964.

⁶ F. Kazy *Historia universitatis Tyrnaviensis*, Tyrnava 1788.

⁷ Varsík, j. w.

⁸ J. Durček *Filosofická činnost na trnavskej univerzite*, w księdze zbior.: *Pamiatka trnavskej univerzity*, j. w.

⁹ Varsík, j. w.

¹⁰ Kazy, j. w., s. 213, Varsík, j. w., s. 225.

profesora filozofii Leopolda Rachenspergera rozprawy doktorskiej Polak, Jan Golkowicz z Żywca.¹¹ Był on później od roku 1705 plebanem w Trzcianie (Trstenej) na Orawie i zmarł tam w 1713 roku.¹²

W roku 1763 na akademii trnawskiej, przed komisją, której przewodniczył profesor L. Nagy, bronił rozprawy doktorskiej Polak, Damian Smoniewski; jego twierdzenia (*Assertiones*) dołączone były do historycznej rozprawy o urzędzie palatyna na Węgrzech, wydanej poprzednio w Trnawie w roku 1760.¹³ Warto zaznaczyć, że w Trnawie ukazało się w tym okresie jeszcze kilka prac polskich, jak A. Krzcsimowskiego (1701 i 1729),¹⁴ D. Pawłowskiego (1702),¹⁵ W. Tylkowskiego (1752).¹⁶

Od połowy XVIII wieku maleje ilość polskich nazwisk w matrykularzach wszechnicy trnawskiej, a potem zupełnie znikają. Ale wkrótce potem pojawiają się znów żacy polscy w innej szkole na ówczesnych Górnych Węgrzech, a mianowicie na Akademii Górniczo-Hutniczej w Bańskiej Szczawnicy (Selmechánya, po niemiecku Schemnitz), stworzonej w roku 1770, z dawnej Szkoły Górniczej założonej jeszcze w roku 1735. Szkoła ta, a następnie akademie były znane w całej Europie, wykładali tu m. in. Samuel Mikovini, Wilhelm Jaquin, Mikołaj Bod.¹⁷

Sława tej szkoły dotarła i do Polski. Gdy za panowania Stanisława Augusta w Polsce zwrócono uwagę na rozwój górnictwa i dał się odczuć brak krajowych sił wyszkolonych w wiedzy górniczej, za sprawą znanego męża stanu i ekonomisty T. Czackiego, Komisja Skarbowa, będąca wówczas czymś w rodzaju ministerstwa gospodarki, postanowiła wysłać paru młodzieńców właśnie do Akademii w Bańskiej Szczawnicy „dla uczenia się mineralogii, metalurgii, docymazji, mychny, wajdernostwa i podziemnego miernictwa”.¹⁸ Wybrani przez Komisję byli: Jan Okraszewski, Jan Kanty

¹¹ Andrzeja Komonickiego *Dziejopis żywiecki*, wydał S. Szezołka, Żywiec 1937, s. 41—43 i 305.

¹² Zob. o nim J. Rafacz *Polskość Orawy*, „Echo Tatrzańskie” (Zakopane), 20. II. 1919; L. Némethy *Series parochiarum et parochorum archi-dioecesis Strigoniensis*, Esztergom 1894, pod „Trszlena”.

¹³ *Estreicher Bibliografia polska XVI—XVIII w.*, XXVIII, s. 324.

¹⁴ *Estreicher*, XX, s. 324.

¹⁵ *Estreicher*, XXIV, s. 162.

¹⁶ *Estreicher*, XXXI, s. 460. W r. 1744 ukazał się w Trnawie zycylorys Kingl, królowej polskiej, pióra M. Francowicza, w przekładzie łacińskim F. Petrykowskiego, zob. I. Csapláros *Sprawy polskie w literaturze węgierskiej epoki Oświecenia*, Warszawa 1961, s. 23.

¹⁷ *Gedenkbuch zur hundertjährigen Gründung der k. und kön. Berg — und Forstakademie in Schemnitz*, Schemnitz 1871 (w nim: G. Faller *Geschichte der Berg — und Forstakademie in Schemnitz*); I. Pauer *A selmechányai M. Kir. bányászati és érdeszeti akadémia története*, Selmece 1896, J. Mihalovits *Die Entstehung der Bergakademie in Selmechanya und ihre Geschichte bis 1846*, Sopron 1937, A. Tárcezy — Hornoch *Mikoviny Samuel, a selmecei bányászati-és érdeszeti tanintézet első tanára*, Budapest 1938, J. Proszta *A selmecei bányászati akadémia mint a kémiai tudományok kutatás helyszíne hazánkban*, Budapest 1938, J. Mihalovits *Az első bányászati-és érdeszeti iskola alapítása Magyarországon*, Budapest 1937, V. Baker *Samuel Mikoviny*, w: *Sborník k štátného banského muzea Dionyza Ctura v Banskej Stjavnicy*, I, 1937, s. 54—57, M. Döblinger *Die einstigen Universitäten Salzburg und Olmütz sowie die Bergakademie Schemnitz und ihr Studentenwesen*, Heidelberg 1940, s. 200 i nast., J. Purgina *Samuel Mikovini 1700—1750*, Bratislava 1958.

¹⁸ Osiański *O życiu i pismach T. Czackiego*, Krzemieniec 1816, s. 17 i 18.

Mieroszewski i Antoni Bieńkowski. Sprawą ich wysłania interesował się specjalnie król Stanisław August, który do ministra cesarskiego Kollowratha wysłał osobny list polecający jego opiece wysłanych alumnów. Kollowrath odpowiedział równie uprzejmym listem, w którym informował króla o programie nauk w Bańskiej Szczawnicy i zapewniał go, że wysłani tam uczniowie cieszyć się będą należytą opieką.¹⁹

Opracowania poświęcone dziejom Akademii Górniczej w Bańskiej Szczawnicy nie podają nam nic o tych pierwszych polskich adeptach nauki górniczej w Bańskiej Szczawnicy, ale wiemy z późniejszych losów tych uczniów, że wszyscy skorzystali z pobierania nauk.²⁰ Wysłanym do Bańskiej Szczawnicy uczniom Komisja Skarbowa przeznaczała rocznie po 1600 złotych pod warunkiem, że po ukończeniu nauk służyć będą w administracji skarbowej. Za rządów Konfederacji Targowickiej wszyscy trzej otrzymali po 2000 zł pensji z przeznaczeniem każdego do tego działu, w którym się kształcił. Mieroszewski przeznaczony został do kopalni solnych.

Już w roku 1792 posłany był na rewizję kopalni solnych. Ogłosił on „Wywód ogólny o użyteczności i sposobach zaprowadzenia górnictwa porządnego i trwałego w krajach Rzeczypospolitej przez Jana Mieroszewskiego z nauk górniczych do kraju przybyłego” (1792).²¹

„Wielka Encyklopedia Ilustrowana” podając za „Herbarzem” Żychlińskiego życiorys Mieroszewskiego pomieszała go z jego bratem, właścicielem Chrzanowa i reprezentantem tego miasteczka w sejmie Rzeczypospolitej Krakowskiej, senatorem i dyrektorem teatrów krakowskich. Jan Mieroszewski, który uczył się w Bańskiej Szczawnicy — Jan Kanty w odróżnieniu od tamtego, tylko Jana — nie był wcale senatorem, natomiast jako fachowiec górniczy był dyrektorem kopalni solnych krakowskich. Znany pamiętnikarz krakowski Grabowski na wiadomość o nominacji Mieroszewskiego notuje złośliwie w swym pamiętniku: „Czy w tę głowę weszło

¹⁹ Korespondencja ta znajduje się w tzw. Zbiorze Popielów w AGAD w Warszawie, zob. J. Reychman *Polacy na akademii górniczo-hutniczej w Bańskiej Szczawnicy*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1935, nr 9, gdzie ogłoszono ją in extenso.

²⁰ Nie wymienia Bieńkowskiego, Okraszewskiego ani Mieroszewskiego, G. Faller w swym wykazie uczniów bańsko-szczawnickiej akademii, umieszczonym w *Gedenkbuch zur hundertjährigen Gründung der kön. ungar. Berg und Forstakademie in Schemnitz 1770—1870*, Bańska Szczawnica 1871, tak samo nie wlicza w ogóle żadnych Polaków wśród uczniów przed 1794 rokiem J. Mihalovits w swej pracy *A selmeci bányászati akadémia alapítása és fejlődése 1846-ig*, Budapest 1938. Jednak z krajowych źródeł wiemy, że wymienieni swe studia w Bańskiej Szczawnicy rzeczywiście odbyli. Ostatnio o studentach polskich na bańsko-szczawnickiej akademii zob. S. Kossuth *Polacy — słuchacze akademii górniczych w Freibergu (Saksonia) i w Szemnicach (Słowacja)*, Katowice 1960 oraz D. Molendo, *Początki polskiego szkolnictwa górniczego i udział Akademii Górniczej w Bańskiej Szczawnicy w kształceniu polskich fachowców*, (w:) „Z dziejń wiedzy i techniki na Slovensku”, t. IV, Bratislava 1966, s. 61—70.

²¹ F. Kucharzewski *Bibliografia polska techniczno-przemysłowa*, Warszawa 1894, VII, 66, streszczenie książki u Kucharzewskiego *Piśmiennictwo techniczne polskie*, Warszawa 1922 (odbitka z „Przeglądu Górniczo-Hutniczego”) s. 18.

co z nauk górniczych, czy po latach 30 nietrudnienia się tym przedmiotem cokolwiek wiadomości tych zostało?"²²

Drugi z uczniów, Okraszewski, był już człowiekiem starszym. Od młodości zajmował się naukami przyrodniczymi, między innymi aerostatyką. W roku 1784 puszczał pierwsze balony w Warszawie.²³ Był następnie nadwornym chemikiem i przełożonym gabinetu historii naturalnej przy dworze Stanisława Augusta.²⁴ Studiował jakiś czas w Freibergu, a wiedzę przyrodniczą, chemiczną łączył z alchemią, która wtedy była jeszcze w modzie, utrzymywał też stosunki z wieloma alchemikami i kabalistami tego okresu. Razem z górnikiem Carosim oraz Augustem Moszyńskim wchodził w skład „Towarzystwa Fizycznego” założonego w roku 1777.²⁵ W roku 1780 zwiedzał kopalnie olkuskie.²⁶ W czasie powstania Kościuszki był członkiem Komisji Porządkowej Księstwa Mazowieckiego.²⁷ W roku 1803 przedstawiono jego kandydaturę na członka Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ale kandydatura ta poparcia nie otrzymała.²⁸ W zbiorach rękopiśmiennych Muzcum Czartoryskich w Krakowie znajduje się kilka jego memoriałów do Moszyńskiego, jak np. w woluminie 676 „Uwagi szczególne o pracach górniczych rozpoczętych i będących w projekcie” (po franc.), w woluminie 816 „Tłumaczenie wyrazu kamień filozoficzny” (franc.), niewątpliwie jakiś rękopis alchemiczny.²⁹

Trzeci wychowanek Akademii w Bańskiej Szcawnicy, Ignacy Jakub Bienkowski, został 3 października 1792 subalternem (niższym urzędnikiem) w mennicy warszawskiej, w latach 1794—1795 był probierzem w tejże mennicy. W listopadzie 1806 roku został urzędnikiem Izby Administracyjnej, a w roku 1807 szefem wydziału dochodów stałych w Dyrekcji Skarbu. Zgodnie ze swymi studiami interesował się pracami mennicznymi. W roku 1810 został też generalnym inspektorem mennicy, a w roku 1818 jej dyrektorem. Popełnił samobójstwo 26 września 1838 roku.³⁰

Na początku XIX wieku Akademię w Bańskiej Szcawnicy przekształcono w uczelnię wyższą, do której przyłączono i instytut leśny, czyniąc z niej uczelnię kształcąca nie tylko górników i hutników, ale i leśników.

²² A. Grabowski *Wspomnienia*, t. I, Kraków 1909, s. 134.

²³ „Gazeta Warszawska” z 14. II. 1784 i 10. III. 1784, *Kilka słów o aeronautyce w Polsce*, „Kłosy” 1883, nr 94, 1941 i W. Smoleński *Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII w.*, Warszawa 1923, s. 122—123.

²⁴ T. Mańkowski *Kolekcjonerstwo Stanisława Augusta*, Lwów 1927, s. 268—269.

²⁵ W. Smoleński *Przewrót umysłowy*, s. 122—125.

²⁶ P. Łabędzki *Górnictwo w Polsce*, Warszawa 1841, t. I, 271.

²⁷ T. Korzon *Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta*, t. IV (1897), s. 138—139.

²⁸ A. Kraushar *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800—1832*, I, s. 247 i VIII, s. 3.

²⁹ J. Korzeniewski *Catalogus Codicum Manuscriptorum Princ. Czartoryski*, I, Kraków 1893, s. 226 i 339. O pracach alchemicznych Okraszewskiego: L. Potocki *Wspomnienia o Swisłoczy, Dereczyniu i Różanie*, „Kwartalnik Litewski”, 1910, nr 3, zob. też R. W. Wołoszyński *Z dziejów mecenatu Stanisława Augusta nad poszukiwaniami górniczo-hutniczymi w Polsce*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. VII; 1959, nr 3, s. 430—431 i 433.

³⁰ *Polski Słownik Biograficzny*, II, s. 72—75 i cytowane tamże akta Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, ongiś w Arch. Skarbowym.

Językiem wykładowym był przeważnie niemiecki. W dalszym ciągu napływała do uczelni młodzież z Polski, ze wszystkich jej zaborów.

Z ogłoszonych list³¹ wylawiamy sporo polskich nazwisk, ale należy pamiętać, że sporo jest i Polaków noszących obce nazwisko. Tylko uczniów pochodzących z tak zwanej „Kongresówki” uważano za Polaków. A więc w roku 1793 jest tu jakiś Fr. Klemensiewicz z Galicji. W roku 1797 Wilhelm Karwiński. W roku 1799 Antoni Prokopowicz z Galicji, zmarły potem jako urzędnik salin wielickich. W roku 1804 Franciszek Łaszowski z Galicji, w roku 1808 Antoni Kacwiński z Węgier, niewątpliwie Polak spiski, zmarły potem jako radca górniczy w Bochni, w roku 1809 Jan Jaworski, potem kontroler huty żelaznej w Augustowie, i Karol Kwiatkowski, w 1815 roku Tomasz Gilatowski, w 1821 Karol Kuczkiwicz z Galicji,³² potem radca górniczy w Bochni, w 1824 Piotr Kornecki z Galicji, w 1826 Marcin Wolski, potem szychtmajster w Bochni. W roku 1827 zapisany jest jako pochodzący z Polski, a więc z b. Królestwa Polskiego, Antoni Bojarski. W roku 1828 zapisany tu jest Karol Smolka, potem zarządca salin w Drohobyczu, w roku 1833 Emeryk Frydmański z Polski, w roku 1837 Ciepanowski Józef z Galicji, Gałdecki Teodor i Proszkowski Józef, w 1838 Albiński Józef, Marcin Głowacki i Wacław Stach, w 1839 Cyprian Ciepanowski i Edward Kleszczyński,³³ w 1840 Leon Kmicikiewicz, potem zarządca salin w Galicji, Ignacy Siennicki, Paweł Turczmanowicz, potem w Wieliczce, Józef Zgrzebny, Antoni Lewicki, Ben. Matkowski, Henryk Nowakowski, w 1842 Feliks Dembiński z zaboru pruskiego, Jakub Kubacki, Bazyli Macieliński, Tadeusz Mitkiewicz i Henryk Łazowski, w 1843 Michał Czryniański, Alfons Łuczyński, Tytus Gólkowski, potem praktykant górniczy we Lwowie, Leon Królikowski, potem profesor matematyki w Krakowie, i Tomasz Michalewicz, w 1845 Juliusz Kapuściński i Józef Szklarz, w 1846 Antoni Staromiejski, w 1847 Edward³⁴ Windakic-

³¹ Fallér, j. w.

³² Przepuszczalnie ten Kuczkiwicz jest tym, który ogłosił *Magnetische Declination zu Wieliczka*, Wien 1850, zob. J. Reychman *Polacy na Akademii Górniczej w Bańskiej Szczawnicy w XVIII i XIX wieku*, „Wiadomości Muzeum Ziemi”, t. V; 1951 i uzupełnienia Z. H. Gąsiorowskiej tamże s. 460.

³³ Pracował on później w górnictwie w Przybramie, Ostrawie i ogłosił szereg publikacji z zakresu mineralogii i górnictwa, zob. Gąsiorowska, j. w. W wykazach Fallera nie jest wymieniony m. in. rzekomo studujący w Bańskiej Szczawnicy w tym okresie (przed rokiem 1834) Adolf Dawid, twórca tajnego związku mającego na celu wywalczenie wolności dla ludu rumuńskiego i węgierskiego w Siedmiogrodzie, gdzie pracował on w górnictwie po ukończeniu akademii, zob. E. Werthelmer *Magyarország és a forradalmi propaganda*, „Századok” 1916, J. Reychman *A. Dawid polski spiskowiec i rewolucjonista, zapomniany szermierz sprawy wyzwolenia ludu Węgier i Rumunii*, „Wiś” 1950, nr 16 i E. Kovács *A lengyel kérdés a reformkori Magyarországon*, Budapest 1950, s. 218—220.

³⁴ E. Windakiewicz (1826—1876) opuścił szkołę w Bańskiej Szczawnicy po wydarzeniach rewolucyjnych 1848/49 roku, gdy na skutek licznego udziału młodzieży w ówczesnych ruchach demokratycznych i narodowościowych uczelnię przejściowo zamknęto, ukończył nauki górnicze na innej uczelni i zajmował później szereg stanowisk w górnictwie, m. in. był kierownikiem żupy solnej w Stebniku, naczelnikiem okręgowego urzędu górniczego we Lwowie, starszym radcą skarbowym i referentem krajowych salin. Ogłosił cały szereg publikacji w pismach górniczych i geologicznych,

wicz i Woźniakowski Józef, w 1850 Hipolit Walcwski, w 1851 Antoni Czapliński, L. Rogawski i Karol Wroński, w 1852 Ludwik Dudzikowski i Kwiryn Rogawski, w roku 1853 Romuald Koczyński, St. Łuczyński z zaboru rosyjskiego, Fr. Obtulowicz, Antoni Strzelbicki,³⁵ Satalecki Ignacy, Chryściński Sewer, który potem był szychtmajstrem w kopalniach w Zakopanem, i Edward Homolacs, właściciel dóbr zakopiańskich, w 1854 Jan Hoszowski, I. Hupka, S. Miszke, J. Matoga, J. Soniewicki, S. Strzelecki i Marcin Wolski, w 1855 K. Leńczewski, w 1856 A. Machowicz i M. Raczkiewicz,³⁶ w 1860 H. Dniestrzański, w 1864 Bukowski Zygmunt,³⁷ w 1865 Brzezowski Franciszek i St. Rogójski, w 1866 Waydowicz Józef, w 1867 Waczewski Karol i Borzowski W., wreszcie w 1868 Jun Sławiński.³⁸

Ciekawe były losy zapisanego w roku 1843 Alfonsa Łuczyńskiego. Brał on udział w roku 1849 w powstaniu węgierskim, a potem osiadł w Serbii, gdzie „jako górnik z zawodu dostał umieszczenie w Majdan — Peku”.³⁹ Była to kopalnia miedzi w Serbii. Interesujące szczegóły o nim podaje w swym pamiętniku T. T. Jeż, który pisze, że Łuczyński „myślał o ułożeniu słownika górniczego, do którego zgromadzony miał materiał spory, składający się ze staropolskich ludowych wyrazów technicznych, świadczących jako przemysł górniczy jest w Polsce miejscowym”.⁴⁰ Ciekawy ten rękopis polskiego słownika górniczego niewątpliwie zaginął. W roku 1851 Łuczyński starał się w konsulacie austriackim w Belgradzie o powrót do kraju i zezwolenie uzyskał, ale zdaje się, że wkrótce zmarł.⁴¹

Zapisany w roku 1865 Franciszek Brzezowski pracował potem w salinach w Wieliczce, potem był w Bochni, Lacku, później przeniósł się do Morawskiej Ostrawy, gdzie pracował w kopalniach węgla. Był jednym z założycieli Macierzy Polskiej tamże. Zmarł w Przywozie na Morawach w roku 1908.⁴²

Na wykazach ogłoszonych przez G. Fallera nie figuruje A. Godek (1842—1918), który ukończył Akademię w Bańskiej Szczawnicy w latach chyba sześćdziesiątych i potem pracował w kraju na terenie górnictwa.⁴³

por. Gąsiorowska, j. w., s. 460—461. Znamy jedną jego pracę z zakresu geologii Moraw z r. 1867 w „Verhandlungen der k. und k. Geologischen Reichsanstalt”.

³⁵ A. Strzelbicki (1835—1894) był później kierownikiem kopalni węgla w Dąbrowie Górniczej, kopalni soli w Bochni, sekretarzem przy dyrekcji skarbu we Lwowie i od 1889 przełożonym zarządu solinarnego w Bochni, por. nekrolog w „Kosmosie” R. XIX; 1894 s. 1—2 i Gąsiorowska, j. w., s. 461.

³⁶ Może M. Rączkiewicz, autor kilku prac geologicznych z terenu górnych Węgier (obecnej Słowacji), zob. Gąsiorowska, s. 462.

³⁷ Może ów Bukowski był tym, który opublikował później m. in. pracę geologiczną z terenu Austrii (1867), zob. Gąsiorowska, s. 462.

³⁸ Zobacz *Verzeichnis der Studierenden in der Berg- und Forstakademie in Fal-lera Gedenkbuch*, jak wyżej, s. 107 i nast.

³⁹ A. Jeziorański *Pamiętniki generała...*, I, Lwów 1880, s. 134.

⁴⁰ T. T. Jeż *Od kolebki przez życie*, II, Warszawa 1936, s. 138, wzmianka o Łuczyńskim także tamże II, s. 132.

⁴¹ Informacje od p. Lubomir Durkoviča-Jakšića z Belgradu.

⁴² *Polski Słownik Biograficzny*, III, s. 42 (1937) i *Jahrbuch der Öster. Ingenieure und Architekten*, Wien 1911.

⁴³ *Pamiętnik II Zjazdu Polskich Górników i Hutników, 1910 i Polski Słownik Biograficzny* pod: Godek.

Gdy po roku 1867 wprowadzono w Bańskiej Szczawnicy język węgierski jako język wykładowy, ilość uczniów z Polski znacznie się zmniejszyła, gdyż język ten za trudny był do opanowania. Uczniowie przenoszą się do szkół górniczych w Příbramie na Morawach czy do Leoben.

Pewna ilość słuchaczy z Polski była być może i na instytucie leśniczym, istniejącym przez pewien czas w Bańskiej Szczawnicy odrębnie od Akademii Górniczo-Hutniczej.⁴⁴ Również nie brakło Polaków i na Akademii Rolniczej w Magyarovár na Węgrzech, ale i nie posiadamy chwilowo dokładnych materiałów; dalsze badania i na tym polu przyniosą niewątpliwie pewne wyniki. I na tych uczelniach rok 1867 zahamował dalszy napływ słuchaczy z zagranicy.

Do zbadania pozostaje również kwestia napływu słuchaczy z Polski do pewnych szkół średnich na Węgrzech, jak kolegia. Silnym łącznikiem było tu kolegium w Podolińcu, które położone na należącym do Polski, ale otoczonym przez obszary węgierskie skrawku Spisza przyciągało żaków zarówno z Polski, jak i z Węgier oraz innych krajów ościennych.⁴⁵

Napływ scholarzy polskich do węgierskich akademii w XVII, XVIII i XIX wieku stanowi jeden z elementów rozwijających się w tym okresie stosunków kulturalnych między obu krajami i stwarza podłoże do kształtowania się kontaktów naukowych.⁴⁶

ПОЛЬСКИЕ ЖАКИ В ВЕНГЕРСКИХ АКАДЕМИЯХ XVII — XIX В.

В истории культурных польско-венгерских соотношений значительную роль сыграли взаимные междушкольные соотношения, при чём следует заметить, что лучше всего было изучено явление многочисленного посещения Краковской академии в XVI в. венграми, в период, когда Венгрия, разгромленная и разорённая турецко-австрийской войной, не в состоянии была удовлетворить желания жаждущей знаний молодёжи.

В более же поздний период большое участие в венгерских школах от XVII вплоть до XX века принимали поляки, до тех пор, пока языком, на котором велось обучение, была латынь, а потом частично также немецкий язык.

И так, в первую очередь, поляки появляются в — основанной в 1635 г. Пазмашем — академии в Трнаве (Надьсомбат), продолжением которой в настоящее время является будапештский университет. Старые каталоги слушателей

⁴⁴ J. Vadas *A szelmebányai m. kir. erdőakadémia története és ismertetése*, Budapest 1895, F. Lesenyi *A szelmebányai erdőszeti tanintézet története 1808—1846*, Sopron 1959.

⁴⁵ Загаднение то постарам się omówić osobno na łamach „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”.

⁴⁶ J. Reychman *Ze stosunków kulturalnych polsko-węgierskich w epoce oświecenia*, Warszawa, 1980.

этого училища обнаруживают многочисленные фамилии полков уже от 1935 года.

Начиная с половины XVIII века, уменьшается количество польских фамилий в матрикулах трнавской академии, а потом они совершенно исчезают. Польские жаки появляются однако опять в Верхней Венгрии, в горно-металлургической академии в Банской Штявнице (Шелемшбанья, по-немецки — Шемниц), преобразованной в 1770 г. с прежнего Горного училища, основанного ещё в 1735 году.

В царствование Станислава Августа Понятовского в Польше, в связи с развитием горной промышленности, отсутствие квалифицированных кадров стало причиной отправки нескольких юношей в академию в Банской Штявнице; это были: Ян Окрашевски, Ян Канты Меровшевски и Антони Бенковски.

В начале XIX века академия в Банской Штявнице преобразовалась в высшее учебное заведение, к которому присоединился ещё лесной институт. К этому училищу поступала молодёжь из Польши, из всех аннексированных её территорий, чтобы изучать горное дело, металлургию и лесоводство.

В оставшихся с тех времён матрикулах можно найти много польских фамилий, но при этом не надо забывать, что у полков фамилии неоднократно чужие, иностраные.

Введение в 1867 г. в Банской Штявнице в школах венгерского языка привело к уменьшению количества учеников из Польши. Имелись поляки в сельско-хозяйственной академии в Мадьярваре в Венгрии, но пока нет точных данных. Остаётся исследовать, как обстоит дело наплыва слушателей из Польши в средние школы Венгрии — коллегия. Сосдинителем была тут коллегия в Подолинце, которая притягивала жаков как из Польши, так и из Венгрии, а также из других соседних стран.

Наплыв польских жаков в венгерские академии в XVII, XVIII и XIX веках — это признак развивающихся в это время культурных соотношений между обеими странами.

POLISH SCHOLARS AT HUNGARIAN ACADEMIES IN THE 17th—19th CENTURIES

Cooperation in the field of schools played a very important role in the history of Polish-Hungarian cultural relations. Most carefully examined so far was, however, the phenomenon of the large number of Hungarians attending the Cracow academy in the 18th century, at a time when Hungary, crushed and a victim of Turkish-Austrian fighting, was unable properly to satisfy the young people's craving for studies.

However, during a later period many Poles studied at Hungarian schools, beginning with the 17th century until the 20th century, as long as the language used for lecturing was Latin, later partly also German.

Poles made their appearance above all in the academy of Trnawa (Nagysombat), founded in 1635 by Pazmany, of which the present University of Budapest is the continuation. Old catalogues listing students of this university, include many names of Poles, beginning with 1635 already.

From the middle of the 18th century the number of Polish names of graduates of the Trnawa university decreased, finally to disappear completely. But Polish students

once again appeared in a school in upper Hungary, in the mining and foundry academy ni Szczawnica Badeńska (Selmecebánya, in German Schemnitz), founded in 1770, as a continuation of the old Mining School, founded as far back as 1735.

During the reign of Stanisław August in Poland, due to the development of mining and lack of skilled personnel, several young people were sent to the academy in Selmecebánya. These were: Jan Okraszewski, Jan Kanty Microszewski and Antoni Biełkowski.

At the beginning of the 19th century the academy in Selmecebánya was transformed into an institution of higher learning, of which now also the Forestry Institute became an integral part. Many young people from all the sections of partitioned Poland, came to this academy, studying the mining and foundry industry and forestry.

Published lists carry many Polish names, but it should be borne in mind that there are also many Poles with foreign sounding names. In 1867 Hungarian was introduced in the academy in Selmecebánya for lecturing, which brought about the disappearance of students from Poland.

Poles were not missing at the agricultural academy in Magyarova'r in Hungary, but for the time being we are not in possession of the proper material. Subject of examination remains the influx of students from Poland to secondary schools in Hungary — to the colleges. The College in Podoliniec served as a centre attracting students from Poland as well as those from Hungary and other neighbouring countries.

The number of Polish scholars attending Hungarian academies in the 17th, 18th and 19th centuries is one of the features of the growing cultural relations between the two countries during this period.

JANINA MARCINIAK

Warszawa

„PODLASIE” (1933—1939) ORGAN ODDZIAŁU ZNP W ŁUKOWIE

1. CHARAKTERYSTYKA PISMA

W ostatnich latach okresu międzywojennego zaznaczył się szczególny rozwój prasy związkowej. Jej tendencje rozwojowe zdążyły w dwóch kierunkach — rozbudowywania akcji wydawania centralnych czasopism pedagogicznych o ściśle określonej specjalizacji oraz popierania działalności wydawniczej komórek terenowych. Oblicze lokalnej prasy związkowej kształtowało się także dwukierunkowo. Jedna tendencja zmierzała do uczynienia z organów Oddziałów Powiatowych pism przeznaczonych specjalnie dla nauczycielstwa. Te prowincjonalne pisma pedagogiczne częstokroć stawały się naśladownictwem pism ogólnokrajowych. Drugi kierunek, znacznie słuszniejszy, przybrały te pisma związkowe, które rozszerzyły swój zakres działania na teren całego miejscowego społeczeństwa, stając się poniekąd pismami regionalnymi.¹

Taką właśnie postawę przyjął Zarząd Oddz. Powiatowego w Łukowie, czyniąc ze swego organu „Podlasie” ciekawy dokument zagadnień związkowych, oświatowych i społecznych, zarówno w skali ogólnokrajowej, jak i własnego terenu. Czasopismo to było, obok lubelskiego „Ogniska Nauczycielskiego”, pismem ściśle związanym z działalnością Okręgu ZNP w Lublinie, skupiającego bardzo silną grupę opozycyjnych działaczy związkowych, między innymi także z terenu łukowskiego. „Podlasie” odegrało dużą rolę w dziele kształtowania na swym terenie ruchu nauczycielskiego. W myśl założeń pismo było łącznikiem między działaczami związkowymi okręgowymi i powiatowymi a szerokimi rzeszami nauczycielskimi. Koordynowało poczynania, wpływało na solidarność wystąpień, zaznaczoną szczególnie w dniach strajku nauczycielskiego w 1937 r. „Podlasie” reali-

¹ Por. H. Zwolakiewicz *O właściwy kierunek związkowej prasy nauczycielskiej*, „Ognisko Nauczycielskie”, VII, 1929, nr 7, s. 16—18.

zowało linię działania Związku, nakreśloną dla całego Okręgu Lubelskiego, szczególnie dla prasy związkowej. Linia ta oznaczała tzw. „akcję wychowania związkowca”, której głównym założeniem było wyrobienie wśród członków demokratycznych poglądów, bojowości i nieugiętości wobec nacisków z zewnątrz.²

„Podlasie”, wychodzące w latach 1933—1939, nie było pierwszym pismem wydawanym przez Związek na terenie Łukowa. Poprzedzała je „Gazeta Powiatu Łukowskiego” — organ Oddz. Pow. Z.P. N.S.P. w Łukowie — wychodząca w latach 1928—1933, zrazu jako miesięcznik, a od stycznia 1932 r. jako dwutygodnik. Redagowali to pismo nauczyciele będący znanymi działaczami związkowymi, jak np.: Adam Kołodziej, Franciszek Rusin, Józef Pypeć, Stanisław Kruczek. „Gazeta Powiatu Łukowskiego” przesiąknięta była w znacznym stopniu rozwijającym się wtedy ruchem regionalistycznym i stąd jej charakter bardziej ogólny niż związkowy. Przeważały więc artykuły na tematy dotyczące życia powiatu, działalności miejscowych organizacji, historii miasta Łukowa i okolic. To ograniczanie się do ram jednego powiatu stwarzało duże niebezpieczeństwo dla pisma wobec małej liczby prenumeratorów i współpracowników. Wobec tego zdecydowano nawiązać współpracę z innymi Oddziałami Powiatowymi, rozszerzyć zasięg pisma i zmienić nieco jego charakter. I tak po przerwie wakacyjnej 10. IX. 1933 r. wyszedł pierwszy numer nowego pisma „Podlasie”. Do współpracy przystąpiły Oddziały Powiatowe ZNP w Białej Podlaskiej, Garwolinie i Siedlcach. Pismo położyło znacznie większy nacisk na sprawy związkowe i oświatowe, nie odrywając się jednak od spraw społecznych swego terenu. W dalszym ciągu, a nawet jeszcze bardziej starało się w sposób zaangażowany wpływać na bieg życia i kształtować opinię miejscowego społeczeństwa.

Mimo zmian „Podlasie” uważać należy za kontynuację „Gazety Powiatu Łukowskiego”, co zaznaczone było nawet formalnie przez stosowanie podwójnej numeracji roczników i zeszytów. Nie zmieniona pozostała instytucja wydawnicza — Oddz. Pow. ZNP w Łukowie. Komitet redakcyjny tworzyli wyłącznie nauczyciele — działacze związkowi: Waclaw Benendo, Stanisław Duński, Janina Frydeca, Jan Kwiecień, Mikołaj Koziół, Adam Koziół, Jadwiga Krzowska, Jan Makaruk, Józef Mikulski, Kazimierz Marzysz, Władysław Petrykiewicz, Kazimierz Trochimiuk, Włodzimierz Sory, Kazimierz Wojciechowski, Konstanty Zborowski, Maria Zborowska. Pierwszym redaktorem naczelnym i odpowiedzialnym został Adam Kołodziej, znany działacz opozycji związkowej.³ Jego zdecydowana postawa spowodowała represje ze strony sanacyjnych władz oświatowych

² Por. A. Kozłowski „Ognisko Nauczycielskie” w przeszłości, Rocznik „Ogniska Nauczycielskiego”, 1959, s. 78.

³ A. Kołodziej wchodził jako sekretarz w skład Zarządu Lubelskiego Oddziału Tow. Oświaty Demokratycznej. Por.: M. Szulkin *Konsolidacja lewicy nauczycielskiej w latach trzydziestych*. W: Problemy kultury i wychowania. Warszawa 1963. s. 206—216.

6.14.2.18

.. uiszczono ryczałtem.

Cena numeru 15 gr.

Rok I. (VI.)

10 września 1933 r.

№ 1 (76)

PODLASIE

PISMO SPOŁECZNO-GOSPODARZO-OŚWIATOWE

WYDAWNICTWO ODDZ. POWIATOWEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W ŁUKOWIE.

WYCHODZI 10-go i 25-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRENUMERATA:		Redakcja Komitet. Redakcja zastrzeżona wobec prawa zmiany redakcyjnej i tytułu nie gwarancji. Adres Redakcji i Administracji: Łuków, ul. Marszałka Piłsudskiego 26/4	CENY OGŁOSZEŃ:	
Miesięczna	30 gr.		Na całej stronie	30 zł.
Kwartalna	90 gr.		Mniejsze ogłoszenia — stosownie do	objętości.
Roczna	3 zł.			

Od Redakcji i Wydawców.

Przychodzimy do Was, Szanowni Czytelnicy, z nowym czasopiśmie.

Oddając je do Waszych rąk chcemy pokrótce przedstawić genezę jego powstania i zamierzeń swych, jako wydawców.

„Podlasie” ukazuje się zamiast Gazety Powiatu Łukowskiego i jest wistocie jej przedłużeniem.

O przekształceniu Gazety Powiatu Łukowskiego na „Podlasie” zdecydowało cały szereg względów, przede wszystkim zaś — przystąpienie do współpracy w wydawaniu Związków Powiatowych Nauczycielstwa Polskiego w Białej Podlaskiej Garwolinie i Siedlcach.

Próby podjęcia współpracy nauczycielstwa wymienionych powiatów na odcinku prasowym czynione były już niejednokrotnie w przeszłości, jednak dopiero utworzenie w ostatnim czasie jednego okręgu szkolnego z powiatów łukowskiego i siedleckiego zamknięcie „Gazety Powiatu Garwolińskiego” oraz przystąpienie do akcji wydawniczej nauczycielstwa powiatu białskiego — zdecydowało ostatecznie o powstaniu „Podlasia”.

„Podlasie” — podobnie jak Gazeta Powiatu Łukowskiego — będzie czasopiśmie społeczne, odpowiedzialnym wszelkie przejawy życia zbiorowego powiatów.

„Podlasie”, notując wydarzenia i fakty, zachodzące w dziedzinie gospodarczej, społecznej i oświatowej, zajmie się ich oświetleniem z punktu interesu i dobra ogólnego.

„Podlasie” udzieli swych łamów podejmującym próby badania i opisywania stanu kulturalnego, społecznego i gospodarczego poszczególnych terenów i całego regionu podlaskiego oraz podejmie się publikacji podobnych prac dla celów oświatowych i szkolnych.

„Podlasie” pragnie w ten sposób skupić wokół siebie wszystkich pracowników oświatowych, działaczy społecznych i gospodarczych i dać im możność załapania głosu publicznie we wszelkich żywnych i aktualnych sprawach.

„Podlasie” wreszcie — w miarę możności — informować będzie swych Czytelników o powstających na szerokim świecie ruchach społecznych i dokonywujących się pod ich wpływem przemianach w życiu państw i narodów.

Osiągnięcie powyższych zamierzeń zależy od moralnego i materialnego poparcia przedewszystkiem przez nauczycielskich i działaczy oświatowych, do których zwracamy się z prośbą o jednanie naszego piśmiu stałych czytelników i prenumeratorów.

Redakcja.

i w styczniu 1935 r. zostaje on przeniesiony „dla dobra szkoły” do Chojnic na Pomorzu. Stanowisko redaktora „Podlasia” po odejściu Kołodzieja objął na krótko (do kwietnia 1935 r.) Józef Czech, a po nim kolejno Józef Kozieł (kwiecień—listopad 1935 r.) i Włodzimierz Sory (listopad 1935 — czerwiec 1936). Od kwietnia 1936 r. redaktorem naczelnym „Podlasia” zostaje Stanisław Brzozowski, który prowadzi już pismo do końca wydawania.⁴

Głównymi współpracownikami byli oczywiście miejscowi nauczyciele i działacze społeczni, zarówno z powiatu łukowskiego, jak i z sąsiednich współpracujących powiatów. Do „Podlasia” nadsyłali swe prace także działacze związkowi Okręgu Lubelskiego. Szczególnie artykuły Czesława Wycecha często ukazywały się na łamach łukowskiego organu. Niemniej dużą troską redakcji było zapewnienie pismu stałych współpracowników, korespondentów ogniskowych, nadsyłających wciąż nowy, aktualny materiał. Stąd bardzo częste apele o szerszą współpracę, kierowane szczególnie do nauczycieli. Redakcja zabiegała także usilnie o nawiązanie kontaktu z miejscowymi organizacjami, jak np. ze Związkiem Pracowników Samorządu Terytorialnego, Okręgowym Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych, zapewniając im nawet stałe miejsce na łamach pisma.

Sprawa współpracowników ząbeiała się z innym, ważnym zagadnieniem — poczytnością pisma. Odbiorcami „Podlasia” w przeważającej mierze byli oczywiście nauczyciele, choć rozchodziło się ono także wśród osób w innych zawodach. Nakład wynosił przeciętnie 500—600 egz. Objętość numeru, formatu 25—35, wynosiła 8—10 stron. „Podlasie” wychodziło regularnie co dwa tygodnie z wyjątkiem lipca i sierpnia.

Zważywszy, że prowincjonalna prasa związkowa miała bardzo często efemeryczny charakter, regularność ukazywania się „Podlasia” była nie małą zasługą Oddz. Pow. ZNP w Łukowie. Na łukowskim Oddziale spoczywał cały ciężar finansowego utrzymania pisma. Z zadania tego Zarząd mógł się wywiązać dzięki ofiarności nauczycielstwa związkowego, które systematycznie cpoatdkowywało się specjalną na ten cel daniną w wysokości 1⁰/₀.⁵ Fundusz ten szedł na pokrycie kosztów druku, kolportażu i opłacenie administratora. Natomiast praca redaktorów i najbliższych współpracowników była pracą społeczną, bezinteresowną. „Podlasie” nie korzystało zupełnie z pomocy władz miejskich, jakkolwiek przez długi okres czasu było jedynym lokalnym organem.⁶

Mimo tych trudności „Podlasie” nieprzerwanie wypełniało postawione sobie od początku zadanie — kształtowanie opinii publicznej. Początkowe lata ukazywania się „Podlasia” są okresem ambitnej walki z jednej strony

⁴ Jedyne od 1. XII. 1938 — 15. IV. 1939 formalnie podpisywanym redaktorem był Jan Stanisław Afek.

⁵ Pismo otrzymało tylko jednorazowo subsydlum od Zarządu Okręgu w wysokości 100 zł. Por. *Sprawozdanie z działalności Zarządu Oddz. Pow. ZNP w Łukowie za rok 1933*, „Podlasie” 25. I. 1934, dodatek do nr 8 (83), s. 4.

⁶ Od 1938 r. zaczęła wychodzić w Łukowie także „Kronika Ziemi Łukowskiej”.

o utrzymanie pisma, o zdobycie uznania, o uczynienie go istotnie lokalnym organem, a z drugiej — o pozostanie wiernym założeniom pisma reprezentującego niepopularny postępowy nurt w społeczeństwie. Ostatnie lata są dla „Podlasia” okresem większej stabilizacji, wzrostu poczytności i wpływu wśród miejscowego społeczeństwa. „Podlasie” staje się też znanym pismem związkowym, reprezentującym zawsze poglądy postępowe.

Ostatni numer „Podlasia” ukazał się 15. VI. 1939 r., zamykając swą siedmioletnią działalność.⁷

2. PROBLEMATYKA ZWIĄZKOWA

W „Podlasiu” jako organicznie ZNP zagadnienia związkowe stanowiły, obok spraw szkolnictwa, centralny temat artykułów, notatek i komunikatów. Redakcja wiele uwagi poświęcała ogólnym sprawom związkowym. „Podlasie” wielokrotnie też miało okazję służyć swymi łamami postępowym działaczom związkowym w dniach szczególnie ważnych dla Związku. I tak np. miało to miejsce w okresie przygotowywania się do Walnego Zjazdu ZNP w Warszawie w czerwcu 1934 r., na którym omawiane być miały sprawy statutowe,⁸ a także w okresie rządów komisarycznych, kiedy jedynie pisma prowincjonalne mogły uchronić się przed konfiskatą.

Wobec tak żywego zaangażowania się w sprawy związkowe, „Podlasie” stało się jeszcze jednym ciekawym źródłem do historii ZNP drugiej połowy lat trzydziestych. Wydaje się jednak, że nie sprawy ogólnozwiązkowe, na ogół dobrze znane i przebadane, wymagają szczególnego podkreślenia przy omawianiu roli, jaką „Podlasie” odegrało w historii ruchu nauczycielskiego, lecz te partie materiału, które świadczą o działalności najmniejszych grup związkowych — Ognisk i Oddziałów Powiatowych. „Podlasie” bowiem to przede wszystkim żywe odbicie pracy, myśli i dążeń miejscowego nauczycielstwa związkowego. Pismo to wyrosło przecież z pracy Oddziałów Powiatowych i poruszało na swych łamach sprawy będące rezultatem działalności tych lokalnych komórek organizacyjnych. Jednocześnie w sposób bardzo istotny wpływało na solidarność poczynań członków Związku. Było ogniwem łączącym nauczycieli rozsianych po wsiach kilku powiatów.

W „Podlasiu” znaleźć więc można informacje o działalności Oddziałów Powiatowych w Łukowie, Garwolinie, Białej-Podlaskiej i Włodawie.⁹ Sprawozdania ze zjazdów, zebrań i konferencji Oddziałów lub Ognisk dominowały w doniesieniach dotyczących lokalnego ruchu nauczycielskiego.

⁷ Ogółem wyszło 119 numerów, a licząc łącznie z „Gazetą Powiatu Łukowskiego” — 194 numery.

⁸ Ukazał się wtedy specjalny, podwójny numer „Podlasia” (nr 17/18 z 10. VI. 1934 r.), rozesłany do wszystkich komórek związkowych na terenie całej Polski.

⁹ We wstępnym artykule *Od redakcji i wydawców*, zamieszczonym w pierwszym numerze „Podlasia”, 10. IX. 1933, s. 1, redakcja zapowiadała przystąpienie do współpracy także Oddz. Pow. ZNP w Siedlcach, ale w piśmie współpraca ta nie uwiódzła się.

Materiały te, jakkolwiek są bardzo fragmentaryczne i nie dają pełnego obrazu działalności poszczególnych Oddziałów, niemniej stanowią pewien przyczynek do poznania pracy i atmosfery panującej wśród członków ZNP. Te właśnie „doły”, jak określano w terminologii dyskusyjnej ZNP masy członkowskie, potrafiły zdobyć się na ostrą nieraz krytykę pracy Zarządu Głównego i domagać się rewizji dotychczasowych poczynań.

Duże zainteresowanie ogólnymi sprawami związkowymi wykazywał Oddz. Pow. w Garwolinie, stojąc wyraźnie na pozycjach opozycyjnych. Przewodniczącym był K. Marzysz, zaliczany do grupy nauczycieli — komunistów.¹⁰ O nastrojach panujących wśród członków tego Oddziału świadczą jasno doniesienia zamieszczone w „Podlasiu”. I tak np. sprawozdanie ze Zjazdu Zarządów Ognisk przy Zarządzie Oddz. Pow. w Garwolinie z listopada 1933 r., a więc w okresie narastającej opozycji, donosiło, że obradująca Sekcja Prasowa pod przewodnictwem M. Koziela, w związku z poruszaną kwestią większego zaktualizowania pism związkowych przez stałe zamieszczanie wiadomości o życiu nauczycieli, uchwalila między innymi: „W ostatnich czasach, w związku z obroną nauczycielstwa, pojawiać się zaczęły artykuły w prasie codziennej, biorące w obronę pokrzywdzonych kolegów związkowców. Zjazd... zwraca na ten fakt uwagę Zarządu Okr. i Zarz. Głównego stwierdzając równocześnie, że jest on prawdopodobnie wynikiem zupełnego usunięcia z lamów pism związkowych artykułów omawiających trudne warunki pracy nauczycielstwa i pomijających zupełnie publiczną obronę pokrzywdzonych kolegów w prasie związkowej. Zjazd domaga się na przyszłość stałego omawiania życia nauczycielskiego, w szczególności zaś obrony kol. związkowców z równoczesnym podawaniem do wiadomości w prasie związkowej przeniesień z tytułu »reorganizacji szkoły« lub »dla dobra szkoły« oraz zwolnień kolegów”.¹¹

Uchwały dorocznego zjazdu członków Oddziału podjęte wiosną 1934 r., przed projektowanym Walnym Zjazdem Delegatów, który dokonać miał zmian statutowych, wyrażały ostrą krytykę Zarządu Głównego. Projekty tych zmian referował na zjeździe w Garwolinie A. Kołodziej, ówczesny redaktor „Podlasia”. Uchwalone wnioski podkreślały, że „Zjazd stwierdza beczynność Z. Gł., brak akcji prasowej i zjazdowej w szerszym zakresie oraz stosowanie metody wyczekiwania na dokonane fakty ze strony Z. Gł. w czasie ostatnio dokonywujących się zmian uposaż. i pragmat. i wyraża mu wotum nieufności za brak obrony pozycji materialnej i społecznej nauczycielstwa szkół powszechnych. Zjazd wypowiada się za zmianami statutu w dziedzinie zmniejszenia składek członkowskich i statutowego ich

¹⁰ Kazimierz Marzysz był reprezentantem Okręgu Lubelskiego obok Wycecha, Kani, Wasyluka i Petrykiewicza na zebraniach opozycyjnych grup nauczycielskich, zarówno w Krakowie w lipcu 1930 r., jak i w Warszawie w 1931 r.; por. Cz. Wycech *Nauczycielstwo w walce o demokrację*, Warszawa 1947, s. 39—40, T. Szczehura *Związek Nauczycielstwa Polskiego*, Warszawa 1957, s. 143, 151—152.

¹¹ Ze Zjazdu Zarządów Ognisk, przewodniczących Sekcji przy Zarz. Oddz. Pow. w Garwolinie, „Podlasie”, 10. I. 1934, nr 7 (82), s. 6.

podziału. Równocześnie Zjazd przeciwstawia się kategorycznie wyborom pośrednim, upolitycznieniu związku, pominięciu zasady obrony interesów zawodowych ZNP, skostnieniu i zbiurokratyzowaniu życia związkowego”.¹²

Doniesienia z powiatu garwolińskiego zamieszczane były w „Podlasiu” jedynie w latach 1933 i 1934. Następnie współpraca ta na łamach pisma przerwała się. Ta sama uwaga dotyczy wiadomości Oddz. Pow. w Białej-Podlaskiej, którego przewodniczącym był w tym czasie Jan Makaruk. „Podlasie” w pierwszym okresie swego istnienia kilkakrotnie opublikowało relacje z obrad zjazdów i zebrań nauczycieli — związkowców z powiatu biało-podlaskiego.¹³ Brak ich natomiast w latach następnych, jakkolwiek Oddziały Powiatowe w Białej-Podlaskiej i w Garwolinie w dalszym ciągu były odbiorcami pisma „Podlasie”. O istniejącej współpracy związkowej nauczycielstwa wymienionych powiatów świadczą między innymi informacje o tzw. Zjazdach Sąsiedzkich, które były dość często organizowane.¹⁴

Współpraca „Podlasia” z Oddz. Pow. we Włodawie datuje się dopiero od marca 1939 r. Zarezerwowane w piśmie stałe miejsce w postaci osobnego działu pt. „Mówi Włodawa” wypełnione było sprawozdaniami o pracy Oddziału¹⁵ oraz artykułami na temat trudnej sytuacji szkolnictwa i nauczycielstwa we Włodawie.

Najobszerniejsze informacje zamieszczane w „Podlasiu” dotyczyły oczywiście działalności Oddziału Powiatowego w Łukowie.¹⁶

Szczególnie doniesienia zawierające sprawozdania ze zjazdów Oddziału były ciekawe i świadczące o dużej aktywności tej grupy.¹⁷ Prezesami w okresie wydawania „Podlasia” byli: Józef Koziół (do marca 1935 r.) i Stanisław Brzozowski.

¹² Z *Garwolina*, ibidem, 25. V. 1934, nr 16 (91), s. 4.

¹³ Por. np. S. t. Duński *Pokłosie zjazdowe*, ibidem, 25. X. 1933, nr 4(70), s. 5 oraz 10. IX. 1933, nr 1(76), s. 5—6.

¹⁴ Por. np. ibidem, 15. IX. 1936, nr 61(136), s. 5; 1. III. 1939, nr 112(187), s. 3; 15. III. 1939, nr 113(188), s. 5; 15. IV. 1939, nr 115(190), s. 9.

¹⁵ Por. np. *Z życia ZNP*, ibidem, 15. V. 1939, nr 117(192), s. 6; 15. VI. 1939, nr 119(194), s. 8.

¹⁶ Ze względu na specyfikę podjętego tematu, będącego częściowo przyczynkiem do dziejów ZNP, wyliczam numery „Podlasia”, w których ukazały się materiały sprawozdawcze dotyczące Oddz. Łukowskiego: 25. I. 1934, dodatek do nr 8(83), s. 4; 25. II. 1934, nr 10(85), s. 6; 10. III. 1934, nr 11(86), s. 5—6; 10. IV. 1934, nr 13(88), s. 7; 25. XI. 1934, nr 25(100), s. 8; 25. XII. 1934, nr 27(102), s. 7; 25. II. 1935, dodatek do nr 31(106); 25. III. 1935, nr 33(108), s. 2—3; 1. X. 1935, dodatek do nr 42(117); 15. X. 1935, nr 43(118), s. 4—5; 15. X. 1936, nr 63(138), s. 1; 15. XI. 1936, nr 65(140), s. 8; 1. X. 1937, nr 82(157), s. 5—8; 1. XI. 1937, nr 84(159), s. 4—6 1. III. 1938, nr 92(167), s. 7. Sprawozdania roczne początkowo zamieszczane były w osobnych dodatkach, a następnie w obrębie pisma.

¹⁷ Wyrazem znacznej roli Oddz. Łukowskiego był fakt częstych przyjazdów na zebrania przedstawicieli Zarządu Okręgu czy nawet Głównego. Np. na zebranie w dn. 13. X. 1935 r. przybył wiceprezes Zarządu Okręgu Wł. Petrykiewicz. Wygłosił on referat pt. „ZNP wobec rzeczywistości polskiej.” (Por. Zebranie Oddz. Pow. ZNP w Łukowie, „Podlasie”, 15. X. 1935, nr 43(118), s. 4). Na obradującym w Łukowie w marcu 1939 r. Zjeździe Sąsiedzkim powiatów: lukowskiego, garwolińskiego, radzyńskiego i białskiego, referaty wygłosili: K. Maj i W. Tułodziecki — (Por. Nauczycielski Zjazd „Kronika Ziemi Łukowskiej”, IV. 1939, nr 4, s. 9).

Łukowski Oddział Powiatowy należał do dość licznych i dobrze zorganizowanych.¹⁸ Poza Związkiem znajdowało się bardzo niewiele nauczycieli (57 osób). Jedyne stosunki z nauczycielstwem szkół średnich nie układały się najlepiej.¹⁹ Do związku należały tylko 2 osoby.

O dużym wyrobieniu społecznym tej grupy związkowej świadczą słowa zawarte w rocznym sprawozdaniu, oceniającym ogólną sytuację w okresie trwania kampanii antyzwiązkowej: „W czasach tak ciężkich, w czasach, gdy jednostka nie gra żadnej roli, bo na jej miejsce czeka dziesiątki i tysiące innych — tylko g r o m a d a, tylko m a s a, dobrze zorganizowana, karna, zdyscyplinowana może i musi, co jest tylko kwestią czasu, wywalczyć lepsze warunki pracy i zaważyć na szali losów oświaty powszechnej, a więc i kultury powszechnej. Taką gromadą jest Związek Nauczycielstwa Polskiego. ...Czas skończyć z narzekaniem, wejrzeć w głąb siebie, skontrolować swój własny stosunek do organizacji, podsumować, co poza pieniędzem dajemy Związkowi, a wtedy dopiero zrozumiemy, w czym tkwi siła nasza. Obudzić ją, poruszyć — to rola nasza.”²⁰

Z wielu relacji o pracy Oddziału przebijała niezależna i aktywna postawa członków, zdecydowanych walczyć w obrębie własnej organizacji o poprawę sytuacji nauczycielstwa. Nawet sprawozdanie z obrad Walnego Zgromadzenia w marcu 1935 r., które obradowało w obecności władz szkolnych, między innymi znanego ze swego reakcyjnego nastawienia inspektora Czesława Górskiego,²¹ donosiło o proteście wyrażonym przez nauczycielstwo z powodu niewłaściwego traktowania nauczycieli i krępowania ich swobody w pracy. Zjazd uchwalił również wniosek w sprawie obrony przeniesionego na Pomorze byłego redaktora „Podlasia” Adama Kołodzieja.²²

Nauczycielstwo powiatu łukowskiego wykazywało wielokrotnie prawdziwą solidarność z postępowymi poczynaniami ruchu pracowniczego. Przyłączyło się do akcji bojkotowej pism wydawanych przez koncern „IKC”, ogłoszonej przez Komisję Porozumiewawczą Pracowników Państwowych i Samorządowych. Odpowiednią uchwałę podjął Zjazd Powiatowy ZNP, obradujący w Łukowie 4. X. 1936 r.²³ O ważności tego faktu świadczy zamieszczenie tekstu uchwały w znanym, warszawskim dzien-

¹⁸ Liczba członków wynosiła w 1935 r. — 245, w 1936 — 272, w 1937 — 294. Por. *Sprawozdanie z działalności Zarz. Oddz. Pow. ZNP w Łukowie za rok 1935/36, 36/37, „Podlasie”, 1. X. 1937, nr 82(157), s. 5.*

¹⁹ Świadczy o tym fakt zbojkotowania przez nauczycieli szkół średnich Zjazdu Powiatowego ZNP w dn. 4. X. 1936 r., który był wyrazem solidarności nauczycielstwa ze „światem pracy”. Por. *Na froncie ZNP*, ibidem, 15. X. 1936, nr 63(138), s. 1; także R. Orłowski, J. R. Szaflik *Dzieje miasta Łukowa*, Lublin 1962, s. 143.

²⁰ *Sprawozdanie z działalności... za rok 1935/36—36/37, „Podlasie”, 1. X. 1937, nr 82(157), s. 5.*

²¹ Por. *Korespondencja z powiatu łukowskiego, „Miesięcznik Nauczycielski”, III. 1935, nr 1, s. 22* oraz wiadomość ustna od red. St. Brzozowskiego.

²² Por. *Po Walnym Zgromadzeniu Powiatowym Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łukowie, „Podlasie”, 25. III. 1935, nr 33(108), s. 3.*

²³ Por. *Na froncie ZNP*, ibidem, 15. X. 1936, nr 63(138), s. 1.

niku „Kurierze Porannym”. Oto jej treść: „Zjazd Powiatowy ZNP w Łukowie... stwierdza kategorycznie, że ataki »Ilustr. Kuriera Codziennego« na Związek Naucz. Pol. — maskowane rzekomą troską o los szkoły i nauczyciela chybią celu. Nauczycielstwo związkowe zdaje sobie dokładnie sprawę, że akcja »Il. Kuriera Codziennego« uderza w demokratyzm podstawy szkoły powszechnej — rozumie, że wypadki podobne, wymierzone w członków Zarządu Głównego Z.N., są fragmentem walki toczonej z nami przez całą reakcję przeciwko wysoko zorganizowanej szkole powszechnej, przeciwko niezależności nauczyciela; są to próby utrudnienia szerokim masom społecznym korzystania z dóbr społecznych i kulturalnych”.

W odpowiedzi na akcję „Il. Kuriera Codziennego” Zjazd Powiatowy ZNP uchwała jednomyślnie bojkot pism wydawanych przez koncern „Il. Kuriera Codziennego” na terenie oddziału powiatowego ZNP — jak również i w tych organizacjach, związkach, stowarzyszeniach, w których pracuje związkowe nauczycielstwo.²⁴

Oddział łukowski za pośrednictwem „Podlasia” zwrócił się też z propozycją zwołania konferencji, ustalającej ramy współpracy, do tych organizacji i związków na terenie Łukowa, których centrale weszły w skład Międzyzwiązkowej Komisji Porozumiewawczej.²⁵

Oddział Powiatowy w Łukowie występował wielokrotnie wspólnie z postępową opozycją Okręgu Lubelskiego przeciwko polityce Zarządu Głównego. Jednak w okresie zawieszenia Z.G. przez władze sanacyjne nauczycielstwo powiatu łukowskiego, zrzeszone w ZNP, natychmiast przystąpiło do akcji solidaryzowania się z decyzjami władz związkowych. Już na trzeci dzień po mianowaniu kuratora prezydium Zarządu Oddziału zwróciło się z odezwą do wszystkich nauczycieli-związkowców, opublikowaną następnie na łamach „Podlasia”, wzywającą do solidarnego występowania w obronie niezależności ruchu związkowego. Czytamy w niej między innymi:

„Koleżanki i Koledzy!

Stanowicie w powiecie łukowskim 5/6 całego nauczycielstwa. Zawieszenie działalności Związku uderzyło w nas wszystkich boleśnie. Wzywamy Was do zachowania spokoju, karności i dyscypliny związkowcj.

Pamiętajcie, że Związek Nauczycielstwa Polskiego to setki i tysiące ludzi przepojonych wspólną ideą, którzy wierzą głęboko w słusność swej sprawy! ...

Wierzmy jednak głęboko w słusność naszej sprawy, w słusność ideałów demokratycznych, postępowych, które realizować będziemy w duchu założeń Obronności Państwa, gwarantującej nam byt.

Wyrażamy Zarządowi Głównemu ZNP najgłębsze wyrazy uznania

²⁴ *Nauczycielstwo pow. łukowskiego piętnujące działalność IKC*, „Kurier Poranny”, 29. X. 1936, nr 301, s. 5.

²⁵ *Por. Sł. Brzozowski O wspólną platformę*, „Podlasie”, 1. III. 1937, nr 72(147), s. 1.

i wdzięczności za jego działalność społeczną, za jego pracę nad urabia-
niem członków i nastawienie ich na najwyższy ton patriotyczny".²⁶

Stosując się do okólnika z dn. 1. X. 1937 r. zawieszono Zarządu Głównego, wzywającego między innymi wszystkie komórki związkowe do uchwalania na nadzwyczajnych zebraniach protestów przeciwko bezpodstawnym zarzutom,²⁷ Zarząd Oddz. Pow. w Łukowie zwołał także zebranie na dzień 11. X. oraz uchwalił odpowiednią rezolucję.²⁸

Zebranie wzbudzić musiało niepokój władz miejscowych, skoro natychmiast łukowski Urząd Śledczy wysłał do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie raport następującej treści: „Wczoraj odbyły się zebrania ognisk w sprawie strajku. W większości ognisk zapadły uchwały strajkowe. Strajk zamaskowany został przez zebranie związkowców w dn. 13 b.m., które wyznaczone zostało po lekcjach na g. 16-tą. Wszczęta została akcja zmierzająca do zmniejszenia frekwencji nauczycielstwa na zebranie, a tym samym nauczycieli strajkujących. Zewnętrzne wystąpienia nie zostały ogłoszone. Przewidywania (strajkowe) obejmują w tej chwili 45% nauczycieli. Liczba ta ulegnie w ciągu następnego dnia pewnej redukcji”.²⁹

Przewidywania te nie sprawdziły się; w strajku wzięło liczny udział nauczycielstwo z powiatu łukowskiego. Gorzej dopisali nauczyciele z miasta Łukowa, jednak i tak program strajkowy został wykonany.³⁰

W kilka dni po strajku 17. X. odbył się w Łukowie Zjazd Powiatowy.³¹ Sprawozdanie zamieszczone w „Podlasiu” donosiło, że Zjazd był „szczególnie w tym roku wzorem solidarności związkowej. Wnioski i uchwały zapadały jednomyślnie... wyczuwało się niemal fizycznie... że ciężkie przejścia, jakie dotknęły ZNP, pogłębiły uczucia solidarności, koleżeństwa, zatarły nawet drobne różnice i naprawdę scementowały Oddział”³².

Jednym ze sposobów wpływania na wzrost wyrobienia społecznego związkowców były liczne odezwy, ogłaszane przez Oddz. Pow. Często miały one charakter deklaracji postawy ZNP wobec określonego zagadnienia czy zaistniałej sytuacji. Do ciekawszych takich wystąpień, opubliko-

²⁶ Por. *Do członków Oddziału Pow. ZNP w powiecie łukowskim*, ibidem, 15. X. 1937, nr 83(158), s. 2.

²⁷ Por. St. Brzozowski *Rządy komisaryczne w ZNP*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1947, nr 2, s. 84.

²⁸ Oddział łukowski i Ognisko m. Łukowa zostały wymienione w pierwszej liście Oddziałów, które na ręce prezosa Jana Kolanki nadeszły do dn. 15. X. rezolucje wyrażające całkowitą solidarność z poczynaniami Zarz. Głównego i protestujące przeciwko wprowadzeniu kuratora do ZNP — por. „Wiadomości Nauczycielskie”, 28. XII. 1937, nr 1, s. 12, 14.

²⁹ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej WAPL), UWL — WSP, 208, s. 377.

³⁰ Szerzej na ten temat pisali: St. Brzozowski *Wszyscy odpowiadamy za strajk*, „Głos Nauczycielski”, 21. X. 1962, nr 42, s. 2, A. Kozłowski *Ze wspomnień o strajku nauczycielskim na Lubelszczyźnie*, „Przegląd Hist.-Oświatowy”, 1965, nr 3, s. 487—497.

³¹ Raport Urzędu Śledczego wysłany tego samego dnia do Urzędu Wojew. w Lublinie donosił, że udział w zebraniu wzięło 150 nauczycieli, dokonano wyboru zarządu, a nastroje były już znacznie spokojniejsze. WAPL, UWL — WSP, s. 391.

³² *Sprawozdawcze Zebranie Członków Oddziału Powiatowego ZNP w Łukowie*, „Podlasie”, 1. XI. 1937, nr 84(159), s. 4.

wanych w „Podlasiu”, należy poza omówioną już odezwą wydaną w związku z zawieszeniem Zarządu Głównego także odezwa Ogniska ZNP Łuków w obronie zagrożonej szkoły powszechnej³³ oraz apel małego Ogniska w Ulanie, potępiający ataki Akcji Katolickiej na ZNP i popierający bojkot prasy reakcyjnej.³⁴

Również oskarżenia Związku o komunistyczne tendencje odbiły się echem i w Łukowie. Wystąpienie takie miało miejsce na posiedzeniu Rady Miejskiej. W odpowiedzi na to „Podlasie” opublikowało list otwarty do przewodniczącego Rady Miejskiej, podpisany przez prezesa Oddz. Pow. ZNP w Łukowie, St. Brzozowskiego, żądający wyjaśnienia. Sprawa ta była jeszcze kilkakrotnie poruszana na łamach „Podlasia”.³⁵

W numerach tego pisma znalazło odbicie i utrwaliło się sporo spraw nurtujących miejscowe środowisko nauczycielskie. Redakcja wiele miejsca poświęciła niełatwemu życiu nauczycieli nie tylko w formie sprawozdań, ale i artykułów, felietonów oraz wspomnień. Zamieszczała także życiorysy i wspomnienia o kolegach-związkowcach, odchodzących na emeryturę lub zmarłych.³⁶

W „Podlasiu” została także utrwalona bardzo ciekawa akcja podjęta przez Zarząd Ogniska w Staninie. Zwrócił się on z apelem do nauczycielstwa pow. łukowskiego o ufundowanie stypendium dla miejscowego działacza Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici”, umożliwiającego naukę w Wiejskim Uniwersytecie Orkanowym, w Gaci koło Przeworska.³⁷ Apel został podjęty i przez wiele numerów pisma ciągnął się długi łańcuch wpłat na fundusz stypendialny.³⁸ Podobną akcję rozpoczął w marcu 1939 r. Zarz. Oddz. Pow. we Włodawie.³⁹

W sumie wydaje się, że roczniki czasopisma „Podlasie” dają obszerny obraz zagadnień związanych z działalnością Ognisk i Oddziałów, będących najniższymi komórkami organizacyjnymi ZNP. Spoza tych często suchych relacji widać pracę ludzi istotnie owianych najszczerzszymi pragnieniami pokierowania ruchem nauczycielskim w duchu demokratyzmu. Potwierdza się też opinia wyrażana wielokrotnie przez historyków Związku, że powiat łukowski stanowił w latach międzywojennych jeden z bardziej postępowych i twórczych Oddziałów Powiatowych ZNP.

³³ Por. *Do wszystkich członków Ogniska ZNP Łuków*, ibidem, 10. X. 1934, nr 22(97), s. 6.

³⁴ Por. *Szkola i nauczyciel*. Notatka od Zarządu Ogniska w Ulanie, ibidem 1. I. 1937, nr 68(143), s. 4.

³⁵ Por. ibidem, 15. IV. 1936, nr 54(129), s. 3—4, także 15. V. 1936, nr 57(132), s. 2—4.

³⁶ Np. wspomnienie pośmiertne zamieszczono o Antonim Zdunku, nauczycielu w Łysobylkach, ibidem, 10. I. 1934, nr 7(82), s. 8; Wacławie Benendo, nauczycielu w Łukowie, działaczu związkowym i społecznym, 10. VI. 1935 nr 38(113), s. 3—6; Zygmuncie Padamczyku, nauczycielu ze Stoczka, 15. VI. 1937, nr 79(154), s. 2.

³⁷ *Do członków Ognisk ZNP w powiecie łukowskim*; ibidem, 1. XII. 1938, nr 104(179), s. 7.

³⁸ Akcja została zakończona powodzeniem — w kwietniu 1939 r. została wybrano stypendyską. Wybuch wojny zapewne uniemożliwił już podjęcie nauki.

³⁹ *Zaproszenie do łańcucha*, „Podlasie”, 15. III. 1939, nr 113(188), s. 9.

3. WALKA O POPRAWĘ WARUNKÓW PRACY I UTRZYMANIE POZYCJI SPOŁECZNEJ NAUCZYCIELI

W centrum zainteresowania „Podlasia” znajdował się także problem walki nauczycielstwa o lepsze warunki pracy, bowiem jednym z najważniejszych zadań, jakie powinien w działalności swej uwzględniać Związek Nauczycielstwa Polskiego, była obrona praw nauczyciela, walka o zapewnienie mu właściwych warunków pracy, płacy i uzyskanie odpowiedniej pozycji społecznej. Z tego jednak podstawowego obowiązku Zarząd Główny ZNP nie wywiązywał się przez długie lata. Jego prostanacyjna polityka nieprzeciwstawiania się poczynaniom rządu doprowadziła do poważnej degradacji moralnej i materialnej zawodu nauczycielskiego. Nie był też reprezentantem prawdziwych potrzeb nauczycielstwa główny organ związkowy — „Głos Nauczycielski”. Sytuacja taka trwała aż do 1937 r., czyli do czasu wejścia do władz opozycji związkowej. Toteż położenie nauczycieli w okresie międzywojennym było wyjątkowo złe. O pewnej poprawie można mówić dopiero w ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej, kiedy to z jednej strony ustępujący kryzys gospodarczy, a z drugiej wywalczenie sobie przez ZNP lepszej sytuacji społecznej przyniosły w efekcie zarysowujące się możliwości poprawy.

„Podlusic”, z poczuciem wagi sprawy, wzięło na siebie tę rolę, wiele miejsca poświęcając sprawom nauczycielskim. Tematyka artykułów, pisanych na ten temat, zgrupowana była wokół trzech węzłowych zagadnień nurtujących wtedy całe nauczycielstwo: warunki pracy, warunki bytowe i praca społeczna.

O warunkach pracy nauczyciela donosili korespondenci terenowi. Zarząd Oddziału zamieszczał w swych sprawozdaniach wysyłanych do Zarządu Okręgu ogólną charakterystykę położenia nauczycieli i szkoły. O tym, że nie przedstawiała się ona pocieszająco nawet w 1937 r., świadczy następujące sprawozdanie łukowskiego Oddziału: „Sytuacja szkoły, nauczyciela, a co za tym idzie, sytuacja oświaty w ogóle przedstawia się mimo przeblysków skromnej poprawy — wręcz katastrofalnie. Nie umniejszają wcale zła fakty, że na budowę szkół powszechnych przeznaczona jest w budżecie państwowym suma 50 tys. złotych, a więc tyle, ile wynosi suma przeznaczona na środki lokomocji jednego z ministerstw, nie umniejsza zła zaangażowanie w szkolnictwie parę tysięcy bezrobotnych nauczycieli, podczas gdy kilkanaście tysięcy nadal żyje w nędzy, bez pracy, że nadal rośnie rozgoryczenie i głuchy bunt w sercach tych »niepotrzebnych ludzi«. ...Nauczyciel — to parias, nauczyciel — to człowiek, który uczy cudze dzieci, nie mając możności uczyć własnych, to człowiek, który w ciągłej trosce o grosz, o chleb, o najnędzniejszy byt nie jest w możności wydołać nakładanym a wciąż zwiększającym się obowiązkom”.⁴⁰

⁴⁰ *Sprawozdanie z działalności... za rok 1935/36—36/37*, ibidem, 1. X. 1937, nr 82(157), s. 5.

Alarmujące były doniesienia korespondentów o warunkach pracy nauczycieli w szkołach wiejskich, o przepelnionych klasach, o fatalnych warunkach higienicznych. „Dziś nauczyciel szkoły powszechnej ma w klasie 50—60, a w niektórych szkołach wiejskich 120 i więcej dzieci. Czyż naprawdę może on swoim wpływem objąć w należyty stopniu 40—60 dzieci?”⁴¹ Takie warunki stawiały pod znakiem zapytania wyniki pracy dydaktycznej i wychowawczej. Przeludnione szkoły nie mogły i nie spełniały swego zadania. Odbijało się to także katastrofalnie na zdrowiu nauczycieli. „Podlasie” wciąż sygnalizowało niepokojące objawy takiego stanu rzeczy: „Nieproporcjonalnie mały do wzrostu liczby dzieci przyrost etatów nauczycielskich stwarza na przyszłość sytuację jeszcze cięższą. Ten stan rzeczy niedwuznacznie udowadnia stałe pogarszanie się zdrowotności nauczycielstwa... chociaż niewielu nauczycieli korzysta z urlopów zdrowotnych i leczy się z obawy przed komisją i orzeczeniem o niezdolności do pracy i zwalnianiem, jak i z braku pieniędzy”.⁴² I w latach następnych sytuacja nie ulegała poprawie, skoro w notatce z 1938 r., opartej na materiałach Polskiej Agencji Oświatowej, czytamy: „Wskutek fatalnych warunków materialnych, przeciążenia pracą, coraz większa ilość nauczycieli podupada na zdrowiu. Wydział Samopomocy ZNP zarzucony jest, szczególnie w tym roku, masą podań o zapomogi na cele lecznicze”.⁴³

Nawiązując do hasła „surowego życia”, rzuconego przez premiera Składkowskiego, St. Brzozowski w jednym ze swych felietonów nakreślił ironicznie wzór takiego właśnie życia wiejskiego nauczyciela. „Nauczyciel rzucony na głuchą, zapadłą wieś, oddalony dziesiątkami kilometrów od kolcy, od miasta, pracujący w wilgotnej, ciemnej izbie, otoczony gromadką blisko setki dzieci — uposażony na równi z kapralem zawodowym — oto wzór »surowego życia«”.⁴⁴

Nauczyciel pozbawiony był możliwości korzystania ze zdobyczy kulturalnych; nie czytał pism, nie chodził do kina, teatru, nie miał często czasu na odpoczynek. Odbijało się to fatalnie na samopoczuciu nauczycieli.⁴⁵ Szczególnie interesowało się „Podlasie” losem młodych nauczycieli na odludnych wsiach, zwłaszcza kobiet. Ich praca wciąż jeszcze przypominała zmagania „Silaczki”.⁴⁶

Sprawą bardzo nękającą nauczycieli były przeniesienia z miejsc pracy do innych szkół, będące najczęściej metodą represji stosowaną przez władze szkolne za niezbyt uległą postawę nauczyciela. Rozgoryczenie powiększał fakt niepodjęmowania obrony krzywdzonych nauczycieli przez

⁴¹ *Nauczyciel usiłuje uczyć*, ibidem, 25. I. 1935, nr 39(114), s. 5.

⁴² S. P.: *O zdrowie nauczyciela*, ibidem, 25. I. 1934, nr 8(83), s. 7.

⁴³ *Zdrowie nauczycieli*, ibidem, 15. X. 1938, nr 103(178), s. 7; także zob. doniesienie z pow. włodawskiego: *Ac: Czy wie o tym p. Minister WR i OP?* 15. III. 1939, nr 113(188), s. 7.

⁴⁴ St. Brzozowski *„Surowe życie”*, ibidem, 1. IX. 1936, nr 60 (135), s. 2.

⁴⁵ *Por. Nasza rzeczywistość kulturalna*, ibidem, 15. XII. 1938, nr 107(192), s. 7—8.

⁴⁶ *Por. Ciężki los młodych nauczycieli na odludnych wsiach*, ibidem, 15. XI. 1938, nr 105(180), s. 6—7; St. Brzozowski *Katechka*, 15. II. 1939, nr 111(186), s. 4.

Zarząd Główny. „Szkoda, że ci, których obowiązkiem jest widzieć krzywdzące przejawy życia nauczycielskiego, miast temu drogą obrony organizacyjnej przeciwdziałać, pozostają przeważnie »głusi i cisi«” — pisał korespondent z powiatu garwolińskiego, donosząc o przeniesieniu ze szkoły w Rokitni Władysława Petrykiewicza.⁴⁷

Zagadnienie uposażeń nauczycielskich było kolejnym tematem, któremu wiele miejsca poświęciła cała prasa związkowa. Bardzo dotkliwie odczuło nauczycielstwo przepisy uposażeniowe, w myśl których od 1 lutego 1934 r. zaszeregowano nauczycieli o jedną kategorię niżej w tabeli uposażeniowej.⁴⁸ W nawiązaniu do wystąpienia ministra WRiOP Jędrzejewicza na posiedzeniu Sejmu, w czasie dyskusji nad budżetem, Adam Kołodziej zamieścił w „Podlasiu”, którego był wówczas redaktorem, artykuł pt. *Chłopaki*.⁴⁹ Dał w nim wyraz wielkiemu rozżaleniu nauczycieli, jak i trosce o los szkoły powszechnej wobec wciąż zmniejszanych budżetów na cele szkolne. Winę za to ponosiło i w tym wypadku także ZNP. „Związek Naucz. Polskiego — czytamy w artykule — jako organizacja grupująca przeszło 40 tysięcy nauczycieli nie zdołał dotychczas wytworzyć takiej siły i niezależności organizacyjnej, którą by można przeciwstawić ciosom spadającym na szkołę i nauczyciela. Dlatego też zagadnienia Zjazdowe ZNP winny dotyczyć w pierwszym rzędzie przyczyn takiego stanu organizacyjnego nauczycielstwa”.⁵⁰

Również we wstępnym artykule specjalnego numeru przedzjazdowego redakcja „Podlasia” wyraźnie czyniła odpowiedzialnym Zarząd Główny za pauperyzację stanu nauczycielskiego: „Ostatni cios — ustawa uposażeniowa — zepchnął nauczyciela na najniższe stanowisko społeczne, zmniejszył jego pobory poniżej minimum egzystencji... Na kogoż więc spada odpowiedzialność, że ta potężna organizacja nie obroniła nauczyciela przed zupełnym spauperyzowaniem? Przyczyna zła leży w nas samych, lecz największa odpowiedzialność spada na kierownictwo Związku. Mimo głosów protestu, nawoływania dołów, nie zdobyto się na mocniejszy czyn, nie zajęto zdecydowanej postawy, co niewątpliwie uchroniłoby nas od nie-szczęścia, a przeciwnie, w momentach najbardziej krytycznych zaprzątano uwagę mas nauczycielskich zagadnieniami drugorzędneho znaczenia”.⁵¹

⁴⁷ *Reorganizacja szkoły*, ibidem, 25. IX. 1933, nr 2(77), s. 4.

⁴⁸ Por. Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 19. XII. 1933 r. o zasadach zaszeregowania funkcjonariuszów państwowych do grup uposażeniowych „Dziennik Urzędowy Min. WRiOP”, 31. I. 1934, nr 1, s. 13—31. Nowa ustawa uposażeniowa została bardzo krytycznie omówiona w wydawnictwie T.O.D. *W obronie szkoły demokratycznej*. Warszawa 1934, s. 84—87.

⁴⁹ Tytuł artykułu wynikał z powyższej wypowiedzi ministra, która brzmiała: „Początkowy nauczyciel został zaliczony do 11 kategorii, ale jeżeli uwzględnimy, że ukończony prawnik (...) to może nie będzie rzeczą dziwną, jeżeli chłopak 18, 19-letni będzie pracował przez 3 lata, zanim zda egzamin, na poziomie stu kilkudziesięciu zł.” „Głos Nauczycielski”, 28. I. 1934, nr 19, s. 363.

⁵⁰ Hieronim Wrzós (Adam Kołodziej) *Chłopaki*, „Podlasie”, 10. II. 1934, nr 9(84), s. 2.

⁵¹ *Przed Walnym Zjazdem ZNP w Warszawie*, ibidem, 10. VI. 1934, nr 17/18(92/93), s. 1.

Sprawa krzywdzącego zaszeregowania nauczycieli była przedmiotem jeszcze wielu artykułów, przeglądów prasy i felietonów zamieszczonych na łamach „Podlasia” w 1934 i 1935 r.⁵² Przyczyny takiej postawy redakcji zostały przedstawione niezmiernie jasno: „...zagadnienie uposażenia nauczyciela to coś więcej niż sprawa lepiej lub gorzej ubranego i odżywnego pracownika państwowego. To sprawa jego godności i stanowiska społecznego... Nauczyciel szkoły powszechnej w olbrzymiej swej większości uposażony w trzech najniższych kategoriach, dziś już za cenę bohaterkiego wprost wysiłku utrzymuje się na powierzchni... Ostrzegamy przed niebezpieczeństwem załamania się tej publicznej wielkiej misji, niezbędnej samemu Państwu, w imię dobra którego wzywa się nas dzisiaj do dalszych ofiar”.⁵³

Jeszcze raz sprawa zniesienia krzywdzących uposażeń wróciła na łamy „Podlasia” w 1938 r. Jednak wtedy nauczyciele występują już w porozumieniu z Centralną Komisją Porozumiewawczą Związków Pracowniczych.⁵⁴

Uchwałą domagającą się szybkiej reformy przepisów uposażeniowych podjął VII Zjazd Delegatów, obradujący w sierpniu 1933 r.⁵⁵

Może bardziej bolesną, aczkolwiek nie obejmującą ogółu nauczycielstwa, była kwestia bezrobocia młodych nauczycieli. Problem ten stał się w latach trzydziestych bardzo nabrzmiały. Jedynie w ostatnim okresie zmniejszyła się ilość bezrobotnych nauczycieli.⁵⁶ Czesław Wycech, w artykule poświęconym temu zagadnieniu, pisał na łamach „Podlasia” w 1933 r. o liczbie 10—15 tys.⁵⁷ Wskazywał on na wielkie spustoszenie, jakie wywoływał w psychice tych młodych ludzi okres bezczynności. Nauczyciel bezrobotny szybko ulegał zdeklasowaniu, załamywał się psychicznie i im większa była odległość między ukończeniem szkoły a otrzymaniem posady, tym zmiany te stawały się głębsze. Notatka natomiast zamieszczona przez redakcję „Podlasia” w 1936 r. sygnalizowała już o istnieniu 18 tys. młodych bezrobotnych nauczycieli.⁵⁸ W następnym roku 1937 znów pojawił się alarmujący sygnał „...o głębokiej depresji moralnej i nędzy materialnej, panoszącej się wśród bezrobotnej młodzieży nauczycielskiej. W takich warunkach postronne, często destrukcyjne wpływy coraz bardziej wżerać się będą w młode dusze przyszyłych wychowawców”.⁵⁹

⁵² Por. np.: Wycinki, *ibidem*, 10. IV. 1934, nr 13(88), s. 5—6; *Ostrożnie na zakrętach!...*, 10. V. 1935, nr 36(111), s. 5—6; W. Ilowicz *Kochaj mnie trochę, ale kochaj długo*, 15. XII. 1935, nr 47(122), s. 4—5.

⁵³ *Gdzie kończy się granica ofiar*, *ibidem*, 15. XI. 1935, nr 45 (120), s. 1—2.

⁵⁴ Por. *Znieść krzywdzące uposażenia*, *ibidem*, 1. IX. 1938, nr 100(175), s. 10.

⁵⁵ Por. *Nauczyciele w walce o właściwe uposażenie*, *ibidem*, 1. X. 1938, nr 102(177), s. 11.

⁵⁶ Według doniesień prasy postępowej liczba ta w 1935 r. wynosiła 25 tys., a wg oficjalnych danych ok. 16 tys. W 1937 r. zmniejszyła się do 7 382. Por. B. Ługowski *Szkołnictwo w Polsce 1929—1939 w opinii publicznej*, Warszawa 1961, s. 169.

⁵⁷ C. z. Wycech *W sprawie nauczycieli bezrobotnych*, „Podlasie”, 10. X. 1933, nr 3(78), s. 3—4.

⁵⁸ *My chcemy pracy!*, *ibidem*, 15. IX. 1936, nr 61(136), s. 4.

⁵⁹ *Rząd nie powinien...*, *ibidem*, 1. VI. 1937, nr 78(153), s. 2.

Przyczyny niewielkiego zainteresowania się młodzieży nowo utworzonymi liceami pedagogicznymi, na miejsce zlikwidowanych seminariów nauczycielskich, redakcja „Podlasia” dopatrywała się w niskim uposażeniu przystępujących do pracy nauczycieli. Niepokojący też był fakt, że do liceów tych szedł element najślabszy, co mogło w przyszłości odbić się fatalnie na szkolnictwie. „Podlasie” postawiło także postulat, by „wzorem państw zachodnich przystąpić do kształcenia nauczycieli w Akademiiach Nauczycielskich”.⁶⁰

Niezmiernie ważnym zagadnieniem w życiu nauczycieli, szczególnie w małych miasteczkach i wsiach, była praca społeczna. Problem tkwił tu przede wszystkim w zbyt dużym obciążeniu nauczycieli nadmiarem obowiązków pozaszkolnych i traktowaniu ich przez władze szkolne i państwowe jako przymus.⁶¹ Praca społeczna przeradzała się zresztą nieraz w agitację, często ideologicznie obcą nauczycielowi. Sprawa ta była także przedmiotem obrad Walnego Zjazdu Delegatów w 1934.⁶² Do czynnego zajęcia się tą sprawą Zarząd Główny został zmuszony żądaniami terenu.

Zdecydowanej obronie nauczyciela przed przymusową pracą społeczną bardzo wiele miejsca poświęciło „Podlasie”. Zagadnienie to zostało zaliczone do „najbardziej drażliwych kwestii związanych ze stanowiskiem zawodu nauczycielskiego i pracą szkoły”.⁶³ Drażliwość polegała na tym, że praca społeczna, o ile miała być wykonywana naprawdę dobrze, musiała być dobrowolna, prowadzona istotnie na odcinku oświaty, a nie rozgrywek politycznych. Tymczasem w stosunku do nauczyciela stosowany był niemal przymus pracy i uzależnianie go od rozmaitych lokalnych dostojników. Władze miejscowe uważały bezinteresowną pracę nauczyciela w szeregu instytucji za rzecz zupełnie oczywistą. Było to bolesnym deprecjonowaniem pozycji społecznej nauczycieli. Redakcja zupełnie jasno sprzecyzowała swoje stanowisko w tej sprawie: „Dopóki będzie tolerowane wciąganie nauczycielstwa (obojętne czy drogą presji moralnej, czy obietnicą awansu lub zagwarantowania zajmowanego stanowiska) do jakiegokolwiek akcji politycznej, wstydliwie nazywanej „społeczną”, lub wnoszeniem pierwiastka politycznego do pracy istotnie społecznej — dotąd nauczyciel będzie uważał swoją pozaszkolną działalność oświatową za przymus i obniżenie godności zawodu nauczycielskiego”.⁶⁴ Za jedyne go dysponenta pra-

⁶⁰ *Licca pedagogiczne świecą pustkami*, ibidem, 1, IX, 1938, nr 100(175), s. 11.

⁶¹ Por. np. co na temat problemu pracy społecznej nauczyciela pisał Wacław Polkowski w „Miesięczniku Nauczycielskim”: „Jedną z największych, aktualnych bolączek naszego zawodu jest bezpłatna, przymusowa praca pozaszkolna. Ciężar tej pracy jest tak olbrzymi, eksploatuje siły tak nadmiernie, że powstała i coraz bardziej się rozwija wielka fala protestów i oburzenia. Jednocześnie z tym zaczął się szerzyć zamęt na terenie społeczno-oświatowym”. A. Krajewski (W. Polkowski) *Praca pozaszkolna nauczycielstwa*, „Miesięcznik Nauczycielski”, IV, 1935, nr 2, s. 9.

⁶² T. Szczechura op. cit. s. 201.

⁶³ *O niezależną i pozytywną pracę społeczną nauczyciela*, „Podlasie” 15. IV. 1936, nr 55(130), s. 1.

⁶⁴ Tamże, s. 2.

cy pozaszkolnej nauczyciela redakcja uważała Związek Nauczycielstwa Polskiego.⁶⁵

W jednym z licznych artykułów poświęconych temu problemowi znajdujemy wyliczenie, że na 250 pracowników oświatowych w powiecie łukowskim — było 150 nauczycieli.⁶⁶ Redakcja starała się nakłaniać nauczycieli do przeciwstawienia się bezmyślnemu zmuszaniu ich do pracy społecznej. Za to większą uwagę należało zwrócić na sprawę najważniejszą — nawiązanie życzliwego kontaktu ze środowiskiem.⁶⁷ „Praca ściśle oświatowa, to nasza dziedzina, związana nierozdzielnie z zawodem nauczycielskim. Pracując w tym kierunku, pogłębiając swą wiedzę. To nam się zawsze przyda. Praca ta wróci nam zaufanie wsi, zaufanie, które — nie ludźmy się — straciliśmy, pętając się w rozmaitych akcjach, mniej czy więcej niepopularnych...”⁶⁸ Wydaje się, że to stanowisko uchwyciło najbardziej istotny, choć nie uznawany powszechnie sens pracy społecznej nauczycieli — nie agitacyjna robota w dziesiątkach organizacji o różnych kierunkach politycznych, ale walka o powszechną kulturę dla mas chłopskich i robotniczych. Powodzenie takiej pracy uzależnione było od stopnia zżycia się nauczyciela ze środowiskiem.

Problem więzi między społeczeństwem a nauczycielstwem stał się nawet tematem opracowanej przez ZG ZNP w 1935 r. ankiety, rozesełanej do wszystkich Ognisk na terenie całej Polski. Wyniki tej ciekawej ankiety⁶⁹ na terenie wiejskim omawiał na łamach „Podlasia” artykuł *Nauczyciel — szary człowiek*. Okazało się, że biorąc procentowo, ilość wypadków stosunku życzliwego, obojętnego i nieprzychylnego ułożyła się prawie jednakowo.⁷⁰ Przyczyn takiego stanu rzeczy autor doszukuje się m. in. w ogólnej strukturze społecznej wsi, w dziedzictwie wiekowych uprzedzeń. Nie wpływał dodatnio na wzajemne stosunki fakt przerwania na gminy obowiązku budowania i utrzymania szkół. Powodem ciągłych zadrążeń było wypłacanie przez gminy nauczycielstwu dodatku mieszkaniowego, a także ogzekwowanie przez nauczyciela przymusu szkolnego. „Warunkiem zwalczania tego zła — kończył autor — jest uświadomienie wśród nauczycielstwa faktycznej roli i swej faktycznej pozycji społecznej”.⁷¹

⁶⁵ Por. np. *Nauczyciel i dostojnicy*, ibidem, 1. II. 1936, nr 50 (125), s. 3; J. K.: *Grąbarze dorobku społecznego*, 1. IX. 1935, nr 40(115), s. 1—2.

⁶⁶ Por. *Nauczyciel a praca społeczna*, ibidem, 1. XII. 1936, nr 66(141), s. 4.

⁶⁷ Por. np. *Dosyć niezaraźności i biadania*, ibidem, 15. II. 1936, nr 51(126), s. 2; F. F.: *Szkola terenem pracy społecznej nauczycieli*, 15. XI. 1935, nr 45(120), s. 2—4.

⁶⁸ St. Brzozowski *O Anielci, której popsuję kądziółkę*, ibidem, 10. II. 1935, nr 30(105), s. 3.

⁶⁹ Dotyczyła ona przede wszystkim warunków pracy i życia nauczycieli. Ostatni jej punkt dotyczył wzajemnych stosunków ze środowiskiem. Por. „Głos Nauczycielski”, 7. IV. 1935, nr 26, s. 511—512. W tym samym czasie jeszcze bardziej ciekawą ankietę nt. *Dlaczego brak zaufania między nauczycielstwem a ludnością, wśród której pracuje* ogłosił „Miesięcznik Nauczycielski”, VI/VII 1935, nr 7/8, s. 38.

⁷⁰ Zanotowano 37,4% wypadków życzliwego współżycia, 39,7% wypadków obojętnego i 22,9% nieprzychylnego — Por. *Nauczyciel — szary człowiek*, „Podlasie”, 1. XII. 1935, nr 46(121), s. 3.

⁷¹ Tamże, s. 4.

Do sprawy wzajemnych stosunków między wsią a nauczycielem, warunkujących wyniki oddziaływania społecznego szkoły, wrócił na łamach „Podlasia” także Czesław Wycech. Zagadnienie to omówił na przykładach zawartych w *Pamiętnikach chłopów*, dochodząc do podobnego wniosku, że: „Wciąganie nauczycielstwa do akcji politycznej wbija pomiędzy nauczyciela i szkołę a ludność klin uniemożliwiający nauczycielowi twórczą pracę pod względem wychowawczym i oświatowym w środowisku”.⁷²

Jeszcze jednym czynnikiem wpływającym na spadek roli nauczyciela w środowisku małomiasteczkowym czy wiejskim były wystąpienia kleru niechętnego postępowej postawie związkowego nauczycielstwa. W dziale korespondencji „Podlasie” zamieszczało często informacje o bardzo przykrych dla nauczycieli publicznych wystąpieniach księży.⁷³ Nauczycieli rozgoryczała bardzo uprzywilejowana pozycja księdza-katechety w szkole.⁷⁴ Dodatkowe opłaty za lekcje, żądania podwojny przy przejeździe do dalej położonej szkoły, bezkarne lekceważenie obowiązków — to były sprawy, które rozgoryczały przepracowanych nauczycieli i były przyczyną częstych konfliktów. Źródła zatargów były więc bardziej natury społecznej niż światopoglądowej.

Redakcja podkreśla, że walka nauczycielstwa była walką z klerem, a nie z religią,⁷⁵ brała w obronę pokrzywdzonych nauczycieli i odslaniała całemu społeczeństwu prawdę o wstecznych wystąpieniach kleru.⁷⁶ Księża ze swej strony próbowali „nawracać” nauczycieli związkowców. „Podlasie” donosiło, że wiosną 1937 r., a więc w okresie nagonki na Związek, księża łukowscy próbowali zorganizować pielgrzymkę na Jasną Górę.⁷⁷ Bardzo spokojnie, ale ostro pismo sprzeciwiło się takim próbom. „Jedynym reprezentantem nauczycielstwa szkół powszechnych zrzeszonego w Zw. Naucz. Polsk. jest Zarząd Oddziału Powiatowego... i jeśli członkowie ZNP wyrażą chęć urządzenia wycieczki na Jasną Górę, to Zarząd Oddziału tym się zajmie, nie potrzebując uciekać się do pomocy księży, którzy obciążeni są pracą do tego stopnia, że nie mogą podolać obowiązkowi prefektów szkolnych”.⁷⁸

⁷² Cz. Wycech *Nauczyciel a polityka*; ibidem, 1. II. 1939, nr 110(185), s. 5.

⁷³ Nagana taka spotkała np. nauczyciela ze wsi Ulana za korespondencję do „Podlasia”, w której skrytykował zamienianie obchodów świąt państwowych (konkretnie 3 maja) na uroczystości religijne. Por. R. F r i t z *Trzeci maj w Ulanie*, ibidem, 25. V. 1935, nr 37(112), s. 6 oraz R. F r i t z *Nowa władza*, 15. IX. 1935, nr 41(116) s. 7.

⁷⁴ Por. np.: *Korespondencja z Miastowa, pow. garwoliński*, ibidem 1. IX. 1937 nr 80(155), s. 5; z Woli Ossowińskiej, 15. X. 1937, nr 83(158), s. 8; *Nauczyciel i... nauczyciel*, 1. II. 1938, nr 90(165), s. 6.

⁷⁵ Por. *Religia i kler*, ibidem, 1. IX. 1937, nr 80(155), s. 2.

⁷⁶ We wspomnianych już miesięcznych sprawozdaniach Starostwa w Łukowie zachowało się zdanie anonujące wydanie 82 i 83 numeru „Podlasia” w 1937 r.: „Umieszczone tam artykuły atakują zresztą jak zwykle (podkreślenie moje — J. M.) kler...” WAPL, Starostwo Powiatowe Łukowskie, s. 315.

⁷⁷ Było to częścią ogólnopolskiej akcji organizowania przez kler nauczycielskich pielgrzymek. Por. S. G a r d a *Pielgrzymki*, „Miesięcznik Nauczycielski”, IV, 1937, nr 5/6, s. 21—22.

⁷⁸ *Pielgrzymka na Jasną Górę*, „Podlasie”, 15. V. 1937, nr 77(151), s. 2; na ten sam temat zob. też 15. VI. 1937, nr 79(154), s. 7 i 1. IX. 1937 nr 80(155), s. 5. Jak doniosło

Takie stanowisko redakcji nie mogło ująć krytyce duchowieństwa. Pismo spotkało się z oficjalnym, niewybrednym w słowach, wystąpieniem miejscowego księdza. W odpowiedzi redakcja dała wyraz swemu oburzeniu, pisząc: „Czy jest do pomyślenia, czy jest do wybaczenia fakt, by kapłan katolicki używał wyrażen takich jak: »najgorsza szmata« »Podlasie czytają komuniści« i »piszą szaleńcy«”.⁷⁹ Nagonka na pismo wywołała w konsekwencji wzrost poczytności. Dalszym ciągiem tego incydentu było wydanie jednodniówki pt. „Narodowiec Łukowski”, szkalującej „Podlasie”, że jakoby „pluje na kościół”. Wydawcą było Stronnictwo Narodowe, a pikanterii dodawał temu wydarzeniu fakt, że piśmko było rozdawane we wsiach pow. łukowskiego przez kwestującego zakonnika.⁸⁰

Ostre nicraz wystąpienia redakcji „Podlasie” w obronie nauczycieli wpływały w sposób wyraźny na konsolidowanie się grupy związkowej, wyrażały poczucie godności i słuszności sprawy. Także ujawnienie katastrofalnej sytuacji szkolnictwa, krytykowanie polityki państwa w tym względzie, utwierdzało nauczycieli w przekonaniu, że istniejące zło może ulec poprawie, jeżeli wszyscy będą je zwalczać. Ważną rolę pismo spełniło w dziele uświadczenia społecznego młodych, osamotnionych nauczycieli, skazanych we własnej wsi jedynie na wpływ dworu i plebanii. I w tym tkwi chyba największa zasługa „Podlasia”, jako organu Oddziału Powiatowego ZNP.

Oczywiście trudno zestawić znaczenie „Podlasia” z rolą takich pism, jak ogólnopolski organ rewolucyjnego odłamu nauczycielstwa „Miesięcznik Nauczycielski” czy nawet organ Okręgu Lubelskiego ZNP, „Ognisko Nauczycielskie”. Niemniej w wyniku swego konsekwentnie realizowanego programu walki o postępowość ruchu nauczycielskiego, na terenie powiatu łukowskiego i sąsiednich, „Podlasie” zajęło trwale i poczesne miejsce w dziejach związkowego piśmiennictwa. Stanowi dokument o dużej wadze zaangażowania społecznego, szczególnie w przekształceniu świadomości nauczycielstwa szkół podstawowych na terenie Podlasia.

„Podlasie”, ostatecznie z 290 nauczycieli i związkowców udział w pielgrzymce wzięła 1 osoba z Łukowa i 3 z powiatu.

⁷⁹ Sł. Brzozowski *Księdzu Wiktorowi Sopyle pod rozwagę*, ibidem, 1. I. 1938, nr 88(155), s. 5.

⁸⁰ Por. st. b. (Sł. Brzozowski) „O Narodowcu Łukowskim” *słów parę*, ibidem, 1. II. 1938, nr 94(196), s. 5 oraz mł: *Spod Łukowa. Lewica zbiera... prawica zdziera*, tamże, s. 8.

„ПОДЛЯСЕ” — ЖУРНАЛ УЧИТЕЛЕЙ В ЛУКОВЕ

Журнал „Подлясе”, издаваемый в 1933 — 1939 годах Управлением уездного отдела ЗНП в Лукове — это интересный документ деятельности прогрессивных оппозиционеров союза, которые на территории люблинского повоеводства составляли сильную, активную группу. Этот журнал был продолжением журнала „Газета Повяту Луковскеле”, печатаемого в Лукове в 1928 — 1933 годах и тоже издаваемого тамешним уездным отделом ЗНП. Редакторами „Подляся” были по очереди: Адам Колодзей, Юзеф Чех, Юзеф Козел и Станислав Бжозовски. Сотрудниками и читателями журнала были прежде всего местные учителя, а также культурные и общественные деятели.

По своим принципам „Подлясе” являлось соединителем между районными и уездными деятелями союза а широкими массами учителей. Оно координировало мероприятия, влияло на солидарность выступлений, которая особенно ярко проявилась в дни учительской забастовки в 1937 г.

Эту роль „Подляся”, как местного органа союза, надо возможно сильно подчеркнуть. Материалы, имеющиеся на страницах журнала, представляют собой интересный прирадок для знания труда и настроений, господствующих среди членов ЗНП. Массы членов союза проявляли большой интерес к общим его делам и часто резко критиковали работы Главного Управления. Особенно ярко обнаруживается это в отчётах из заседаний Уездного Отдела в Гариолине. Больше всего отчётного материала, находящегося в журнале „Подлясе”, касается, конечно, работы луковского Уездного Отдела, который принадлежал к многочисленным и довольно хорошо организованным точкам. Печатаемые на страницах „Подляся” прокламации и отчёты свидетельствуют о социальной подготовке этой группы. Уездный Отдел в Лукове выступал вместе с целой союзной оппозицией люблинского округа против санационной политики Главного Управления. Однако в период властвования попочителей школьного округа немедленно — для защиты независимости союзного движения — приступил к акции солидарной поддержки мероприятий приостановленного в его функции Управления. Это было подчёркнуто устройством на территории луковского уезда солидарной забастовки учителей, несмотря на усилившуюся бдительность полицейских властей.

В померах „Подляся” печаталось множество вопросов, которые интриговали местную среду учителей. На первое место выдвигалась борьба за улучшение просто катастрофических условий труда учителей. В статьях, печатанных в „Подлясе”, резко критиковалась проправительственная политика Главного Управления, которая вела к серьёзной моральной и материальной деградации учительской профессии.

Весьма существенным вопросом в жизни учителей, особенно в малых городках и деревнях, была общественная работа. Эта проблема основывалась прежде всего на том, что учителя, согласно приказам школьных и государственных властей, принуждены были исполнять чрезмерное количество внешкольных обязанностей. „Подлясе” много места предназначило защите учителей от этой принудительной работы, указывая, что подлинный смысл общественной работы должен заключаться в борьбе за всеобщую культуру рабоче-крестьянских масс. Успех этой работы в значительной степени зависел от тесного общения учителей со средой. Редакция журнала особенной заботой окружала молодых учителей обречённых в собственном селе только на влияние помещичьего двора и прихода.

Благодаря тесной связи тематики журнала с актуальными делами, истекаю-

щими с работы учителей-членов союза, „Подласье” существенно влияло на образование общественного мнения и сыграло немалую роль в образовании прогрессивного учительского движения на территории луковского и других, с ним сотрудничавших, уездов.

„PODLASIE” — MAGAZINE OF THE POLISH TEACHERS' UNION IN ŁUKÓW

The magazine „Podlasie”, published between 1933 and 1939 by the Board of the Łuków County Branch Department of the Polish Teachers' Union, is an interesting document of the activity of progressive trade union opposition, which in the region of the Lublin province was a strong and active group. This magazine was the continuation of the „Gazeta Powiatu Łukowskiego” (Łuków County Gazette), published in Łuków in the years 1928—1933 and issued also by the Łuków County Branch Department of the Polish Teachers' Union. Editors of „Podlasie” were in turn: Adam Kołodziej, Józef Czech, Józef Kozieł and Stanisław Brzozowski. Cooperators and customers of the magazine were above all the local teachers and cultural as well as social activists.

The purpose of „Podlasie” was to serve as an intermediary between regional and county trade unionists and the large numbers of teachers. It coordinated activity, promoted solidarity of action, thus exerting its influence, something that was especially thrown into relief during the days of the teachers' strike in 1937. This role of „Podlasie” as a local trade union organ, has to be stressed most strongly. The material printed in this magazine is most interesting and helps to acquaint oneself with the work and atmosphere prevalent among the members of the Polish Teachers' Union. A large number of the members showed great interest in general trade union problems and frequently sharply criticized the work of the General Board. This finds its expression above all in the minutes of the conferences held in the County Branch in Garwolin. The majority of the reports, printed in „Podlasie” dealt, of course, with the work of the Łuków County Branch, which belonged to the branches with a large membership and to the well organized ones. The proclamations and reports, published by „Podlasie” testify to the remarkable social consciousness of this group. The County Branch in Łuków came out jointly with the trade union opposition of the Lublin region against the pro-sanacja (Piłsudski regime) policy of the General Board. However, during the period of the reign of the inspectorate, it immediately joined the solidarity campaign with the suspended Board, in the defence of the independence of the trade union movement. This fact was emphasized by the organization, on the territory of the Łuków County, of a solidarity strike of the teachers, despite the stepped up vigilance of the police authorities.

„Podlasie” reflected in its columns many problems absorbing the local group of teachers. Pride of place among all these matters was given to the struggle for the improvement of the simply impossible working conditions of the teachers. The articles printed in „Podlasie” sharply criticized the pro-government policy of the General Board, which led to a serious moral and material degradation of the teaching profession.

Social work was of utmost importance in the life of the teachers, especially in small towns and villages. The main problem here was the excessive amount of

obligations, besides the school work and the fact that the school and state authorities treated these duties as obligatory work. „Podlasie” devoted much space to efforts to protect the teachers from this obligatory social work, pointing to its real sense, namely to the struggle for universal culture for the peasants and workers. Success in this work depended mainly on the extent to which the teachers had become integrated with their environment. The editorial board of the magazine concentrated above all on the young teachers, coming in their lonely villages completely under the influence of the manor and the presbytery.

Due to the close ties between the magazine and the most vital matters of everyday work of the teachers — members of the union — „Podlasie” was able to exert a strong influence on the taking shape of social opinion, played a remarkable role in the creation of a progressive teachers’ movement in the Luków County and exerted its influence on those who cooperated with this movement.



WACŁAW POLKOWSKI (1896—1966)

W dniu 25 lipca 1966 r. zmarł w Warszawie Wacław Polkowski, zasłużony badacz dziejów ruchu nauczycielskiego, członek Komisji Historycznej i kierownik Biura Historii ZG ZNP w latach pięćdziesiątych i początkach lat sześćdziesiątych.

Jego liczne artykuły dotyczące historii Związku Nauczycielstwa Polskiego ukazywały się w „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym” i „Głosie Nauczycielskim”. Wygłaszał liczne prelekcje, odczyty, na których zapoznawał młode pokolenie nauczycieli-związkowców z historią organizacji nauczycielskiej. Pozostało po Nim wiele notatek, szkiców i opracowane w maszynopisie parusetstronicowe wspomnienie z działalności nauczycielskiej i związkowej na przestrzeni lat 1916—1960.

Posiadał ogromny zasób wiedzy z zakresu historii ruchu nauczycielskiego, wiedzy opartej nie tylko na badaniu archiwaliów, lecz wzbogaconej blisko pięćdziesięcioletnią pracą nauczycielską oraz działalnością społeczno-polityczną i związkową. Był żywą kroniką ZNP, gdyż od daty powstania Zrzeszenia Polskiego Nauczycielstwa Szkół Początkowych w 1917 r. brał czynny udział w pracach i walkach tego Zrzeszenia, potem Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i wreszcie ZNP. Nie było poważniejszego wydarzenia w działalności Związku, w którym by Wacław Polkowski nie brał udziału.

Już w 1917 r. organizuje w Węgrowie Oddział Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Początkowych, walczy o postępową, demokratyczną szkołę, o jej charakter świecki, o jej wysoki poziom. Nie ogranicza się tylko do działalności związkowej. Już od 1919 r. włącza się w nurt ruchu robotniczego, wstępuje do PPS, w latach późniejszych utrzymuje ścisłe kontakty z KPP, z Niezależną Partią Chłopską i z „Wyzwoleniem”. Obok tego działa w postępowych organizacjach społecznych: w Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli Polskich, w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych. To zaangażowanie się w sprawy społeczno-polityczne nie przeszkadzało mu, a przeciwnie pomagało w uporczywym i wytrwałym dążeniu szkoły do wyzwolenia z supremacji kleru. Daje temu wyraz w licznych artykułach takich pism

Związku Myśli Wolnej, jak „Błyski” i „Wolnomyśliciel Polski” oraz w organicznie okręgu lubelskiego ZNP „Ognisko Nauczycielskie” i okręgu brzeskiego „Ognisko Brzeskie”, którego był redaktorem. W latach 1919—1939 zajmuje się ponadto gromadzeniem materiałów dotyczących ruchu nauczycielskiego i współpracuje w Polskim Towarzystwie Historycznym.

Ta jego szeroka działalność związkowa i społeczno-polityczna nie jest mile widziana przez władze sanacyjne. Atakują go koła ziemiańskie, klerykalne, wciąż jest przenoszony karnie z jednej posady nauczycielskiej na drugą. Takich przeniesień w latach 1920—1939 było czternaście.

W działalności Wacława Polkowskiego należy wyróżnić dwa wyraźnie rozgraniczające się okresy: lata 1917—1939 oraz lata okupacji hitlerowskiej i 1945—1962.

W pierwszym okresie podkreślić trzeba ustawiczną walkę Polkowskiego z rządami Polski burżuazyjnej, z klerem, z wszelkiego rodzaju wstecznictwem, z faszycyzacją Polski. Polkowski ur. w 1896 r. w Warszawie, wywodzący się z klasy robotniczej napotyka ustawiczne przeszkody w zdobywaniu wiedzy. Dzięki żelaznej wytrwałości i sile woli kończy w bardzo trudnych warunkach Wyższy Kurs Nauczycielski, Instytut Pedagogiczny i Wolną Wszechnicę. Jest jednym z najczynniejszych członków Lewicy Nauczycielskiej, aktywnym działaczem Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”, członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie, wiceprezesem Zarządu Okręgu ZNP w Brześciu, członkiem prezydium, zawieszono go w 1937 r. Zarządu Głównego ZNP, organizatorem strajku nauczycielskiego w 1937 r.

W okresie okupacji hitlerowskiej bierze udział w tajnym nauczaniu i pracy w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, następnie wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec, wraca w 1945 r. do kraju.

Drugi okres działalności Polkowskiego przypada na lata Polski Ludowej. W pierwszych latach po wyzwoleniu pracuje na stanowisku wizytatora w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, udziela się pracy związkowej i wybrany zostaje posłem do Sejmu w 1947 r.

W Związku pracuje na ważnych stanowiskach jako kierownik Wydziału Organizacyjnego ZG ZNP, Wydziału Pracy Społeczno-Oświatowej, członek prezydium Zarządu Głównego i kierownik Biura Historii ZNP.

Jako zasłużony działacz Związku i wybitny pedagog odznaczony był Orderem Sztandaru Pracy II Klasy, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP i dyplomem uznania Zarządu Głównego.

Pogrzeb Wacława Polkowskiego, w którym wzięli udział, odprowadzając go na cmentarz Powązkowski, przedstawiciele Oświaty i Nauki KC PZPR, Ministerstwa Oświaty, terenowych władz szkolnych, przedstawiciele okręgów ZNP, odbył się na koszt Związku Nauczycielstwa Polskiego.



ANTONI ARTYMIAK (1897—1963)

Niepostrzeżenie i bez echa przeszła w nauce historycznej śmierć Antoniego Artymiaaka, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego (zmarł w Kielcach 17 lipca 1963 r.). We współczesnej humanistyce A. Artymiak stanowił rzadkie i interesujące zjawisko. Pracując całe życie w ośrodkach pozauniwersyteckich jako nauczyciel szkół średnich, przebywając z dala od centrów naukowych w trudnych warunkach bytowania prowincjonalnego nie zatracił zapału ani energii do pracy naukowej. Pisał i tworzył w Nowym Sączu, Miechowie, Częstochowie, Jędrzejowie i Kielcach. Dobięając sześćdziesiątego roku życia rozpoczął przewód kandydacki; potem po wyeliminowaniu kandydatów przeprowadził w Uniwersytecie Jagiellońskim habilitację z zakresu historii szkolnictwa i oświaty. Obok powołania do grona współpracowników Komisji Historycznej oraz Komisji do Dziejów Szkolnictwa i Oświaty Polskiej Akademii Umiejętności było to jedyne odznaczenie naukowe, na które Zmarły swym rzetelnym wysiłkiem rzeczywiście w pełni zasłużył.

Antoni Artymiak urodził się w dniu 1 czerwca 1897 r. we Lwowie w rodzinie kolejarskiej. Po złożeniu w rodzinnym mieście w roku 1915 egzaminu dojrzałości powołany do armii austriackiej spędził w jej szeregach, a potem w wojsku polskim lat pięć (w dniu 31 października 1918 wziął udział w likwidacji władz austriackich w Krakowie). W latach 1920—1923 odbył studia w Uniwersytecie Poznańskim u profesorów: A. Skalkowskiego, K. Tymienieckiego (historia), A. Kleczkowskiego (germanistyka) i A. Danysza (pedagogika). Egzamin na nauczyciela szkół średnich złożył w grudniu 1925 r. przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Poznaniu. Pragnąc się doktoryzować złożył w r. 1935 część egzaminu magisterskiego przed Komisją Magisterską w Poznaniu i przedłożył pracę dyplomową (*Polityka wewnętrzna insurekcji Kościuszkowskiej r. 1794*). Doktorat filozofii uzyskał z rąk A. Skalkowskiego w czerwcu 1938 na podstawie pracy *Lwowianin Henryk Schmitt (spiskowiec, powstaniec, bibliotekarz, publicysta, historyk, organizator szkolnictwa)*. W r. 1961 habilitował się na Uniwersytecie Krakowskim.

Głównym długoletnim, bo przez lat bez mała trzydzieści, terenem działalności Zmarłego była szkoła średnia. Zawód nauczycielski rozpoczął w dniu 1 września 1924 r. w Krotoszyńcu. Stąd na lat pięć (1926—1931)

przeniósł się do Nowego Sącza (Państwowe Gimnazjum II). Z dniem 1 lutego 1931 objął stanowisko pełniące obowiązki dyrektora w Gimnazjum w Micchowie. Wkrótce przeszedł na analogiczne stanowisko do Państwowego Gimnazjum VI w Krakowie (1931—1933), skąd dalsza wędrówka zaprowadziła go do Częstochowy (Gimnazjum II, lata 1933—1938) i do Jędrzejowa (1938—1953).

Okres burzy wojennej wzmógł jeszcze bardziej rzutkość organizacyjną i niewyczerpane zasoby energii Zmarłego. W październiku r. 1939 uruchomił swój zakład w Jędrzejowie. Po jego zamknięciu w dniu 20 listopada tegoż roku przeszedł od razu do tajnego nauczania. Kierował tajną szkołą średnią w powiecie jędrzejowskim przez cały czas okupacji, nawet gdy zagrożony uwięzieniem przez gestapo musiał się ukrywać na wsi. W latach 1943/4 i 1944/5 był nadto wykładowcą historii nowożytnej i nauk pomocniczych historii na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, oddział w Kielcach. Działał w stopniu porucznika w Armii Krajowej. Wszystkie te zakonspirowane prace maskowało oficjalne stanowisko kierownika biura Polskiego Komitetu Opiekuńczego (RGO) na powiat jędrzejowsko-włoszczowski (od sierpnia 1940 do czerwca 1944).

Z równą energią i zapałem podjął w styczniu 1945 odbudowę zniszczonego szkolnictwa średniego na terenie powiatu jędrzejowskiego. Uruchomił nie tylko Państwowe Liceum i Gimnazjum w Jędrzejowie, ale zorganizował przy nim klasy przyspieszone dla opóźnionych wiekiem oraz oddziały równoległe tegoż Liceum (wiejskie) w Wodzisławiu-Brzeziu, a także Państwowe Liceum Pedagogiczne ze szkołą ćwiczeń w Jędrzejowie. Zmuszony w r. 1953 do odejścia z dyrektury tych szkół przeszedł do Państwowego Archiwum Wojewódzkiego w Kielcach w randze kustosa (1953—1958). Ostatnie pięć lat życia spędził jako kierownik ośrodka metodycznego historii na okręg szkolny kielecki oraz profesor Studium Nauczycielskiego.

Jakie wartości wniósł A. Artymiak do polskiej historiografii? Na czoło jego dorobku naukowego wysuwają się prace z zakresu historii regionalnej. Zjawisko to w głównej mierze zdeterminowane było faktem istnienia większych możliwości uprawiania badań i twórczej pracy w tej właśnie dziedzinie aniżeli nad problemami natury ogólniejszej.

Regionalizm Artymiaka był specyficznego pokroju. Zazwyczaj badacz regionalista zajmuje się przeszłością jednego regionu, tego, w którym się urodził lub który dobrowolnie wybrał na mieszkanie. Tymczasem Artymiak objął swymi zainteresowaniami nie jeden, ale szereg regionów — te, do których los, tj. dekret służbowy, go skierował. Stąd szlak jego pracy twórczej pokrywa się ze szlakiem jego wędrówek nauczycielskich, od Nowego Sącza po Jędrzejów i Kielce. Po wtóre Artymiak nie opierał się w regionalnych studiach tylko na materiałach lokalnych (archiwa miejskie, lokalne kościelne), ale sięgał po nie również do archiwów centralnych.

Prace historyczno-regionalne zaczął Artymiak od Sądeczyny. Ten region dzięki licznie rozszanym w nim pamiątkom dziejowym, dzięki stosunkowo obfitej historiografii pociągnął wyobraźnię historyczną i umysł badawczy młodego nauczyciela. W momencie gdy A. Artymiak osiedlał się w r. 1926 w Nowym Sączu, okres świetności zainteresowań i badań historycznych tej ziemi, związany z nazwiskami i dziełami J. Sygańskiego, L. Białkowskiego, S. Zachorowskiego, T. E. Modelskiego, J. W. Opatrnego, minął już bezpowrotnie: przecięła i zamknęła go definitywnie burza pierwszej wojny światowej, tak że młody historyk zabierał się do swych studiów, jak byśmy powiedzieli, w zupełnej próżni, w pólscennej atmosferze dawnego, dumnego grodu kasztelańskiego, bez jakiegokolwiek poparcia jego usiłowań. Nie zrażony tym przystąpił do działania. Zaczął od uporządkowania w ciągu dwóch lat archiwum miasta Nowego Sącza (starsze jego zasoby były zdeponowane od pożaru miasta w r. 1892 w ówczesnym Archiwum Akt Dawnych miasta Krakowa, nowsze pozostawały dalej w gestii zarządu miejskiego w Nowym Sączu). Przejrzał też dział rękopisów Biblioteki Miejskiej im. J. Szujskiego, wreszcie, co bardzo istotne, uzupełnił je kwerendą w Lwowskim Archiwum Państwowym. Studia swe ześrodkował na okresie końca wieku XVIII i początków XIX, a więc początkach ery austriackiej, dokładnie od momentu, na którym J. Sygański zamknął swą trzytomową *Historię Nowego Sącza*. Pokłosem konstrukcyjnym tych studiów były dwie rozprawy. Pierwsza pt. *Z dziejów osadników niemieckich w Sądeczyźnie* (Sprawozdanie II Gimnazjum w Nowym Sączu, 1928 i odb.) omawiała jedno z najdonioślejszych zagadnień społeczno-gospodarczych Sądeczyny: józefińską kolonizację niemiecką z rzutem oka na późniejsze jej losy aż po czasy sobie współczesne. Przedstawienie było rzetelne, a wnioski trafne (nie dane już było autorowi uchwycić ostatniej ponurej karty tego osadnictwa — zdrady większości potomków tych kolonistów, popełnionej wobec państwa i narodu polskiego w dobie drugiej wojny światowej). Rzecz druga: *Z przeszłości Nowego Sącza 1772—1822*, Nowy Sącz 1930, podejmowała temat przerwany przez Sygańskiego, kreśląc szeroką panoramę nowego, austriackiego Nowego Sącza.

Dopełnieniem tych studiów od strony źródłoznawczej były takie prace, jak *Niektóre rękopisy Biblioteki Miejskiej w Nowym Sączu*, Nowy Sącz, 1930, stanowiące kontynuację analogicznych prac J. W. Opatrnego, *Materiały do dziejów Sądeczyny w Archiwum Państwowym we Lwowie* („Głos Podhala”, Nowy Sącz 1929, nr 30 i nast.), *Akta sądowe magistrackie Biblioteki im. J. Szujskiego w Nowym Sączu* (tamże, 1929, nr 35).

Przeszłość Sądeczyny była pierwszą miłością młodego badacza, pozostał jej długo — już po wywędrowaniu z niej — wierny. Jeszcze w lecie 1939 wśród nadejmującej zawieruchy wojennej wyłowił w Archiwum Państwowym Lwowskim sporo materiałów do działalności organizacji spiskowej w Sądeczyźnie w latach 1836—1846, której centralnym punktem byli dwaj

księcia pochodzenia niemieckiego, ale najlepsi synowie Polski: ks. Antoni Maresch i Karol Schlegel. Zebrany materiał został zniszczony w czasie pamiętnego września; cenne informacje nie ujrzały światła dziennego.

Regionalno-historyczne zamięrowania kontynuował A. Artymiak w dalszej swej wędrówce. Uzewnętrzniły się one w następujących pracach: *O badaniach regionalnych w ziemi miechowskiej* (Sprawozdanie Gimnazjum Miechowskiego, 1931), *Dwie najstarsze księgi parafialne miasta Częstochowy* (Pamiętnik Komitetu Rodzicielskiego przy Państw. Gimnazjum i Liceum im. R. Traugutta, 1938).

Jednocześnie powstawała w latach 1936—1937 pierwsza większa rzecz z zakresu problematyki ogólnopolskiej: *Lwowianin Henryk Schmitt* (Zyciorysy Zasłużonych Polaków w. XVIII i XIX, nr 33, Jędrzejów 1939), oparta na bogatym materiale źródłowym, kreśląca działalność życiową, osobistą, publiczną, naukową i zawodową historyka demokracji i spiskowca. Wybitni znawcy epoki i zarazem życia H. Schmitta (S. Kieniewicz) wyrażają się o tej pracy z uznaniem.

Rzecz o historyku demokracji, dwukrotnym skazańcu na śmierć, była tylko pewnym wyłomem w zamięrowaniach regionalno-historycznych A. Artymiaka. Jednocześnie bowiem osiadłszy w Jędrzejowie (1938) zaczął interesować się przeszłością regionu. Pierwszym owocem upartych szperań w starych księgach miejskich Jędrzejowa, złożonych w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, była rozprawa: *Jędrzejów u schyłku swego samorządu miejskiego na przełomie XVIII i XIX wieku*, 1939, którą zainaugurował nowy „Jędrzejowski” okres swych studiów. Wojna przerwała, a raczej nie pozwoliła na publikację dalszych prac z tej dziedziny, które zaczęły się ukazywać po wojnie: *Sieciechowskie zapiski metrykalne z lat 1646—1666 jako materiał do dziejów wsi podkrakowskiej*, Jędrzejów 1946, *Mieszkańcy miasta Jędrzejowa w świetle najstarszej księgi metrykalnej (1743, 1762)*, Jędrzejów 1947, *Wiadomość o polskim szpitalu wojennym 1831 r. w budynkach cysterskich w Jędrzejowie*, 1948, i inne w części napisane, w części pozostałe jedynie w notatkach.

Odskokiem od tego odkopywania zamaryłych śladów przeszłości było skierowanie wzroku na czasy najnowsze, wynik zrozumienia potrzeby i ważności utrwalenia heroicznej postawy i martyrologii narodu polskiego w dobie bezprawia i bestialstwa hitlerowskiego. Rzutki i energiczny, jeden z pierwszych, zajął się opracowaniem dziejów tajnego nauczania. Poświęcił mu dwie prace: *Kartki z kroniki tajnego szkolnictwa średniego w powiecie jędrzejowskim 1939—1945*, Jędrzejów 1945 oraz *Tajna Szkoła powszechna w pow. jędrzejowskim (1939—1945) we wspomnieniach młodzieży*, Jędrzejów 1948, oraz przekazał niezwykle cenny dokumentarny spis pomordowanych przez reżim hitlerowski: *Ofiary zbrodni niemieckich w powiecie jędrzejowskim w latach 1939—1945*, Jędrzejów 1947, s. 96. Planowane uzupełnienie tej pracy aktami spraw sądowych przeciw volksdeutschom i innym zdrajcom narodu w sądach okręgowych lubelskich

i kieleckim, na co uzyskał już autor pozwolenie, stało się niebawem bezprzedmiotowe.

Powołany na współpracownika Komisji dla Dziejów Oświaty i Szkolnictwa w Polsce PAU w 1948 r. poświęcił się Artymiak odąd głównie badaniu dziejów szkolnictwa w niedawnej przeszłości znowuż pod kątem regionalnym. Opracował dzieje Seminarium Nauczycielskiego w Jędrzejowie 1872—1914 (streszczenie pracy w Sprawozdaniach z czynności PAU 1951), historię Wyższej Szkoły Realnej w Kielcach od r. 1845 do przekształcenia na gimnazjum klasyczne (streszczenie tamże, 1952), *Materiały archiwalne dotyczące nauczycieli Stefana Żeromskiego w Gimnazjum Kieleckim* (Teki Archiwalne, t. VI), *Wpływ wydarzeń rewolucyjnych 1905—1907 roku na rozwój polskiego szkolnictwa w Kielecczyźnie* (wykład habilitacyjny), „Przegląd Historyczno-Ośw.”, 1962.

Przeszedłszy do Archiwum Wojewódzkiego w Kielcach w ciągu pięciolatniej w nim działalności opracował Artymiak szereg zespołów jego zasobu. Spod jego pióra wyszło też dla *Polskiego Słownika Biograficznego* szereg życiorysów terenowych działaczy politycznych i społecznych doby najnowszej.

Z archiwalnej niwy kieleckiej pomnożonej poszukiwaniami w zbiorach krakowskich wyrosło największe rozmiarami, problemowo najbardziej istotne jego dzieło przedstawione jako praca habilitacyjna, ogłoszone pośmiertnie: *Studia nad historią szkolnictwa elementarnego w obwodach kieleckim i olkuskim województwa krakowskiego (1816—1862)*, Wrocław 1964. Książka, choć terytorialnie ograniczona do pewnego niewielkiego odcinka zaboru rosyjskiego, choć nie pisana błyskotliwie, wnosi wiele światła dla ogólniejszego poznania dziejów szkolnictwa elementarnego, tak zaniechanego w naszej historiografii szkolno-oświatowej. Autor dba o rzeczowość i skrupulatność w przedstawieniu losów, doli i niedoli tej szkoły, ustala jej uwarunkowania społeczne i polityczne, ukazuje w sposób wszechstronny mechanizm jej funkcjonowania, smutną i przygnębiającą rzeczywistość kontrastującą z pięknie brzmiącymi programami i przepisami wydawanymi dla tych szkół.

Pięknym akordem naukowym zamknął śp. A. Artymiak trud swego życia. Stanowi ono godny naśladowania wzór dla każdego pracującego na prowincji historyka, który rozumie i kocha rytm życia przeszłości ziemi ojczyściej i jej poszczególnych regionów.

W Zmarłym straciła polska nauka historyczna pożytecznego pracownika, który bez perspektyw na awanse naukowe, powodowany jedynie wewnętrzną potrzebą badania, służył jej rzetelnie i wiernie przez lat blisko czterdzieści swym przykładem i entuzjazmem nieccąc w prowincjonalnych ośrodkach ruch i zapal do studiów.

HENRYK BARYCZ
Kraków

MAKSYMILIAN LANGOWSKI
Kruszwica

MOJA DROGA DO OŚWIATY POLSKIEJ W NIEMCZECH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Koligacje rodzinne pruskich właścicieli majątków ziemskich z lordami angielskimi sprawiły, że na podstawie Traktatu Wersalskiego Ziemia Złotowska i Ziemia Człuchowsko-Bytowska w r. 1918 — te etnograficznie polskie obszary — zostały odcięte od niepodległego państwa polskiego. Kraina ta — to część Polski nierozłącznie związana z jej dziejami, a lud zamieszkały od wicków na tych ziemiach — to chłopci małorolni i robotnicy rolni. Znajdują się tam liczne dowody polskości — cmentarze, kościoły, krzyże, „bożemęki”. Świeckich dokumentów kultury rodzimej pozostało tam natomiast niewiele z powodu systematycznego niszczenia ich przez władze pruskie. Język ludności rodzimej tworzy gwarę pośrednią: wielkopolsko-pomorską. Traktatem Wersalskim odcięto od kraju około 120 tysięcy Polaków świadomie przynależących do społeczności polskiej. Liczne starania i memoriały przedstawicieli polskiego ludu z tych powiatów kierowane do Komisji Mieszanej w Paryżu nie zostały uwzględnione przy ustalaniu nowych granic państwowych. Prośby Polaków-autochtonów do ówczesnego rządu polskiego o przygarnięcie tych ziem do Ojczyzny przeszły bez echa. W rezultacie grupy zamożniejszych Polaków emigrowały z tych ziem do Polski. Część z nich sprzedawała swoje gospodarstwa rolne niemieckim kolonistom. Wskutek tego dziesiątki wsi i osiedli straciły swój typowo i czysto polski charakter. Polacy, którzy pozostali — po kilkuletniej stagnacji — jak gdyby otrząsnęli się z przygnębienia i pytanie: „Co będzie z nami dalej...” — przestało powoli schodzić z ust. Miejsce żalu do Ojczyzny i jej władz zajęły zaciętość i upór. Starzy Polacy zbierali się i radzili... Cóż jednak mógł uradzić prosty chłop na „obcej” ziemi?

A jednak instynkt kazał im pozostać tym, czym byli ich przodkowie, kazał im pielegnować ojczyste zwyczaje i obyczaje, mówić polskim językiem. Trzymali się razem, pomagali sobie wzajemnie w pracy. Nieszczęśliwi byli ci, którzy nie mieli nikogo, kto by ich podtrzymał na duchu. Jak drobne wysepki na oceanie, tak nieliczne były w tych powiatach wsie, które miały rodzimych przewodników w latach po I wojnie światowej.

Zakrzewo — moja wieś rodzinna — leży w powiecie złotowskim, na pograniczu pomorsko-poznańskim. Strony te, zwane Krajną, jak gdyby oddziedziczyły upór dziedzica tej ziemi — Kaźka, wnuka Kazimierza Wielkiego, który padł pod murami Złotowa, śmiertelnie zraniony kamieniem krzyżackim. Uparty był lud Krajny, a jeszcze bardziej uparty — wielki

Polak ks. dr Bolesław Domański, proboszcz parafii w Zakrzewie od r. 1904. Do parafii zakrzewskiej należały liczne wsie o nazwach polskich, jak: Nowe Zakrzewo, Drożyska, Głomsk, Królewska Wieś itd. Inne parafie w powiecie to: Wielki Buczek i Mały Buczek, Wersk, Polska Wiśniewka, Głubczyn, Kleszczyn, Podrożna, Radawnica, Święte itd.

Władze pruskie zmieniały stopniowo, lecz systematycznie (na mocy decyzji: Landratsamt in Flatow i Regierungsbezirk i Schneidemühl) polskie nazwy miejscowości na niemieckie, tłumacząc ich treść lub przekształcając brzmienie (np. Głomsk — Glumen, Królewska Wieś — Königsdorf, Głubczyn — Glubzin, Święta — Schwente). Polacy używali jednak nadal nazw polskich, nawet w pismach urzędowych. Pewnym wstrząsem było dla nich wprowadzenie przymusu stosowania niemieckich nazw ich wsi rodzinnych na tablicach umieszczonych na wozach. Z biegiem czasu władze pruskie zaczęły stosować mandaty pieniężne i inne sankcje w stosunku do „upartych Kaszubów” (eigensinnige Kaschuben). Niejeden rolnik z dumą pokazywał wówczas swym rodakom mandat karny, zapłacony za swój patriotyczny upór.

W powiecie człuchowskim i bytowskim policja niemiecka stosowała wobec Polaków kary i mandaty za rzekomy brak porządku na podwórzu gospodarskim, za rzekome nieprzestrzeganie przepisów przeciwpożarowych, za niewłaściwą uprzęż konną, za nieprzepisowo przymocowane dyszle przy wozie itp., nauczycieli zaś „sypał” mandaty za nieusprawiedliwioną nieobecność dzieci w szkole, a sołtys nie wyrażał zgody na ratalne spłaty podatków itp. System ten miał wyraźne cechy akcji zorganizowanej przeciw „nieposłusznym Kaszubom”.

W tych właśnie czasach cementowało się poczucie narodowe Polaków na terenach przygranicznych. Moja wieś rodzinna Zakrzewo — to placówka wyjątkowa, w której żyły jedynie trzy rodziny niemieckie, co wynosiło około 3,3% ogółu mieszkańców. Z wyjątkiem nauki w szkole, napisów ogłoszeniowych przed posterunkiem policji, poczty i sołectwa, mowa niemiecka była we wsi rzadkością. Zresztą ówczesny sołtys p. Jasiak był wyjątkowym Polakiem. Pisał wprawdzie urzędowo po niemiecku, jednakże wszelkie zarządzenia ustne wydawał po polsku i zebrania prowadził w języku polskim. Na podkreślenie zasługuje fakt, że swoje dzieci (a było ich sześćcioro) wychował w duchu polskim — w tym czworo na polskich nauczycieli. Jego córka, Elconora (rówieśniczka autora niniejszych wspomnień), pozostała w swej wsi rodzinnej i pracuje do dziś w charakterze nauczycielki w tej samej szkole, do której uczęszczała kiedyś jako dziecko.

Jedność i poczucie narodowe Polaków na pograniczu budziło się coraz silniej. Chodziło przecież o utrzymanie ziemi polskiej, o niesprzedawanie gospodarstw polskich Niemcom w czasie kryzysu dewaluacyjnego, o liczne przystępowanie do nowo powstałej organizacji Związku Polaków w Niemczech, wreszcie — o młode pokolenie, które dorastało wprawdzie na polskiej ziemi, lecz pod obcym panowaniem. Stopniowo, wspólnymi siłami tworzone warunki sprzyjające kultywowaniu polskości, nie zapominając o stronie ekonomicznej. Założono Bank Ludowy w Zakrzewie, a „Rolnik” w Złotowie. Młodzież organizowała kluby sportowe, chóry i orkiestry. Uroczystym dniem był coroczny zjazd stowarzyszeń młodzieżowych w Zakrzewie, połączony z manifestacją polskości.

Największym wydarzeniem w tych latach walki o utrzymanie polskości była budowa i uroczyste otwarcie Domu Polskiego (dotychczas istniejącego) w Zakrzewie. Na uroczystość tę przyjechało wielu rodaków ze Śląska.

Ziemi Lubuskiej, Mazur, Warmii, Nadrenii, Westfalii i Berlina. W Polskiej prasie w Niemczech wiele pisano na temat otwarcia Domu Polskiego w Zakrzewie. Naturalnie z okazji tej skorzystała także prasa niemiecka „Die Grenzmarkzeitung im Flatow” (Gazeta Graniczna w Złotowie), w której pisano (przekład dosłowny) „...w Zakrzewie, stolicy polskości w Niemczech, dokonano uroczystego otwarcia Domu Polskiego (Polenhaus), który poświęcił ks. dr Domański w asyście kierowników polskości z różnych terenów Rzeszy. Czyż wzmacnianie się polskości (des Polentums) na wschodnich rubieżach Rzeszy nie wymaga czujności i zastanowienia!”

Związek Polaków w Niemczech dążył za wszelką cenę do utrzymania polskości zwłaszcza na ziemiach przygranicznych. Korzystała z tego szczególnie młodzież polska i wszędzie, gdzie było to możliwe, starała się utrzymać przede wszystkim czystość językową. Członkowie najlepszych klubów sportowych i chórów wyjeżdżali np. za przepustkami możliwie często do kraju (tylko na tereny przygraniczne — przeważnie na rowerach) i tu poza sportem i śpiewem — bezpośrednio stykali się z rodzimym poprawnym językiem.

Młodzież polska — jako posiadająca obywatelstwo niemieckie — musiała uczęszczać do szkół niemieckich. Nauka odbywała się tylko w języku niemieckim, co sprawiało wiele trudności dzieciom polskim w pierwszych latach nauki, narażając je na liczne wyzwiska i krzyki, złorzeczenia i obelgi ze strony nauczycieli niemieckich.

Na tereny przygraniczne wysyłano takich niemieckich nauczycieli ze specjalnym przeszkoleniem, którzy gwarantowali umocnienie niemieczyzny i zgermanizowanie młodych Polaków-autochtonów na tych ziemiach. Nauczyciele ci byli finansowo zasilani (Osthilfe) przez spadkobierców „Hakaty” — Bund Deutscher Osten. Uczyli nas oni historii Niemiec w formie gloryfikującej ich zbrojne czyny podboju innych narodów, usładowali udowodniać nam przodującą rolę Niemców w świecie, mówili nam o niższej wartości Polaków, o ich braku kultury, o braku twórczości naukowej w Polsce. Uczono nas, że Poznań i Bydgoszcz — to miasta założone przez Niemców, a Toruń, Chełmno i Grudziądz — to ośrodki kultury „des Deutschen Ritterordens” (Krzyżaków) wprowadzone na teren zamieszkały przez półdzikich Polaków.

Nie zapomnę nigdy, jak nauczyciel Kantak mówił nam na lekcji geografii o „Wielkim Fryderyku” (Fryderyk II), który nam, Polakom, znany jest jako fałszerz pieniędzy polskich i złodziej rekruta na ziemiach polskich za czasów nieszczęsnych rządów saskich. Nauczyciel niemiecki tłumaczył nam, że Polacy w tamtych czasach nie znali się nawet na rzemiośle. Król Fryderyk polecił ich zatrudniać jedynie przy pracach wodnych (kopanie rowów, kanałów, ścieków itp.) stąd nazwa „Wasserarbeiter”, a że byli Polakami, więc nazywano ich po prostu „Wasserpollacken”. Według tego „pioniera” — nauczyciela nazwa „Wasserpollacken” określała naród, który nie wniósł do dorobku ludzkości żadnych wartości, a wszystko, co posiadał, było tylko kopiowaniem, a nawet kradzieżą dorobku narodu niemieckiego. Według jego słów naród polski i jego „Saisonstaat” (państwo sezonowe) wkrótce się załamie, gdyż nie jest zdolne organizacyjnie utrzymać się o własnych siłach.

Uczniowie przenosili do domów rodzicielskich wszystko to, co działo się w szkole. Świadomość narodowa wśród naszych rodziców i starszego rodzeństwa była silna. Również i my, młodzież szkolna, traktowaliśmy tego

rodzaju wyzwiska, jak: „Wasserpollack, polnische Wirtschaft, polnisches Vieh, polnische Schweine” itp., jako obelgi.

Pewnego razu wyzwiska nauczyciela Kantaka stworzyły brzemienną w skutki sytuację. Rzekomo z powodu braku dyscypliny w klasie, epitety jego przybrały na sile. Wówczas wstałem (miałem lat 12) i powiedziałem, że słowa te są obelgą dla Polaków. Pełen złości rzucił się na mnie i bił mi trzcinowym kijem dłoń aż do krwi. Uciekłem wówczas do domu, pozostawiając wszystko, nawet drewniaki, w szkole. Epilog tego zdarzenia był bardzo przykry. Mój najstarszy brat Marcin, z zawodu murarz i b. żołnierz z frontu francuskiego I wojny światowej, przyszedł wzburzony do szkoły. Doszło do bardzo ostrej wymiany zdań. Brat mój m. in. oburzył się na nazwę „Wasserpollack”, którą nauczyciel Kantak i jego poczęstował. W końcowej fazie Kantak został przez mego brata dość mocno poturbowany. Epilog tego zdarzenia nastąpił w Sądzie Powiatowym w Złotowie, gdzie brata skazano na miesiąc więzienia (r. 1925).

Ks. dr Domański organizował na lekcjach katechizmu w kościele naukę języka polskiego, kładąc specjalny nacisk na poprawność wymowy i czytanie. Rodzice z kolei wymagali od nas dokładnego odrabiania zadań pisemnych. Ks. Domański sprowadzał nawet nieliczne podręczniki początkowego nauczania i rozdzielał je wśród dzieci wg ustalonego klucza — przeważnie 1 podręcznik na 2—3 uczniów. Wielokrotnie opowiadał nam fragmenty z historii narodu polskiego, co budziło w nas szczególne zainteresowanie. Wielką czią cieszyli się w naszych sercach: król Kazimierz Wielki — jako sprawiedliwy władca i obrońca chłopów, Stefan Czarniecki — niezłomny wódz wojsk partyzanckich i skrzydlatej husarii, król Jan Sobieski — pogromca Turków i „Lew Lechistanu”, Tadeusz Kościuszko — świetlany bohater walki z przemocą i dowódca kosynierów, Henryk Dąbrowski — generał legionów polskich. Przeżywalismy dramaty powstańców z r. 1863. Z czasów, gdy byłem małym chłopcem, pamiętam jeszcze mego dziadka (Michał Kołodziej z Polskiej Wiśniewki), który opowiadał o krwawych walkach powstańczych pod Warszawą. Nie wiem, jaką drogą wiadomości te dotarły aż na ziemię naszych dziadów. Ks. Domański wspominał nam również o Szwedach i o spalonym przez nich zamku na wyspie jeziora złotowskiego. Natomiast Powstanie Wielkopolskie nie cieszyło się u nas popularnością, gdyż — według opinii starszej generacji — nie spełniło pokładanych w nim nadziei na wyzwolenie Ziemi Złotowsko-Człuchowsko-Bytowskiej.

Przypominam sobie moje pierwsze wielkie przeżycie patriotyczne i radość, kiedy starszy brat Jan podarował mi jako prezent urodzinowy polską książkę pt. *W pustyni i w puszczy*. Książka stała się dla mnie i moich rówieśników prawdziwą relikwią narodową. Przechodziła ona z rąk do rąk i spełniała ogromną rolę w młodych naszych umysłach. Później od drugiego brata Piotra otrzymałem książkę *Krzyżacy* Sienkiewicza. Pamiętam, że wzbudziła ona w nas nie tylko podziw dla „żelaznych rycerzy” króla polskiego, ale w szczególności uczucia nienawiści do rycerzy — zakonników NMP, a morderców — „niewinnych” pod płaszczem ze znakiem krzyża.

Z biegiem lat do domów i chat wieśniaczych przybywało coraz więcej polskich książek. Pisarzami i poetami najbardziej popularnymi wśród autochtonów byli: Sienkiewicz, Orzeszkowa, Konopnicka, Rodziewiczówna i Adam Mickiewicz. Młodzież uczyła się pewnych fragmentów utworów na pamięć, a „Rota” stała się dla niej symbolem nieustępliwej walki z niemiecką.

W późniejszych latach zostały w Polsce wydane książki: *Na tropach Smętka Wańkowicza* i *Ziemia gromadzi prochy* Kisielewskiego. Książki te wzmogły czujność policji i gestapo. Ich posiadanie było ścigane karami. Trudno mi dziś określić źródła nabycia tych książek, lecz pamiętam, że obie znalazły się w chacie rodzinnej jako tajemny skarb braci Jana i Piotra (polski dziennikarz i polski nauczyciel). Wolno mi je było czytać, a nawet pożyczać „pewnym” rodakom. Książki te nauczyły nas więcej niż najlepsze lekcje historii, nauczyły nas kochać polski lud — od Odry aż po bagna mazurskie.

W imię obiektywizmu nie od rzeczy będzie wspomnieć o kierowniku szkoły niemieckiej w Zakrzewie, który nazywał się Adalbert Kanja. Nie znane mi jest jego pochodzenie, lecz wiem od starszego rodzeństwa, że objął posadę kierownika szkoły jeszcze przed I wojną światową w Zakrzewie, a w czasie wojny brał udział w walkach na różnych frontach w stopniu oficera kawalerii. Był bez wątpienia Niemcem, lecz nie był hakatystą. Wiedzieliśmy, że nie zawsze umiał znaleźć wspólny język ze swoimi rodakami nauczycielami, którzy prawie co 5—6 lat się zmieniali, przysyłani jako „Vorposten des deutschen Ostens”. Z drugiej strony Hauptlehrer Kanja nie zawsze znajdował wspólny język z ks. drem Domańskim. Ksiądz proboszcz był niezależny, a kierownik szkoły musiał — chociażby dla zachowania pozorów wobec władz — wykonywać postulaty niemieckiego programu wschodniego.

Ogólnie było wiadomo, że żona kierownika szkoły jest pochodzenia polskiego (panieńskie jej nazwisko — Zielińska) Autor niniejszych wspomnień (jako chłopiec) wielokrotnie odwoził żonę kierownika szkoły bryczką do granicy polsko-niemieckiej w Kujaniu, a w toku rozmowy dowiadywał się, iż wyjeżdżała do krewnych w Polsce. Wprawdzie oficjalnie — jako żona urzędnika niemieckiego — mówiła po niemiecku, lecz jadąc bryczką zawsze rozmawialiśmy po polsku.

Kierownik Kanja oznajmił nam pewnego razu, że zamierza uczyć nas języka polskiego. Podkreślił, iż mówi tym językiem od niedawna i dlatego nie opanował go płynnie. Lekcje tego języka zajmowały w sumie 2 godziny tygodniowo, lecz dla nas były o tyle pożyteczne, że prowadzone były metodycznie. Szczególny nacisk kładł kierownik szkoły na zasady grammatyczne. Osobiście pobierałem u niego naukę języka polskiego przez 3 lata, i na moim ostatnim niemieckim świadectwie szkolnym z r. 1928 figuruje stopień z języka polskiego.

Podczas gdy do nauczycieli naszej szkoły czuliśmy pogardę i nienawiść, to kierownika szkoły Kanję szanowaliśmy i cenili.

Warto tu odnotować jeszcze jedno o nim wspomnienie. Gdy aktualny stał się nasz wyjazd na dalszą naukę do Polski, zachęcał on nas do tego i życzył dobrych wyników. W czasie naszych u niego odwiedzin (w okresie wakacji szkolnych) interesował się naszą nauką i udzielał nam wielu wskazówek życiowych. W kilka miesięcy później z chwilą objęcia władzy przez reżim hitlerowski w Niemczech nauczyciel Kanja został przeniesiony do Złotowa (Flatow). Przy okazji przypadkowego spotkania ze mną w Złotowie wspomniał mi, że polską wieś Zakrzewo (w tym czasie nazywała się ona Buschdorf) musiał opuścić dlatego, że według opinii Bund Deutscher Osten za mało tam działał. Zmarł po roku pobytu w Złotowie, a w 2 miesiące po nim zmarła jego żona. Był Niemcem lojalnym wobec Polaków, a swoje szkolne dzieci kochał jak prawdziwy nauczyciel z powołania.

Na jednym z polskich zebrań w r. 1928 ks. dr Domański i prezes Dziel-

nicy V Związku Polaków w Niemczech w Złotowie Izydor Mackiewicz ogłosili, że istnieje możliwość wysyłania młodych Polaków do kraju na naukę. Możliwość ta powstała dzięki porozumieniu zawartemu między ówczesnymi rządami Polski i Rzeszy. Młodzież mniejszości narodowej polskiej w Niemczech i młodzież niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce mogła wyjechać do swego kraju w celu kontynuowania nauki. Dla nas wyznaczono w zasadzie miejscowości: Rogoźno, Leszno i Tarnowskie Góry. Indywidualny wybór młodzieży był uzależniony od stopnia jej inteligencji, wyników nauczania w ostatniej klasie szkoły podstawowej (Volksschule) i zgody rodziców. Niezależnie od wymienionych miejscowości młodzi Polacy indywidualnie pobierali też naukę w Bydgoszczy, Inowrocławiu, Wągrowcu, Tucholi itd. Większość młodych ludzi została skierowana do seminariów nauczycielskich. Celem tej nauki było przygotowanie młodych kadr do pracy oświatowej w ośrodkach polonijnych w Niemczech.

W dniu 1 września 1929 r. stawiliśmy się na punkcie zbornym w Złotowie. Do Rogoźna odwiózł nas p. Izydor Mackiewicz. Jechałem do Polski po raz drugi. Pierwszym razem — na wiosnę 1928 r. — odwiedziłem mego brata Piotru w Seminarium Nauczycielskim w Tucholi, gdzie uczęszczał wówczas do III klasy. Obecny wyjazd miał charakter poważny, gdyż rodzice spodziewali się po mnie uzyskania dobrych wyników w nauce, na co przed wyjazdem bardzo mocny położyli nacisk.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu w kilku słowach o mojej rodzinie. Matka moja była córką chłopca z sąsiedniej Polskiej Wiśniewki. Kochała nas wszystkich jednakowo, nikogo nie upośledzając, choć było nas — dzieci jedenaścioro. Ojca pamiętam jako stale harującego. Był przez 30 lat ostatnim polskim listonoszem wiejskim na Ziemi Złotowskiej. Jako doręczyciel wiejski przebywał codziennie pieszo drogą około 25-kilometrową. Po służbie za dnia pracował jeszcze na kilkumorgowym gospodarstwie, a wieczorem przy lampie naftowej naprawiał obuwie dla nas — dzieci. Ojca mego nazywano powszechnie „upartym Kaszubą”. Z czasem dowiedziałem się, że opinia stanowi dodatnią ocenę jego charakteru. Pochodził bowiem z Legbąda w Borach Tucholskich i do końca życia nie mógł przeboleć, że w wojsku pruskim zniekształcono jego piękne nazwisko Adam Łęgowski na Adam Langowsky. Starsze moje rodzeństwo nosiło nazwisko Langowski, a młodsze — już Langowski, a to dzięki temu, że sołtys Jasiek z Zakrzewa repolonizował nazwiska znanych mu Polaków.

Najstarszy brat Marcin był murarzem, drugi Franciszek zajmował się rolnictwem, trzeci Jan zdał maturę w gimnazjum w Chelmnicy, a następnie studiował w Kolonii (dziennikarz polski), a czwarty brat Piotr ukończył Seminarium Nauczycielskie w Tucholi i pracował jako polski nauczyciel na Ziemi Złotowskiej i Babimojskiej.

Siostry ukończyły szkoły gospodarstwa domowego i kilka klas Gimnazjum w Chojnicach (dwie najmłodsze). Pomagały w gospodarstwie rolnym bądź w obejściu domowym.

Zanim brat mój Jan dostał się na studia świeckie, przeznaczono go z woli ks. dra Domańskiego i rodziców do stanu duchownego z myślą o przyszłej działalności wśród Polaków w Niemczech. Seminarium duchowne miał ukończyć w Fuldzie.

Rychło okazało się jednak, że zapowiedziana przy powitaniu życzliwość ograniczyła się tylko do frazesów. Już po niespełna roku rozegrała się w kancelarii regensa następująca scena pożegnalna (cytuje dosłownie wspomnienie mego brata):

— „Księżę regensie, porzucam studia teologii i opuszczam seminarium. Mam dosyć wszystkiego!

— Na Boga, co się stało?

— Nie mogę tu wytrzymać. Wasza uczelnia jest ośrodkiem germanizacji!

— Jak śmiecie twierdzić...

— ... Ksiądz regens chyba wie o tym, że spowiednik zakładu stale domaga się, bym regulaminem wyznaczoną spowiedź tygodniową odbywał w języku niemieckim, choć on doskonale rozumie po polsku, ...że kilka razy napominano mnie, bym rodzinę i znajomych zawiadomił o konieczności prowadzenia prywatnej korespondencji w języku niemieckim, że przydzielono mi oddzielny pokój, podczas gdy koledzy mieszkają po 2—3 w jednym pokoju, ...że wydany został zakaz wzajemnego odwiedzania się, co oznacza moją izolację od mówiących jeszcze nieco po polsku kolegów z powiatów złotowskiego i babimojskiego, ...że pod pretekstem rzekomej decyzji władzy wyższej zarządzono przeniesienie jednego z kolegów spod Budziszyna do Seminarium w Miśni — przeniesienie to jest karą za nasze potajemne schadzki i za to, że on — Serbo-Łużyczanin uczył mnie swego języka ojczystego, a ja udzielałem mu lekcji polskiego”.

W ten sposób skończyły się studia teologiczne brata — zgłosił się na studia świeckie do Berlina, lecz nie został przyjęty z powodu nieuznania jego matury polskiej za przydatną do studiów świeckich, a jedynie do studiów teologicznych. Przez rok hospitował więc na wykładach Instytutu Prasowego w Kolonii, co stało się dla niego początkiem drogi do walki o polskość na łamach prasy polskiej w Niemczech. W prasie tej naświetlał podpatrzone metody wynaradawiania mniejszości narodowych w niemieckich seminarjach duchownych i wykazał (przytaczając konkretne przykłady) sprzeczne z duchem chrystianizmu wysiłki zmierzające do systematycznego dławienia resztek świadomości narodowej obcojęzycznych alumnów. W tych warunkach student katolickiej teologii pochodzenia polskiego opuszczał po czterech latach mury seminarium z całkowicie przytępną świadomością narodową, stawał się nieczuły na potrzeby ludu, z którym wiązało go pochodzenie. Trudność wystawiania się w rodzimym języku rodziła niechęć do wygłaszania polskich kazań. Wreszcie polityka proboszcza, dziekana i biskupa oraz dążenie do jak najszybszego awansu w karierze kościelnej po prostu pchały młodego księdza w szeregi germanizatorów. Stąd właśnie powstała owa zastraszająca ówczesna liczba zgermanizowanego rodzimego duchowieństwa katolickiego na Warmii, Powiślu, Kaszubach i w Krajnie, na Ziemi Lubuskiej, Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie. Praca duszpasterska tego duchowieństwa „polskiego” wśród ludu nosiła wyraźne piętno roboty germanizacyjnej. Księża pochodzenia polskiego młodego pokolenia, zgermanizowani przez studia, czynili zastraszające spustoszenia w polskich parafiach. Dla formy wygłaszali oni kazania po polsku, ale często umyślnie w tak ohydny sposób kaleczyli nasz język, że dbały o swą mowę parafianin oddychał z ulgą po wyjściu z kościoła. Nieprzebrane kiedyś na wschodnich terenach Rzeszy bogactwo polskich zwyczajów i obyczajów ludowych szybko zanikało. Przy braku we wsi nauczyciela polskiego kler pseudopolski skwapliwie narzucał rodzimej obyczajowości oblicze germańskie. Był to czas, kiedy kościół katolicki w Niemczech stał się narzędziem germanizatorskiej polityki Rzeszy w stosunku do mniejszości narodowych.

Powróćmy jednak od moich wspomnień rodzinnych do losów szkolnictwa polskiego w III Rzeszy.

W r. 1929 zaczęto w Niemczech otwierać polskie szkoły mniejszościowe na terenach zamieszkałych przez Polaków. W tym samym roku pierwsze grupy polskiej młodzieży wyjeżdżały na studia pedagogiczne do kraju. Pierwsi nauczyciele szkółek polskich w Niemczech — to ofiarni ochotnicy i wybitni pedagodzy z Polski. Mieli podtrzymywać i krzewić ducha polskiego aż do powrotu rodzimych kadr młodych autochtonów wykształconych w uczelniach krajowych.

Pierwszym kierownikiem polskiej szkoły mniejszościowej w Zakrzewie był Fiszer z Wielunia (pow. Czarnków). Mieszkał w jednym pokoju u moich rodziców. Fakt ten nie przeszedł bez echa. Ojcu memu władze pruskie wielokrotnie wytykały, że postępuje niezgodnie z etyką urzędnika niemieckiego. Naczelnik poczty w Złotowie oświadczył mu wprost: „Jak może pan jako urzędnik niemiecki pogodzić swoje stanowisko ze swoim postępowaniem. Dając mieszkanie kierownikowi polskiej szkoły, osłabia pan siłę niemiecką na wschodnich rubieżach naszego państwa. Proszę pamiętać, że jada pan niemiecki chleb.” Ojciec mój jednak był „upartym Kaszubą”. Wkrótce — mimo że nie był jeszcze w wieku emerytalnym — władze pocztowe zwolniły go z pracy (2½ roku wcześniej), przyznając mu najniższą stawkę emerytalną.

Kierownik szkoły p. Fiszer po dwuletniej pracy wrócił — z powodu choroby — do Wielunia, gdzie wkrótce zmarł.

Drugim z kolei kierownikiem szkoły polskiej w Zakrzewie został Witstok z Bydgoszczy, znany dyrygent chórów.

Szkoła polska mieściła się początkowo w budynku szkoły niemieckiej, a po wybudowaniu Domu Polskiego, tam została przeniesiona. W Zakrzewie, gdzie w większości przypadków rodzice posiadali drobne gospodarstwa rolne, nie było większych przeszkód w posyłaniu dzieci do szkoły polskiej. Moje dwie młodsze siostry — Regina i Eugenia — miały szczęście chodzić jeszcze do szkoły polskiej w swojej rodzinnej wsi.

Stopniowo powstawały szkoły polskie także w innych wsiach, niemniej szkoła zakrzewska była największa; liczyła ona przeciętnie w latach 1929—1938 około 90 uczniów.

Szkołki te były pod stałą „opieką” różnych czynników niemieckich i podlegały wizytacji niemieckich władz szkolnych. Najdrobniejsze usterki w realizacji programu lub odchylenia w nauczaniu obywatelskim traktowane były jako uchybienia. Wielokrotnie były to wystarczające powody do stosowania kar wobec nauczyciela i odbierania mu prawa nauczania. Skutkiem takiego postępowania było rozwiązywanie szkoły — rzekomo z braku nauczyciela. Młodzież przechodziła wówczas — siłą faktu — do szkoły niemieckiej. Praca nauczyciela polskiego wymagała więc wielkiego wysiłku, czujności i ofiarności. Drobne „uchybienie” pozbawiało dziesiątki dzieci polskich nauki w języku ojczystym.

Każdy polski nauczyciel przed objęciem pracy musiał uzyskać z „Regierungsbezirk” (odpowiednik obecnej polskiej WRN) zezwolenie na nauczanie i dopiero na podstawie świadectwa moralności politycznej niemieckiego inspektora szkolny wprowadzał go do polskiej szkoły. Jest rzeczą zrozumiałą, że „ocena” moralności politycznej była nad wyraz dokładna i powolna. Wielu nauczycieli polskich czekało na „świadectwo moralności politycznej” bardzo długo, inni zaś po prostu zezwolenia na nauczanie nie otrzymywali, mimo posiadania odpowiedniego wykształcenia pedagogicznego.

W r. 1929 przybyłem do Seminarium Nauczycielskiego w Rogoźnie Wlkp.

Ucząca się tam młodzież polska z Niemiec pochodziła z Ziemi Złotowskiej, Ziemi Człuchowsko-Bytowskiej, Śląska, Ziemi Lubuskiej, Nadrenii, Westfalii, Mazur, Powiśla, Warmii i Berlina. Okres pobytu w Seminarium Nauczycielskim otwierał dla nas nową kartę w życiorysach i pozostawił w naszej psychice trwałe ślady, przygotowując nas do twardej pracy w ośrodkach polonijnych w Niemczech. Tworząc w jednej uczelni grupę młodych ludzi związanych wspólną sprawą i jedną ideą, stopniowo poznawaliśmy się nawzajem i żyliśmy z sobą.

Spośród tej gromady na czoło wybijali się Polacy z terenów Śląska, Ziemi Złotowskiej, Mazur, Powiśla i Warmii, którzy najpoprawniej mówili po polsku. Polacy z Westfalii i Nadrenii używali natomiast w mowie potocznej języka niemieckiego, co od samego początku pobytu w szkole było zakazane. Z okresu pobytu w Seminarium Nauczycielskim w Rogoźnie odnotuję jedynie kilka wspomnień fragmentarycznych, charakteryzujących warunki i tło naszej edukacji.

Wszyscy profesorowie rozumieli język niemiecki i umieli się nim posługiwać. Poza programem nauczania obowiązywał nas dodatkowo język niemiecki jako oddzielny przedmiot nauczania. Zrozumiałe, że przedmiot ten nie sprawił nam żadnych trudności, gdyż wszyscy znaleźliśmy ten język dobrze. Według mego przekonania, uczący nas profesorowie przez wszystkie lata nauczania dali z siebie maksimum wysiłku, aby nas nauczyć wszystkiego, co przewidywał program. Byli nam oni często pomocni w rozwiązywaniu trudności, a w stosunku do naszych młodzieńczych wybryków wykazywali dużo ojcowskiej wyrozumiałości. Jeżeli stosowali kary, to miały one raczej charakter wychowawczy.

Mieszkałymi w dużym internacie, w którym program zajęć w ciągu dnia był ściśle przestrzegany. Młodzież polska z Niemiec tworzyła oddzielne klasy — równoległe z klasami uczniów z Polski. Mimo równości programów nauczania dla jednych i drugich zespół Polaków z Niemiec przygotowywany był jednak specjalnie do walki o każde dziecko polskie na obczyźnie. Przedstawiano nam różne trudności naszej przyszłej pracy, wpajano w nas jednak równocześnie zasady lojalności wobec władz niemieckich. Przekonywano nas o konieczności istnienia dobrosąsiedzkich stosunków między Polakami a Niemcami.

Z biegiem lat umysły nasze stały się krytyczne. Spostrzegaliśmy coraz większe dysproporcje między losem Niemców w Polsce a Polaków w Niemczech — na korzyść tych pierwszych. Widzieliśmy poważne różnice ekonomiczne, lepsze warunki rozwoju kulturalnego i większą swobodę obywatelską Niemców. Widzieliśmy panoszenie się niemieczyzny w Polsce, a nędzę i upośledzenie i prześladowanie Polaków w Niemczech. Przygniały nas — jako życiowo nieracalne — płomiennic słowa o patriotyzmie z historii i literatury polskiej, o „mesjanizmie narodu, o przedmurzu chrześcijaństwa”. Nie mogliśmy się pogodzić z gościnnym przyjmowaniem przez ówczesnych polskich dostojników państwowych „wodzów” narodu niemieckiego — Goeringa, Himmlera i in., podczas gdy masa ludu polskiego w Niemczech była bezlitośnie prześladowana za swoje przekonania narodowe. Już nie byliśmy w stanie usprawiedliwić polityki Polski „mocarstwowej”. Widzieliśmy oczyma młodych Polaków przeogromne bogactwa Niemców w Polsce, słyszeliśmy wszędzie publicznie język niemiecki, nie było prawie miasta w Polsce, w którym nie można było spotkać napisów niemieckich (na sklepach, przedsiębiorstwach, siedzibach organizacji itd.).

Doszliśmy do wniosku, że „coś nie gra” w tym całym układzie „dobrosąsiedzkich stosunków”. Były jednak chwile, w których zapominaliśmy o naszych wątpliwościach, a to przy okazji świąt narodowych, gdy występowało wojsko polskie i lśniące mundury oficerskie. Patriotyzm nasz wzmacniał się, gdy orkiestra grała Hymn Narodowy. Mimo licznych załamań psychicznych serca nasze były wypełnione żarliwym patriotyzmem karmionym treścią dzieł poetów i pisarzy polskich. Wychowywano nas w duchu największego poświęcenia dla sprawy polskiej. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy z niemal beznadziejności pracy oświatowej w Niemczech, niemniej (już przed maturą) rozumieliśmy, że czekają nas tam olbrzymie ofiary. Nasz niezachwiany patriotyzm był tak silny, że po prostu pragnęliśmy przyspieszenia chwili rozpoczęcia pracy na niwie polskiej w Niemczech, by złożyć na ołtarzu Ojczyzny własne ofiary.

W szkole i poza szkołą byliśmy traktowani na równi z młodzieżą z Polski, a jednak w niektórych dziedzinach czuliśmy się pokrzywdzeni. Było wśród nas wielu dobrych sportowców mogących się poszczycić pięknymi wynikami w biegach, skokach i piłce nożnej, ale mogliśmy brać udział jedynie w meczach towarzyskich, nie dopuszczano nas natomiast do rozgrywek oficjalnych, w których zwycięzcy otrzymywali dyplomy, medale, puchary, a nawet nagrody.

Od chwili dojścia Hitlera do władzy jeszcze bardziej przestrzegano naszej lojalności politycznej: nie wolno nam było brać udziału w szeregach młodzieży szkolnej, maszerującej ulicami miasta w dni świąt narodowych. Staliśmy więc w tłumie na chodnikach, patrząc z zazdrością na naszych kolegów z Polski.

Na marginesie warto wspomnieć o młodzieży niemieckiej z Polski, która studiowała w Niemczech. Najbardziej oficjalnie brała ona udział w organizowaniu różnych festynów półwojskowych i wojskowych, w ćwiczeniach w strzelaniu, w rozgrywkach sportowych i regularnie — ubrana w mundury partyjne lub parawojskowe — maszerowała w pochodach państwowych. Fakty te były nam aż za dużo dobrze znane. Po powrocie do Polski młody Niemiec miał pełne przeszkolenie polityczne i wojskowe.

Była dziedzina, w której wolno nam było się wyżyć, mianowicie muzyka. Profesor Franciszek Osmański był dobrym opiekunem i wychowawcą. Tony jego pianina i skrzypiec, wygrywających kujawiaki, mazurki, oberki, a także melodie poważne, po prostu nas magnetyzowały. Każdy umuzykalniony chłopiec miał szerokie możliwości opanowania instrumentu muzycznego. Najlepszych przyjmował prof. Osmański do szkolnej orkiestry, która wielokrotnie występowała publicznie z koncertami. Często dawaliśmy koncerty płatne, zarabiając sobie w ten sposób na wycieczki.

W okresie kilkuletniego pobytu w Seminarium Nauczycielskim żyliśmy się do tego stopnia, że tworzyliśmy jedną wielką rodzinę. Ubycie jednego z nas (bardzo rzadkie przypadki) przeżywaliliśmy zawsze boleśnie. Pozwól sobie opisać jedno takie zdarzenie.

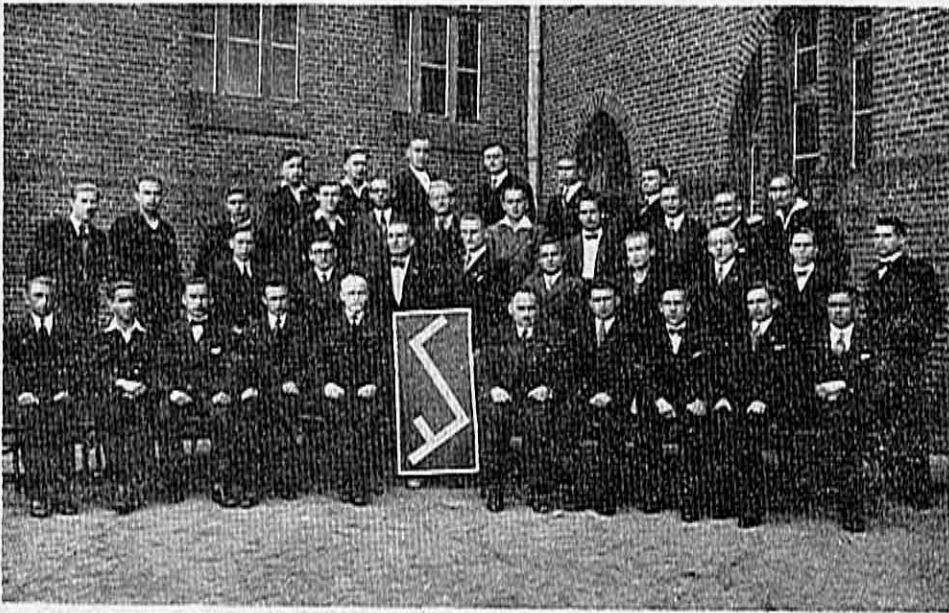
Kol. Klemens Brzeziński z Podróznej (pow. Złotów) niedomagał od kilku miesięcy. Lekarze stwierdzili gruźlicę płuc. W r. 1933 nie wrócił do szkoły, gdyż został skierowany do sanatorium przeciwgruźliczego w Niemczech. Korespondowaliśmy z nim regularnie. Po kilku tygodniach korespondencja została przerwana i otrzymaliśmy od jego rodziców telegram zawiadamiający nas o śmierci Klemensa. Po naradzie koleżeńkiej przypadło mi w udziale być jedynym delegatem na pogrzeb kolegi. Ze składek koleżeńskich zakupiliśmy wieniec ze świeżych kwiatów i niezwłocznie wyjecha-

łem w kierunku Piły, aby zdążyć na pogrzeb. Piła była stacją graniczną i mieliśmy już wyrobione zdanie o urzędnikach celnych i ich stosunku do nas. Wielokrotnie słyszeliśmy docinki: „Aha, die künftigen polnischen Lehrer” (aha, przyszli polscy nauczyciele). Tym razem miałem przejść więcej, niż się spodziewałem. Najpierw skontrolowano moje dokumenty (paszport, wize). Pokazałem urzędnikom celnym pismo dyrekcji szkoły (pisane po polsku i niemiecku), stwierdzające, że jestem delegatem na pogrzeb kolegi. Nie wstrzymało to urzędników od przeprowadzenia rewizji osobistej (łącznie z zupcznym rozebraniem się). Rewizja mego drobnego bagażu i osobista oraz wypełnianie różnych formularzy i dokonywanie przesłuchań trwało „tylko” około 3 godzin. Na zakończenie oświadczone mi, że niestety nie będę mógł zabrać wienca, gdyż przepisy na to nie pozwalają. Wieniec ten — według oświadczenia urzędnika celnego — nie podlega konfiskacie i mogę go odebrać w drodze powrotnej. Wyszedłem zgnębiony. Mój pociąg już odjechał, a następny miałem dopiero za około 5 godzin. W konsekwencji nadgorliwości niemieckich urzędników celnych przyjechałem do domu pp. Brzezińskich w Podróżnej z takim opóźnieniem, że na pogrzeb nie zdążyłem. Po drodze narwałem kwiatów polnych na wianek, którą zaniósłem na świeżą mogiłę kol. Klemensa. W drodze powrotnej do Polski urzędnicy celni w ogóle mnie nie kontrolowali, kazali natomiast kategorycznie zabrać zeschnięty wieniec. Moje opowiadanie w szkole o tych wydarzeniach wywarło na kolegach przynębiające wrażenie.

Jak zwykle, tak i w r. 1932/33 wakacje zimowe spędziłem u rodziców w Zakrzewie. W tym czasie w Niemczech hitleryzm działał już jawnie, mimo że oficjalnie Hitler objął władzę w końcu stycznia 1933 r. Już na długo przedtem „wprzągił” on do swoich akcji szerokie rzesze społeczeństwa niemieckiego, które widziało w nim „człowieka przez Boga zesłanego”. Liczne były przemarsze i programy, szczególnie na wschodnich ziemiach Rzeszy, dokonywane przez umundurowanych sługusów „wodza”. Niemały udział brała w nich młodzież w mundurach „Hitlerjugend”. Nasilenie tych demonstracji na ziemiach zamieszkałych przez polskich autochtonów miało wyraźny charakter wyzywający i prowokujący. W czasie tego rodzaju „uroczystości” młodzież hitlerowska przez wiele godzin chodziła z puszkami po ulicach i domach, zbierając „dobrowolne” składki na potrzeby NSDAP — zwanego popularnie „Hitlerspende”. Zachowanie się tych grup młodzieżowych było bardzo nachalne i bezczelne.

Właśnie w jedną z niedziel wakacji zimowych wyszedłem z domu, kierując się w stronę lokalu, w którym miało się odbyć zebranie Klubu Sportowego „Jedność” w Zakrzewie, gdy spotkał mnie w drodze rówieśnik ze szkoły podstawowej Niemiec Erich Weimann, ubrany w mundur Hitlerjugend, prosząc o datkę do puszki. Wyjaśniłem mu, że jestem bez pieniędzy, lecz on stał się naturczywy i potrząsając mi puszką przed nosem powiedział: „Dla Polski to masz pieniądze, ale nie dla nas”. Chciałem go ominąć, lecz zatrzymał mnie chwytając za rękaw i krzyczał: „Dasz czy nie dasz, dasz czy nie dasz?” Gdy zdecydowanym tonem powiedziałem, żeby odszedł, w złości z okrzykiem „Du polnischer Knecht” (ty polski parobku) kopnął mnie. Moją odpowiedzią było oddanie mu z nawiązką pięknym za nadobne. Puszka wyleciała mu z rąk, a on pośliznął się i upadł. Incydent ten przeszedł na razie bez echa, a ja spokojnie pojechałem po zakończeniu wakacji do Rogoźna Wlkp.

Nudeszły wakacje letnie, a z nimi promocja do IV klasy. Wakacje te jak



Kolo uczniów Polaków z Niemiec przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Rogoźnie w 1935 r.

zwykle poświęciłem pracy w domu, a w niedziele czekały mnie liczne rozgrywki piłki nożnej na terenie powiatu złotowskiego. W jedną z niedziel lipcowych miałem zamiar wybrać się na boisko piłki nożnej, gdy zjawił się przed domem moich rodziców policjant. W sposób bardzo uprzejmy poprosił mnie o pójście z nim na posterunek w celu wypełnienia jakiegoś formularza w sprawach paszportowych. Ledwie przestąpiłem próg posterunku, skierowano we mnie pistolet i założono mi kajdanki. Rodzina moja wiedziała o moim pobycie na posterunku, lecz gdy po pewnym czasie nie zjawiłem się na boisku ani w domu, domyślano się czegoś złego. Policja przetransportowała mnie jak najspieszniej do więzienia w Złotowie. Dozorcą więzienia był starszy pan o nazwisku Friske (renegat — z pochodzenia Polak, którego nazwisko brzmiało pierwotnie Wrzeszcz). Przebywałem bez przesłuchania 4 tygodnie w areszcie śledczym, doznając wielokrotnie poniżenia godności ludzkiej i słuchając ogólnie znanych antypolskich wyzwisk.

Na rozprawie sądowej, na którą przybyło moje rodzeństwo i wielu Polaków, prokurator podkreślił moje wybitnie wrogie nastawienie do niemieckiego państwa narodowo-socjalistycznego, antyniemieckie wychowanie całej rodziny, za co główną odpowiedzialność ponosi ojciec, będący niemieckim urzędnikiem. Najbardziej oburzyło prokuratora to, że brat mój Jan umieścił w tej sprawie obszerny artykuł na łamach prasy polskiej w Niemczech, który przedrukowała prasa polska w kraju. Na zakończenie swoich wywodów prokurator orzekł, że członkowi partii narodowo-socjalistycznej wolno wszystko, gdyż występuje w jej imieniu. Wolno mu nawet — jeżeli zachodzi potrzeba — doraźnie karać wrogów narodu niemieckiego. Zbeszczeszczenie munduru Hitlerjugend jest czynem wrogim wobec tysięcy tych, którzy go noszą, a pośrednio godzącym w samego

„führera”. Wyrok sądowy brzmiał: 1 rok więzienia. Obecny na sali brat Piotr (polski nauczyciel) zgłosił gotowość złożenia kaucji w wysokości 800 marek, z prośbą o natychmiastowe moje zwolnienie. Sąd wyraził zgodę. Dzięki temu mogłem więc kontynuować dalszą naukę w Polsce.

Byłem więc karany przez sąd hitlerowski, za czyn antyhitlerowski popełniony przed objęciem władzy przez Hitlera. Z okazji objęcia władzy Hitler ogłosił amnestię obejmującą niektóre przestępstwa polityczne. Kara została mi na tej podstawie darowana, lecz kaucja przepadła. Mój powrót we wrześniu do szkoły był witany radośnie i uroczyście.

Ostatni rok naszego pobytu w uczelni nacechowany był wyczerpującą pracą. Był to ostatni etap kształtowania naszej struktury psychicznej do działalności na obczyźnie. Poza normalnymi zajęciami starano się wdrożyć w nas zasady psychologii i pedagogiki — usiłując wprawdzie przystosować je do warunków za granicą, jednakże — moim zdaniem — na sposób świadczący o zbyt optymistycznej ocenie ówczesnej sytuacji w Niemczech. Próbowano nas przekonać o możliwościach współpracy z Niemcami, nie uwzględniając nowych metod hitlerowskich. My, młodzież polska z Niemiec, poznaliśmy już hitleryzm i dlatego wszystkie piękne słowa na temat współpracy z nimi przyjmowaliśmy sceptycznie. W toku różnych dyskusji, w których przytaczaliśmy konkretne przykłady „współpracy” z Niemcami, słowa nasze traktowane były przez wielu profesorów jako wyraz wybujałej fantazji młodzieńczej, przyjmowano je pobłażliwie, a niejednokrotnie w ogóle nie zwracano na nie uwagi.

Należy sprawiedliwie ocenić, że Seminarium Nauczycielskie w Rogoźnie dało nam przez wszystkie lata nauki wiele wiadomości ogólnych i zawodowych. Grono profesorskie, z dyr. Kisielewskim na czele, stało na wysokim poziomie. Zespół pedagogiczny starał się przekazać nam wszystko, na co go było stać. Niestety — gros profesorów nie wiedziało, że Niemcy hitlerowskie to nie Niemcy sprzed I wojny światowej. My przeżywalismy już wiele najbardziej haniebnych poniżeń ze strony hitlerowców i stał między słowami naszych profesorów (których — mówiąc szczerze — bardzo lubiliśmy) a naszymi przekonaniem powstawały rozdziewiki. Wychowywaliśmy się na glebie, która karmiła nas gorącym patriotyzmem. Nauka dana nam przez profesorów potęgowała nasz patriotyzm do tego stopnia, że byliśmy gotowi do największych ofiar w obronie polskości naszej ziemi rodzinnej. Wielokrotnie musieliśmy stwierdzać, że na platformie sąsiedzkiej jesteśmy upośledzeni i traktowani przez butnych Niemców jako naród mniej wartościowy. Bywały chwile, kiedy baliśmy się naszej przyszłej pracy w Niemczech, patrząc na wszystko, co się tam działo. Czytaliśmy prasę polską w Niemczech, jak „Nowiny Codzienne”, „Nowiny Opolskie”, „Głos Pogranicza”, „Kaszub”, „Gazeta Olsztyńska”, „Naród”, „Dziennik Berliński” i miesięcznik „Młody Polak”. Nosiliśmy w klapach naszych marynarek godło Polaków w Niemczech — Rodło, a przy każdej uroczystej okazji śpiewaliśmy: „I nie ustaniem w walce, siłę słuszności mamy i mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy”.

Matura — jak każdy egzamin — przeszła wprawdzie w napięciu, jednak wszyscy z mego rocznika uzyskali dyplom dojrzałości. Komisja egzaminacyjna ustosunkowała się do nas życzliwie. Podczas gdy np. nasz katecheta ks. dr Werbel (zginął w czasie wojny w obozie koncentracyjnym) był w swoim przedmiocie — religii i historii kościoła — bardzo wymagający i drobiazgowy, delegat biskupa z Gniezna był w czasie egzaminu maturalnego do tego stopnia pobłażliwy, że ewentualny brak wiadomości u kan-

dydata po prostu kwitował wyrazami „to wystarczy”. Charakterystyczna była sytuacja, gdy w toku egzaminu z religii wyłoniła się dyskusja między delegatem a kol. Feliksem Nowakowskim i mną na temat dogmatów wiary, w której do dyskusji przedstawiliśmy nasz własny pogląd, ks. dr Werbel wtrącił — „przecież to jest herezja”, delegat zaś spokojnie powiedział: „Bądźcie tak żarliwymi katolikami, jak gorący jest wasz patriotyzm, a wówczas praca wasza na obczyźnie wyda prawdziwe owoce”. Z podziękowaniem schylił głowę na zakończenie egzaminu i z ukłonem wyszliśmy z sali egzaminacyjnej.

Po wydaniu nam dyplomów poprosiliśmy naszego ukochanego wychowawcę, prof. Franciszka Osmańskiego, na lampkę wina do kawiarni. Spośród wielu serdecznych toastów upamiętniły mi się szczególnie jego jakby prorocze słowa: „Chłopcy — czeka was ogromny trud wśród fal germanizmu. Niejedną poniesiecie ofiarę — a może największą, do jakiej człowiek jest zdolny, to jest ofiarę własnego życia. Kochałem was, chłopcy, i może dlatego tak mi boleśnie z wami się rozstać. Życzę wam dużo hartu ducha i bądźcie dzielni, aby Ojczyzna była z was dumna. Jako nowe rodzime kadry pedagogiczne wysoko nieście sztandar godności narodowej — jeżeli będziecie osamotnieni, to postąpcie tak, jak podyktuje wam wasze nauczycielskie sumienie. Wychowujcie dzieci polskie w wierze ojców, aby żadne z nich nie było stracone. Pamiętajcie — Polska to wielka rzecz i żadna poniesiona dla niej ofiara nie idzie na marne”. Pożegnanie z naszym drogim wychowawcą było smutne. Podając mu rękę, kol. Feliks Nowakowski rzekł do mnie: „Widzimy się po raz ostatni!” Sprawdżyły się zarówno słowa prof. Osmańskiego, jak i Feliksa... Profesor dostał rozstrój systemu nerwowego i zmarł, Feliks Nowakowski zaś został zamordowany przez Niemców w czasie wojny, a wielu, wielu kolegów również dało ofiarę z własnego życia „na ołtarzu Ojczyzny”.

Pożegnanie z kolegami nie trwało długo, gdyż każdemu spieszyło się do domu. W miesiącach wrześniu i października skierowano nas na roczną praktykę pedagogiczną do różnych szkół podstawowych (stopnia III) w Polsce. Jest problemem dyskusyjnym — czy słuszne było skierowanie nas do szkół wyżej zorganizowanych. Po powrocie do Niemiec prawie wszyscy koledzy musieli przecież uczyć w szkołach o I stopniu organizacyjnym, gdyż szkoły polskie II, a szczególnie III stopnia organizacyjnego były b. nieliczne. Młodzi nauczyciele musieli więc częściowo zdobywać wiedzę metodyczną sami, polegając często na własnym instynkcie. Trudno dziś ocenić, czy metoda ich była właściwa, a nauczanie odpowiadało wymaganiom.

Na domiar złego, w Seminarium Nauczycielskim w Rogoźnie nie uczono nas prawie wcale organizacji i metodyki szkół niżej zorganizowanych. Ja osobiście — przyglądając się nauczaniu w polskich szkołkach w Niemczech — sądziłem, że prowadzona w nich nauka była w zasadzie elementarna. Naleciałości gwarowe i germanizmy były w niektórych miejscowościach tak silnie zakorzenione, że trzeba było wieloletniego wysiłku nauczyciela, aby dzieci nauczyły się jako tako poprawnego wyrażania się. Jeżeli nauczyciel zdołał nauczyć dzieci pracy samodzielnej (wypracowania, opisy itp.), należy uznać to za sukces. Gdy dziecko polskie mieszkające na wsi, stykało się z gwarą polską, w wielu jednak miejscowościach (ośrodki fabryczne, miasta i przedmieścia) słyszano się wszędzie tylko język niemiecki. Nie można się więc dziwić, że dzieci polskie między sobą niejednokrotnie łatwiej posługiwały się językiem niemieckim niż polskim.

Problem ten bardzo silnie obciążał pracę zawodową polskich nauczycieli i oświatowców. Spotykaliśmy się wielokrotnie z taką sytuacją, że dom rodzicielski był wewnątrz, w atmosferze rodzinnej domem polskim, lecz po wyjściu dziecka z domu stawało się ono dzieckiem niepolskim, przyswajało sobie wszystko, co dawała ulica i otoczenie, nad czym rodzice często ubolewali.

Po powrocie do Niemiec nie wszyscy koledzy uzyskali zezwolenie władz niemieckich na nauczanie w szkołkach polskich. Również i ja znajdowałem się „na indeksie”. Związek Polaków nie mógł z nas jednak zrezygnować i dlatego zostałem skierowany na Opolszczyznę do dyspozycji Związku Towarzystw Szkolnych. Przydzielono mi pracę w Dobrodzieniu (Gutentag) na stanowisku kierownika filii Banku Ludowego oraz instruktora Oświaty Dorosłych. Praca moja — poza pracą w Banku Ludowym — obejmowała kontakty ze szkołkami polskimi na terenie mojej działalności, organizowanie przy pomocy nauczycieli uroczystości szkolnych (choinki, zabawy dziecięce itp.), organizowanie chórów świeckich i kościelnych, przedstawień amatorskich, wieczorków towarzyskich i orkiestry na potrzeby polskich imprez.

Mój pobyt w Dobrodzieniu trwał około półtora roku i zakończył się dla mnie prawie tragicznie. Warunki pracy i trudności były olbrzymie i wymagały niezwykle hartu i samozaparcia. Właśnie te trudności zbliżyły mnie do ludu śląskiego, który bezsprzecznie był ludem polskim i pragnął zachować to wszystko, co odziedziczył po przodkach. Było tam wielu zasłużonych Polaków, jak Lompa, Miarka, Bożek i in.

Śląsk to ziemia o niezmiernych bogactwach i dlatego wróg usiłował kształtować jej ludność na swoją modłę wszelkimi dostępnymi mu metodami. Lud śląski w swojej masie był katolicki. Właśnie ten moment wykorzystywał zgermanizowany kler. Pobożność ludu, jego przywiązanie do wiary katolickiej umieli zgermanizowani duchowni (w większości Ślązacy) w sposób perfidny wykorzystać w tym celu, aby utrzymać się na zasobnych probostwach.

Poniżej pozwolę sobie opisać pewne fragmenty mojej działalności z tych czasów i warunków, w jakich wówczas pracowałem.

Przy pomocy autochtona, kierownika filii Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik” w Dobrodzieniu, uzyskałem pokój z utrzymaniem u niejkiej p. Skawran, zgermanizowanej Ślązaczki, wdowy — lat około 45, posiadającej duży sklep obuwia we własnej nieruchomości przy rynku. Zaliczała się ona do „śmietanki” w mieście. Cechowała ją uprzejmość i uczynność, lecz miała także wymagania finansowe. Pokój (owszem luksusowy) — 40 marek, pranie bielizny pościelowej i osobistej — 25 marek, śniadania i kolacje — około 10 marek. Pensja moja wynosiła około 160 marek, a p. Skawran płaciłem około 90 marek (bez obiadów). Do tego dochodziła miesięczna opłata 15 marek za garażowanie motocykla. Po pewnym czasie poczyniłem starania o inne mieszkanie (w Urzędzie Mieszkanio-wym), lecz bez skutku. Z uśmiechem wskazywano mi, że w mieście jedynie p. Skawran jest upoważniona do wynajmowania prywatnych kwater.

Ze względu na to, że rejon mojej działalności oświatowej był bardzo rozległy, wracałem do domu prawie co dzień około północy. Pani Skawran czekała cierpliwie na mój powrót, aby — jak powiedziała — „dać swemu lokatorowi ciepłą herbatę”. Prosiłem ją wielokrotnie, aby tego nie czyniła, lecz bez skutku. Mego pokoju nie wolno mi było nigdy zamykać, gdyż zastrzegła sobie prawo wstępu w każdej chwili „dla podlewania kwiatów

i wietrzenia". Po pewnym czasie zauważyłem, że „troska” tej pani posuwała się tak daleko, iż otwierała w zręczny sposób moją korespondencję i wiedziała nawet o tym, że mam w Kościerzynie narzeczoną — nauczycielkę (obecna moja żona). Muszę wyjaśnić, że p. Skawran mówiła dość dobrze potocznym językiem polskim i umiała po polsku czytać. Byłem więc pod stałą „opieką” tej pani.

Na domiar „dobroci” przedstawiła mi po kilku tygodniach swoją córkę (około 20 lat) i zapraszała mnie wielokrotnie do siebie na suto zakrapianą kolację — wiadomo w celach matrymonialnych. Przy okazji dowiedziałem się o dziedzictwie „Fräulein Gretchen”: depozyt w banku około 60 000 marek, 2 kamienice, samochód osobowy (Volkswagen) i dobrze prosperujący sklep z obuwiem. Przy każdej okazji zjawiała się „miła” Gretchen w moim pokoju i wśród wielu opowiadań wspominała także o swojej siostrze z mężem (aus Breslau — z Wrocławia) — urzędnikiem sądowym i członkiem NSDAP. Poznałem niebawem także i ich. Unikaliśmy w toku towarzyskiej rozmowy tematów politycznych, tendencyjne zachowanie się tego pana zmusiło mnie jednak do zajęcia stanowiska w sprawach ogólnych: Polacy w Niemczech — a Niemcy w Polsce.

Po długiej dyskusji, prowadzonej pozornie w formie uprzejmej i towarzysko-kulturalnej, zostałem „podsumowany” w następujący sposób: „Nasz führer jest ucieleśnieniem kultury i potęgi niemieckiej. Kontynuuje on dzieło, które zapoczątkowali Fryderyk i żelazny Bismarck. Narody słowiańskie nigdy nie osiągną takiego rozwoju kulturalnego ani dobrobytu, jak Niemcy. Jeżeli jest mowa o ich kulturze, to nie należy zapomnieć, że ogniska tej kultury stworzyli Niemcy lub ludzie Niemcom krwią pokrewni (Blutsverwandt). Narody nie posiadające europejskiej kultury i tworzące zlepek różnych ludów, raczej pokrewnych z Niemcami (Kaschuben, Goralen, Schlonsaken) prędzej czy później utracą swoje państwo sezonowe i będą musiały przyłączyć je do wielkich Niemiec. Zresztą — oświadczył ten SA-man — aby Europa była szczęśliwa i nie zagrażał jej bolszewizm, musi w niej powstać jedno państwo pod przewodnictwem wielkiego „führera”. Pozostało mi podziękować za „miłe” towarzystwo i wyjść, co też uczyniłem.

Wsiadłem niezwłocznie na motocykl i pojechałem (kierunek Opole) do brata Jana, naczelnego redaktora wydawnictwa „Nowiny”. Wróciłem do Dobrodzienia na drugi dzień, w niedzielę, i za zgodą brata poczyniłem starania o inne mieszkanie. Po kilku dniach uzyskałem je u pewnego piekara, płacąc komorne z góry za trzy miesiące. Niedługo jednak przebywałem u nowego gospodarza, gdyż zaczęto stosować wobec mnie różne wypróbowane szykany. Wzywano mnie na długie godziny na policję, przesłuchując w sprawach mojej pracy, klientów bankowych, wyjazdów w teren — do kogo, po co? żądaniem nazwisk nauczycieli szkółek polskich i nazwisk rodziców przysyłających do nich dzieci. Przeszukiwano oficjalnie mój pokój (w czasie mej obecności i nieobecności). Prześladowano kolporterów prasy polskiej, którzy wprost ode mnie odbierali polskie pisma. Policja często ich zatrzymywała na ulicy w mieście i po wioskach. Zabierano ich na posterunek, gdzie często przesiadywać musieli wiele godzin, co uniemożliwiało im doręczenie dzienników polskich abonentom. Interwencje w policji i gestapo nie odniosły żadnego skutku. Żyłem w ogromnym napięciu nerwowym.

Wprost do rozpacz doprowadziły mnie następujące fakty. Otóż w pewną sobotę urządziłem w świetlicy przy „Rolniku” i Banku Ludowym

spotkanie młodzieży polskiej z okolicznych wsi, połączone z zabawą tańczoną — na co uzyskałem zgodę policji. Około godz. 22 ktoś wybił kamieniem szybę, a odłamek szkła zranił jedną z uczestniczek. Krótco potem rozbito drugą szybę, i wrzucono do małej salki martwego szczura. Zabawę musieliśmy przerwać. W tym czasie trwała czerwona burza z ulewą o takiej gwałtowności, że mowy nie było o opuszczeniu sali. Około godz. 24 uciszyło się i uczestnicy wieczorku wybierali się do domów. Gdy udali się na podwórze, gdzie pod dachem szopy stały ich rowery, okazało się, że 26 rowerów miało przekłute dętki. Ostry meldunek osobisty, złożony w tej sprawie na policji, został krótko skwitowany: „U nas panuje porządek i to, o czym pan mówi, mogło być dziełem jedynie pijanych Polaków (dosłownie — der besoffenen Polacken). Ostatecznie mógł pan prosić o ochronę ze strony posterunku policji”. Powiedziałem policjantowi, że zgłosiłem przecież do posterunku, iż odbędzie się u nas wieczorek dla Polaków ze wsi. „Niestety — kłamał bezczelnie policjant — u nas pańskiego zgłoszenia nie ma i nic o polskiej zabawie nie wiedzieliśmy”. Wyszedłem.

Innym razem zostałem zaproszony przez kierownika szkoły polskiej, kol. Bernarda Jeżewskiego, na uroczystość zakończenia roku szkolnego. Miejscowość ta była oddalona od Dobrodzienia o około 19 km. Szkoła mieściła się w budynku murowanym, w którym mieszkał również kierownik z rodziną. Uroczystość przebiegała w atmosferze rodzinnej przy współudziale rodziców. Po jej zakończeniu kol. Jeżewski prosił mnie do siebie, gdzie w gronie jego rodziny spędziłem kilka godzin. Około północy wracałem do Dobrodzienia. Noc była ciemna i pochmurna. Moja droga powrotna prowadziła przez pola, a następnie około 10 km wąską szosą asfaltową, otoczoną lasami, mniej więcej na 4—5 kilometrów tej szosy w świetle reflektora mego motocykla spostrzegłem wystający z bocznej drogi leśnej przód samochodu osobowego. Nagle, gdy się zbliżyłem w zwolnionym tempie, wyskoczyło na szosę dwóch mężczyzn, wzywając mnie znakami do zatrzymania się. Instynktownie wyczułem niebezpieczeństwo i błyskawicznie puściłem motocykl NSU na największe obroty. Mężczyźni odskoczyli, a mój motocykl rwał całą siłą naprzód. Wówczas stało się to, czego nigdy bym się nie spodziewał. Usłyszałem cztery strzały pistoletowe, z których jeden rozerwał mi rękaw kurtki. Był to dla mnie wstrząs, który do końca mego pobytu w Dobrodzieniu nieustannie napawał mnie lękiem. Około 2 km przed miastem zepsuł mi się motor i przyszedłem do domu, gdy już świtało. Kiedy chciałem wejść do mego pokoju, stwierdziłem, że drzwi moje są zalakowane przez policję. Był to drugi wstrząs. Właściciel domu wyszedł do mnie i prosił, abym się od niego wyprowadził, gdyż NSDAP grozi mu bojkotem jego sklepu. Śmiertelnie zmęczony i psychicznie złamany przesiadłem u właściciela-pickarza do runa. Gdy zjawiłem się na posterunku, oświadczone mi bez ogródek, że mieszkać mogę jedynie u p. Skawran. Poza tym dodano, że — dla własnego dobra — powinienem zgłaszać moje wyjazdy motocyklowe poza teren Dobrodzienia, gdyż okolica jest lesista i w pasie przygranicznym włóczą się różne typy przekradające się przez granicę z Polski. Policja powinna wiedzieć, gdzie przebywam, aby w razie potrzeby mogła mnie chronić. W tym labiryncie kłamstwa i obłudy w ogóle nie wspominałem o przeżyciach sprzed kilku godzin, gdyż wiedziałem, że nie miałyby to sensu.

Znów zgłosiłem się do starej znajomej — p. Skawran. Przyjęła mnie radośnie, lecz okazało się, że mój poprzedni pokój jest już zajęty, i to przez

urzędnika gestapo. Oferowała mi duży pokój z kuchnią, zaznaczając, że muszę wziąć całość. Cena 55 marek, inne opłaty — bez zmian. „Zadowolony” przyjąłem gościnność jako sąsiad gestapowca i „podopieczny” p. Skawran.

Gdy poszedłem do Banku Ludowego do pracy, czekała mnie nowa niespodzianka: policja rewidowała wozy rolników — Polaków z okolicznych wiosek, którzy przyjechali z towarem do „Rolnika” lub po zakupy. Cel tych rewizji był jasny. Chodziło po prostu o to, by odstraszyć rolników polskich od współpracy z Bankiem Ludowym i „Rolnikiem”. Nic skończyło się na tym, gdyż z kolei zaczęto mnie indagować w sprawie nazwisk młodych Polaków z okolicy Dobrodzienia, którzy brali udział w nieszczerym — wyżej opisanym — wieczorku tanecznym. Według twierdzenia policji właśnie wśród nich mogli się rzekomo znaleźć sprawcy zniszczenia rowerów. Brak mi już słów na określenie obłudy i cynizmu oficjalnych czynników i policji niemieckiej w państwie Hitlera.

Z okolicznych wiosek Dobrodzienia dojeżdżała do Polski pewna grupa młodzieży na naukę do szkół średnich. Wielu rodziców wyraziło życzenie, aby z młodzieży tej utworzyć chór (w czasie wakacji), który mógłby wystąpić także w kościele. Prace przygotowawcze w wywiczeniu kilku pieśni na dwa głosy (łącznie z przygrywką organową wykonywaną przez uczennicę z Tarnowskich Gór) nie trwały długo. Delegacja uczniów i ja uzyskaliśmy zgodę miejscowego proboszcza na występ chórally podczas sumy. Kościół był wypełniony tłumem wiernych, gdy rozpoczęto nabożeństwo. Chór odśpiewał jedną pieśń. Wówczas przystąpił do mnie wikary i oświadczył w imieniu proboszcza, że możemy śpiewać tylko do Podniesienia — „bo dalej — będą śpiewać nasze szlonzaki”. Trudno, w kościele rządzi proboszcz i nasz protest byłby bezsensowny. Po Offertorium ks. proboszcz przeczytał ewangelię, a następnie miał półgodzinne kazanie. Można by je określić jako parodię języka polskiego, a była w nim mowa o miłości ludu śląskiego do Boga i do „naszej wielkiej ojczyzny (Wielkiej Rzeszy — przyp. autora.), która daje nam wszystkim opiekę”. Na zakończenie zachęcał ludzi do kupowania prasy kościelnej, twierdząc, że kupowanie innej prasy jest grzeszne, gdyż „zawiera ona niebezpieczne pochwały bolszewizmu”. Ów przybrany w szaty duchowne pionier niemieczyzny na ówczesnych wschodnich rubieżach hitlerowskiej Rzeszy zakończył swe kazanie słowami: „Jako owieczki wierne kościołowi, musicie się spowiadać, jeżeli kupicie grzeszne gazety”.

Msza się skończyła. Przed kościołem (za parkanem dziedzińca kościelnego) stali chłopcy — nasi kolporterzy z pękami polskich gazet („Nowiny”, „Nowiny Codzienne”, „Głos Raciborski”, „Mały Polak”, „Młody Polak”) i zachęcali do kupna. Niedaleko stali również ministranci i w tej samej mowie zachęcali do kupna gazet propagowanych przez księdza. Jakże było dla nas bolesne, że prasa nasza niewiele znalazła nabywców, a ministranci pozbyli się w mig swoich „szlonskich” gazet i czasopism. Taki był pokarm duchowy szerokich rzesz wiernych kościołowi rzymskiemu Ślązaków, którzy — kupując „swoją gazetę” — otrzymywali dawki jadu nasiąkniętego nienawiścią do Polski. Cały aparat państwowy Rzeszy przy wydatnej pomocy kościoła katolickiego dbał o to, aby Śląsk był wierny „swojej ojczyźnie”. My zaś — pionierzy polskości — wielokrotnie byliśmy bezsilni.

Dość często wyjeżdżałem do Opola. Znajdowała się tam siedziba Dzielniczy I Związku Polaków w Niemczech. Odwiedzałem tam liczne osoby, jak Murka, Szczepaniaku, Roźnińskiego, Literskiego i mego brata Jana.

Piastowali oni stanowiska kierowników różnych komórek Związku Polaków na Śląsku. Wszyscy już dziś nie żyją. Jako ostatni zmarł Szczepaniak, który do r. 1964 był prezesem Związku Polaków w NRF.

Pewnego razu otrzymałem zaproszenie na raut do Konsulatu Polskiego w Opolu. Odświętnie ubrany, poszedłem z bratem Janem do apartamentów konsula. Jakie było nasze zdziwienie, gdy dowiedzieliśmy się, że raut ten — z okazji święta niepodległości Polski — był urządzony na cześć niemieckiej „śmietanki” z Opolą. Ogółem było tam około 60—70 osób. Zgodnie z zasadą — „zastaw się i postaw się”, uroczystość była imponująca pod względem jedzenia i picia. Atmosfera „stosunków dobrosąsiedzkich” znalazła tu pełny wyraz w „zbrataniu kieliszkowym” Polaków z Niemcami. Na wydzielonym umową międzynarodową skrawku ziemi polskiej, w obliczu flagi biało-czerwonej i Białego Orła — spaśni Niemcy siedzieli ze swastyką w kłapach marynarki, śpiewali swoje germańsko-hitlerowskie piosenki, a po wypiciu kilku głębszych polskiej czystej z niejednego gardła padł okrzyk „Heil Hitler” (było to w listopadzie 1936 r.).

Byłem wówczas jeszcze młodym człowiekiem i głęboko buntowałem się przeciw temu. Lecz brat starał się mi wytłumaczyć, że nie wolno mi się sprzeciwiać ustalonemu porządkowi ani buntować, gdyż jesteśmy tu gośćmi Konsula Rzeczypospolitej Polskiej. Przeżyłem męki Tantalą. Wróciłem z bratem do jego mieszkania około godz. 3 nad ranem. Bratowa Wanda, słysząc nasze opowiadania o wielkim balu w Konsulacie, rozplakała się. Należy tu dodać, że została ona w r. 1942 aresztowana przez gestapo i wywieziona do Oświęcimia. Już w kwietniu 1943 nie żyła. Razem z nią zginęły w piecach krematoryjnych obie jej siostry.

Pewnego razu wracałem pociągiem z Opolą do Dobrodzienia. W sąsiednim przedziale siedzieli Niemcy. Ich głośne rozmowy były jednym pasmem bluźnierstw przeciw Polsce i polskości — m. in. słyszałem zdania o polskich balach, zabawach, o pijaństwie Polaków itp. Po dłuższej chwili przysłuchiwania się tym urąganiom podszedłem do nich i w poprawnej niemieckiej powieści powiedziałem: „Przepraszam państwa, jestem Polakiem — i uważam, że tego rodzaju urąganie narodowi polskiemu nie jest dowodem kultury, jaką Niemcy się szczycą. Przecież «führer» żyje w przyjaźni z państwem polskim”. Po przyjeździe do Dobrodzienia napisałem niezwłocznie o przykrym incydencie do brata, który nie omieszkał na ten temat umieścić na łamach polskiej prasy uszczypliwego artykułu pt. „Każdy sobie rzepkę skrobie”. Wkrótce zostałem wezwany na posterunek policji w Dobrodzieniu z żądaniem przedłożenia paszportu — rzekomo w celu dokonania w nim adnotacji służbowych. Powiedziano mi, że paszport mój zostanie mi niedługo zwrócony. W chwili gdy wychodziłem z posterunku, policjant zatrzymał mnie i pyta: „Czy brat pański Jan jest kierownikiem redakcji »Nowiny«?” Odpowiedziałem, że tak. „Ale jest odważny! Pisze nieladne artykuły przeciw Niemcom”. Mimo interwencji Związku Polaków w Niemczech już nigdy więcej nie oglądałem mego paszportu, co uniemożliwiało mi wyjazd do Polski. Dalszym oddźwiękiem wspomnianego artykułu w prasie innych podobnych spraw było już siódme z kolei (jeżeli się nie mylę) pismo Ministerstwa Oświecenia Publicznego i Propagandy Rzeszy, skierowane do kierownika redakcji Jana Łangowskiego w Opolu, w którym dr Goebbels tak sformułował zadania prasy w Niemczech: „...Jeżeli zachodzi potrzeba wniesienia zażaleń, należy je kierować do kompetentnej instancji, nie wolno jednak ogłaszać ich w prasie. Prasa

dzisiejsza w państwie nie jest po to, aby ogłaszaniem skarg i zażaleń wywierać jakikolwiek nacisk. Podobne notatki mogą wywołać wśród ludzi rozdrażnienie i niepokój. Udzielam przeto panu nagany i oczekuję, że wywody moje będzie pan respektował w swych przyszłych publikacjach”.

Prasie Polskiej w Niemczech, która stała na straży obrony kultury polskiej, nakładano stopniowo coraz więcej kagańców. Nie obyło się bez procesów sądowych, wytaczanych polskim redaktorom. Wydrukowanie w drukarni „Nowin” w Opolu m. in. dwóch polskich pieśni dla użytku ogółu Polaków, chórów polskich i szkółek o tekstach: „Jeszcze nasza wiara słynie, póki Słęczak żyje” oraz „W górę serca, bracia mili” stało się powodem skonfiskowania całego nakładu. Generalny Prokurator umotywiował skargę wniesioną do sądu specjalnego we Wrocławiu w sposób następujący: „Oskarżony (Jan Łangowski, przyp. autora) dopuścił się złośliwych, podjudzających i świadczących o jego podłym usposobieniu enuncjacji o kierowniczych osobistościach państwa i Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej oraz o ich zarządzeniach. Enuncjacje te mogły podważyć zaufanie ludności do politycznego kierownictwa państwa”. Brat Jan otrzymał wyrok sądu specjalnego we Wrocławiu, który brzmiał — pół roku więzienia.

Praca na moim odcinku działalności była ogromnie wyczerpująca. Prawie codziennie miałem wyjazdy motocyklowe w teren. Wymagania terenu, poczucie obowiązku służbowego i patriotycznego nie znalazły jednak przeszkód. Niezależnie od pory dnia i od pogody harmonogram prac musiał być wykonany — nie licząc spraw nagłych, których nie można było przewidzieć. Ciągły pośpiech, stała czujność i napięcie nerwowe wywarły na mnie ujemny wpływ. Mimo mego młodego i silnego organizmu odczuwałem coraz większe zmęczenie i nerwowość. Wydajność mej pracy wyraźnie słabła i nie zawsze mogłem już w pełni sprawnie objąć wszystkie zagadnienia życia polskiego na moim terenie.

W marcu 1937 r. zostałem zaproszony na Walne Zgromadzenie Członków Banku Ludowego do Strzelca Opolskich. Jak zwykle, pojechałem motocyklem (przy 15—17° mrozie). Wkrótce po zakończeniu zebrania wybrałem się w podróż powrotną, gdyż czułem się nad wyraz zmęczony. Była noc, a ja jechałem jak nieprzytomny. W pewnym momencie straciłem przytomność — i obudziłem się w szpitalu w Dobrodzieniu. Otóż, jak później się dowiedziałem, krótko po moim upadku na szosie, około 2 km przed Dobrodzieniem, szofer oraz jego pomocnik samochodu ciężarowego należącego do niemieckiej spółdzielni rolniczo-handlowej „Ein- und Verkaufsgenossenschaft” z Dobrodzienia znaleźli mnie i przetransportowali do szpitala. Lekarz szpitalny stwierdził ogólne wyczerpanie, krwotok i wysoki stopień podrażnienia systemu nerwowego. Już na drugi dzień odwiedził mnie brat Jan i oświadczył, że muszę przerwać pracę na 6—8 tygodni i pojechać do domu, do Zakrzewa. Nie przeczuwałem wówczas, że nie wrócę już na Śląsk, który tak bardzo pokochałem. Lud śląski był nieświadomy i gnębiony przez wszystkie czynniki niemieckiego aparatu państwowego, a nasze wysiłki zmierzające do utrzymania i krzewienia prawdziwej świadomości narodowej dały niewielkie rezultaty, bo lud ten był bałamucony i terroryzowany przez „Herrenvolk”. Tylko wybitnie silne jednostki lub rodziny ekonomicznie niezależnie umiały nie załamać się pod naciskiem germańskim, utrzymać swoją świadomość narodową i zdobyć się na odwagę należenia do Związku Polaków w Niemczech.

Po około półtoramiesięcznej chorobie zostałem skierowany w głąb Nic-

miec — na teren nowy, na którym warunki pracy były mi zupełnie nieznane. Delegowano mnie do miasta Senftenberg (Złokomorowo — Dolne Łużyce). Zgłosiłem się do pełnomocnika Związku Polaków w Niemczech, Jana Drukarczyka, oraz jego współpracownika Karola Klicha (obaj pochodzili z Westfalii).

Wśród Serbo-Łużyczan germanizacyjna akcja wynaradawiania poczyniła duże spustoszenia. Przez wiele wieków naród ten, chociaż nie posiadał własnego organizmu państwowego, uparcie bronił się przed utratą swej odrębności narodowej. Warunki geograficzne, polityczne i religijne osłabiały jednak stopniowo jego siły. Niemniej naród ten nie zaginał. W r. 1937 i 1938 spotkałem np. wiele rodzin serbo-łużyckich zgrupowanych w wioskach. Należy podkreślić obiektywnie, że zwłaszcza rodziny katolickie wykazywały wysoki stopień świadomości narodowej, a ich zwyczaje i obyczaje (mowa, strój ludowy, wyposażenie domostw itp.) były z pieczywem pielęgnowane. Mimo swej odrębności narodowej wszyscy Serbo-Łużyczanie mówili płynnie po niemiecku. Zawsze gościnnie podejmowali nas, Polaków, w swych chatkach — widzieli w nas pobratymców. W czasie mego pobytu na tym terenie nie posiadali już żadnych przodowników, chociaż przed reżimem hitlerowskim mieli własne szkoły narodowe, własną drukarnię i rodzimych księży. Według wiarogodnych wiadomości uzyskanych od mego brata Jana ostatni dziennikarz oraz ostatni ksiądz będący równocześnie nauczycielem zostali w r. 1937 osadzeni w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Zaden z nich już nie wrócił. Dziś — po wielu latach — należy ocenić bohaterską postawę tego narodu, który — choć nieliczny i pozbawiony czyjejkolwiek pomocy — umiał zachować swą odrębność narodową przez wiele wieków.

Łużyce odczuwały stały brak rąk roboczych zarówno przed I wojną światową, jak i w okresie międzywojennym, wielu Polaków z kraju wyjeżdżało na ten teren — w poszukiwaniu pracy, a że część Łużyc należała administracyjnie do Saksonii, mówiono wówczas, że „Polacy jadą na Sachsy”. Część Polaków zatrudnionych w rolnictwie byli to robotnicy sezonowi, którzy na zimę wracali do domów. Jeżeli natomiast Polak otrzymał ciągłą i lepiej płatną pracę w przemyśle węglowym, nie wracał do kraju i osiedlał się tam na stałe.

Wśród Polaków zamieszkałych na tych terenach w okresie międzywojennym można z grubsza rozróżnić następujące 2 grupy. Polacy „zasiadziali”, obywatele niemieccy, których rodzice osiedlili się tam już przed I wojną, oraz Polacy — obywatele polscy, którzy pracowali w przemyśle i nie mieli zamiaru wracać do kraju, założyli tam już rodziny, a ich dzieci chodziły do szkół niemieckich i były traktowane na równi z dziećmi niemieckimi (formalnie Polacy ci byli obywatelami państwa polskiego). Znam kilka przykładów, że dorosłe pokolenie tych właśnie Polaków — obywatele polskich otrzymało obywatelstwo niemieckie, mimo że nikt z nich nie składał deklaracji w tej sprawie.

Na marginesie podaje, że w r. 1941 jeden z tych właśnie młodych Polaków z Senftenberg (w mundurze żołnierza niemieckiego) spotkał mnie w Kruszwicy, gdzie przed wybuchem niemiecko-radzieckiej wojny stacjonował sztab dywizji niemieckiej Nr 23.

Zrozumiałe jest, dlaczego dzieciom obywateli polskich, urodzonych w Niemczech, nadawano automatycznie obywatelstwo polskie — po prostu chodziło o robotnika i żołnierza.

Warunki mieszkaniowe polskich robotników sezonowych były nadzwyczajnie

czaj prymitywne. Mieszkali w drewnianych barakach i w krytych, wycofanych z obiegu towarowych wagonach kolejowych. Polacy zasiedzieli mieszkali już normalnie, tzn. w domach murowanych. Los robotników sezonowych z Polski był nie do pozazdroszczenia. Nie mieli żadnego oparcia moralnego, nie znali języka niemieckiego. Żyli w osamotnieniu. Byli przedstawicielami największej biedoty polskiej w kraju. Pogardzano nimi i zapędzano ich do pracy wszędzie tam, gdzie było najciężej. Mówiąc dosadnie — tworzyli gromady „wołów roboczych”, eksploatowanych w sposób nieludzki. Jeszcze dziś przykro mi wspominać tamte lata, twarze tych biedaków i tępotę ich fizjonomii. Wielu z nich to kompletni analfabeci albo analfabeci wtórni.

Przypadło mi w udziale rozpocząć pracę wśród tych ludzi o różnych poglądach i różnym stopniu inteligencji. Na terenie Łużyc nie było szkółek polskich, ale były polskie dzieci — tzn. dzieci pochodzenia polskiego. Świadomość ich przynależności narodowej można określić na podstawie następującej wypowiedzi 12-letniego polskiego chłopca: „Matka i ojciec mówią po polsku, modlą się po polsku, czytają polskie książki kościelne (modlitewniki), na ścianach mamy w domu obrazy świętych z polskimi napisami, rodzice każą nam modlić się po polsku, rozmawiają z nami po polsku i po niemiecku. Ja wolę mówić po niemiecku, bo to łatwiej”.

Chodziłem od domu do domu i zaznajamiałem się z Polakami. Rozmawiałem z ich dziećmi i z przerażeniem stwierdziłem, że wiele z nich wcale mnie nie rozumie. Posługiwałem się na przemian językiem polskim i niemieckim, aby je zachęcić do rozmowy. Stosowałem chyba najbardziej wymyślne chwytów psychologicznych, aby tych maćków do siebie przyciągnąć. Stawałem się stopniowo ich przyjacielem i powiernikiem, a wreszcie osiągnąłem to, że wszelkie nasze zebrania (nie były to lekcje, bo nie wolno mi było uczyć) wykazywały prawie zawsze pełną frekwencję. Co robiłem z dziećmi? Obok prowadzenia gier, zabaw i sportów po prostu uczyłem je polskiego języka. Czy osiągnąłem rezultaty? Owszem były, chociaż niewielkie. Każdy drobny sukces sprawiał mi radość. Przyczynę tego, że sukcesy te były niewielkie, stanowiło otoczenie niemieckie, niemiecka szkoła i atmosfera w rodzinie, która niejednokrotnie wykazywała obojętność dla sprawy polskiej. Nie można jednak z tego powodu potępiać bezwzględnie rodziców. Ojciec ciężko harował na utrzymanie rodziny, a matka krzątała się w domu. Nielekkie było życie tych matek, bo gromada dzieci była przeważnie liczna. Matki — Polki „na Sachsach” rodziły liczne potomstwo, które — o ironio! — zasilalo potem rzesze robotników niemieckich i żołnierzy armii hitlerowskiej. Naród polski tracił w ten sposób swe żywotne siły biologiczne na rzecz wroga. Ilu młodych Polaków odzianych w mundury niemieckie musiało w r. 1939 później strzelać do Polaków odzianych w mundury polskie! Niejeden z tych młodych ludzi nie zdawał sobie nawet sprawy, że popełnia bratobójstwo.

Praca z młodzieżą starszą była łatwiejsza, gdyż młodzież ta lepiej mówiła po polsku i chętnie brała udział w polskim życiu kulturalno-oświatowym. Co robiliśmy dla tej młodzieży? Organizowaliśmy odczyty, chóralne śpiewy świeckie i kościelne, amatorskie wieczorki teatralne — zabawy taneczne z polską orkiestrą amatorską, a także wycieczki rowerowe. Dostarczaliśmy też młodzieży wiele popularnych książek polskich pisarzy. Gazety polskie były również chętnie czytane. Praca nasza nie była ustabilizowana w ramach godzin służbowych — musieliśmy sprawić polskiej służbie każdej chwili, gdy istniała potrzeba.

Jeżeli chodzi o moje życie osobiste, to mieszkalem początkowo przez dwa tygodnie w oberży (pokój na piętrze), a następnie wynajmalem pokój u niemieckiej rodziny Heinze (Senftenberg, Calauerstr. 33). Była to stara, zaszedziąca rodzina niemiecka. Muszę dodać, że zamieszkanie moje na Łużycach nie sprawiło mi żadnych kłopotów, a moja praca oświatowa nie napotykała w zasadzie większych trudności ze strony Niemców i władz niemieckich. W wielu przypadkach spotykałem się z życzliwością, a nawet pomocą ze strony niektórych Niemców. Pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów, które charakteryzują warunki mego pobytu na tym terenie.

Gdy po raz pierwszy wstąpiłem do oberży w towarzystwie współpracownika kol. Klicha i zostałem przedstawiony właścicielowi, powitał mnie on serdecznie i powiedział: „Lubię Polaków, bo byli dobrymi towarzyszami na froncie francuskim (w czasie I wojny światowej — wyp. autora). Proszę panów na przywitanie do mego kantoru”.

Pewnego razu jechałem rowerem (późno wieczorem) przez teren byłej kopalni węgla brunatnego i zabłądziłem. Na domiar złego światło rowerowe powoli mi się wyczerpywało. Przypadkowo spotkanego Niemca poprosiłem o pomoc — mówiąc mu, oczywiście, kim jestem oraz skąd i dokąd jadę. Człowiek ten okazał się bardzo uprzejmy: prowadził mnie chyba dobre pół godziny, aż wreszcie dobiliśmy do szosy. Nie wiedziałem, jak mu podziękować, lecz on przerwał krótko: „Proszę mi nie dziękować, bo pomóc człowiekowi jest obowiązkiem człowieka”. — „Ale ja jestem tu obcy, a poza tym pan jest Niemcem, a ja Polakiem” — odpowiedziałem. Uśmiechnął się i twardo powiedział: — „A ja jestem niemieckim komunistą”, po czym wsiadł na rower i odjechał w przeciwnym kierunku.

Syn mojej gospodyni pracował w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej jako referent finansowy. Należał do NSDAP, co wcale nie przeszkadzało, że jego stosunek do mnie był bardzo poprawny. W pewną sobotę poprosił mnie do oberży na piwo. Zwierzał mi się z różnych spraw społecznych, mówił o posunięciach politycznych w Senftenbergu i o planowanych prześladowaniach Żydów. Był bardzo szczery i bolał nad wieloma sprawami. Po dłuższej rozmowie opowiedziałem mu także niektóre sprawy z mego życia i wspomniałem o mojej dolegliwości — paszporcie. Przyrzekł mi pomoc. Wkrótce napisałem wniosek do starostwa, a Niemiec Heinze wydał opinię. Po 12 dniach miałem już paszport w kieszeni.

Pewnego dnia w lutym 1938 r. od rana krążyły po ulicach miasta gromady SA i dużo młodzieży w mundurach Hitlerjugend. Spotkałem Heinze'go i zapytałem, co mają znaczyć te krzyki, przemarsze, śpiewy i werble. Otrzymałem kwaśną odpowiedź: „Jeżeli pragnie pan zobaczyć widowisko, to niech pan idzie na rynek”. Przy rynku znajdował się duży sklep, odpowiednik małego domu towarowego, którego właścicielką była kobieta żydowskiego pochodzenia. Od kilku lat Żydzi byli prześladowani ekonomicznie i jawnie bojkotowani. Wielu przebywało już w obozach koncentracyjnych. W konkretnym przypadku zmarły mąż właścicielki sklepu był Niemcem — czyli ich córka (około 18 lat) była pół-Niemką. W pewnym momencie, przy dzikim wrzasku młodzieży hitlerowskiej, pękły dwie szyby okien wystawowych, po czym nastąpiło jedno wielkie wycie i istna orgia wandalów. Wywlekano materiały, konfekcję gotową, dywany, a nawet regały na rynek i zwalano na stos. Wszystko to działo się na oczach policji w asyście SA. Stos został niebawem polany benzyną i podpalony. Wezwano straż pożarną dla pilnowania ognia. Wartościowe towary paliły się na

oczach „Kulturträgerów” przez wiele godzin. Gdy z krzykiem wybiegła wdowa z córką, „załatwiono się z nimi” w sposób bezwzględny — po prostu je pobito, przy czym córkę wleczono po bruku, ciągnąc ją za włosy. Od Niemca Heinzego dowiedziałem się później, że obie kobiety zostały „wysiedlone” — a dokąd — „ins Kasztoparadies” (do rajy obozu koncentracyjnego). Gdy zapytałem Heinzego, czy nie szkoda ludzi i wartościowych towarów, otrzymałem lakoniczną odpowiedź: „Taki jest rozkaz Führera, on wie, co robi”. Ten tragiczny problem za rządów hitlerowskich w ogóle nie podlegał dyskusji. Nie mówiono o utracie wielu uczonych niemieckich pochodzenia semickiego ani o krzywdach ludzkich, ani o szkodach dla gospodarki. Obowiązywała tylko jedna ewangelia: „Żyd jest wrogiem narodu niemieckiego i źródłem wszelkiego zła. Należy go więc zniszczyć”.

W okolicy Senftenberg znajdowało się kilka nieczynnych kopalni po węglu brunatnym, częściowo zarastających krzewami i młodym lasem. Zdarzało mi się, że wracając na rowerze do Senftenberg po kilku dniach pobytu w innej miejscowości, w jednej z „dolin” takiej kopalni spotkałem tabor cygański, składający się z 12—14 wozów. Stwierdziłem ze zdziwieniem, że tabor cygański jest bez koni. Cyganie opowiedzieli mi, że przed dwoma dniami zostali w nocy otoczeni przez gromady SA-manów, którzy nie tylko ich pobili, lecz zabrali im wszystkie konie. Jeden z Cyganów powtórzył mi zdanie wypowiedziane przez SA-maną. „Zabieramy wam konie, aby orali niemiecką ziemię. Wy tylko kradniecie nam zboże i kury. Jeżeli chcecie żyć, idźcie pracować do kopalni”. Interwencja w policji nie dała rezultatu. Nadeszły czasy, kiedy Cyganie również podlegali eksterminacyjnej akcji „Herrenvolku”.

W czerwcu 1938 r. rozpoczęliśmy akcję zapisów dzieci polskich na kolonie letnie do Polski. Ogółem zapisaliśmy około 120 dzieci. Władze niemieckie, którym przedłożyliśmy listy, akceptowały je bez zastrzeżeń, łącznie z personelem nadzorującym. W ten sposób na liście konwojentów znalazłem się i ja. Pojechałem znów do kraju, do którego tak bardzo tęskniłem. Spędziłem wówczas kilka dni w Poznaniu, mieszkając u rodziców mojej narzeczonej. Po powrocie do Senftenberg miałem konwojować drugą grupę dzieci polskich z Berlina, lecz nie doszło do tego. Nie znam przyczyny skreślenia mnie z listy konwojentów przez Ambasadę Polską w Berlinie. Koledzy moi — Drukarczyk i Klich — zostali na czas trwania kolonii w kraju, a ja zupełnie sam przebywałem w Senftenberg.

Były chwile, że ogarniała mnie rozpacz. Moja praca w tym czasie ograniczała się tylko do zajęć biurowych. Często jadałem obiady i kolacje w oberży. W czasie jednej kolacji, spożywanej w towarzystwie mego gospodarza mieszkaniowego, Heinzego, przysiadł się do nas nie znany mi SA-man. Był w stanie nietrzeźwym. Później okazało się, że jest znajomym Heinzego. W toku rozmowy na różne tematy nagle spostrzegł w klapie mojej marynarki „Rodło”. Musiałem mu wyjaśnić, co ono oznacza. Lecz jemu widocznie było mego wyjaśnienia za mało, bo zaczął się robić natarczywy i w końcu wyrwał mi „Rodło” z marynarki. Uznałem to za profanację i zareagowałem czynnie: „w zęby”. Jakoś udało się Heinzemu i oberżyscie nas uspokoić i — dla zmylenia czujności nielicznych obserwatorów i samego SA-maną — pogodziliśmy się, zakrapiając mocno naszą „zgode”. SA-man upił się do tego stopnia, że zasnął na krześle. Heinze i ja pośpiesznie wyszliśmy z oberży do domu. Stało przed nami pytanie — co będzie dalej. Przecież zniczywałem SA-maną, za co groziło mi co naj-

mniej kilka lat więzienia. Po dłuższym namyśle w sposób bardzo serdeczny Heinze powiedział do mnie: „Sie müssen fliehen” (musi pan uciekać). Dokąd? — jedynie do Berlina. W ciągu kilka minut byłem na dworcu i pociągiem pospiesznym pojechałem w kierunku stolicy Rzeszy. Na trasie przesiadłem się na inny pociąg zdążający w kierunku Zbąszynia. Niedaleko Zbąszynia znajduje się Stary Kramsk, w którym mieszkał i uczył w polskiej szkole mniejszościowej mój brat Piotr. Najpierw był bardzo przerażony, szybko jednak zakrzętnął się wśród miejscowych rolników i gdy po pewnym czasie wrócił, oznajmił mi: „Teraz się prześpij i odpocznij — wieczorem już będziesz tam” (w Polsce, przyp. autora). Rzeczywiście brat i jeden rolnik przeprowadzili mnie późno wieczorem polami „na drugą stronę”, gdzie wpadłem wprost na dwóch polskich strażników. W niedługim czasie siedziałem już w pociągu zdążącym w kierunku Poznania.

Odpocząłem nieco po wszystkich perypetiach i najważniejszych dla mnie problemem stało się uzyskanie pracy w zawodzie nauczycielskim. Nie mogłem jej jednak otrzymać w szkole państwowej, bo nadal byłem obywatelem niemieckim. Interwencja Polskiego Związku Zachodniego w Kuratorium w Poznaniu nie dała rezultatu. Twierdzono, iż zbyt wielu jest kandydatów obywateli polskich i nie ma podstawy prawnej do zaangażowania obywatela niemieckiego. W tej sytuacji wszcząłem w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu starania o uzyskanie obywatelstwa polskiego. Polecono mi przybyć w sprawie paszportowej po dwóch tygodniach od chwili złożenia podania o obywatelstwo polskie. Gdy przyszedłem, spotkał mnie gorzki zawód. Oto słowa kierownika referatu paszportowego, oficera w mundurze granatowego policjanta, jakie usłyszałem: „Pan powinien w pierwszym rzędzie prosić o azyl, czego pan nie uczynił. Takich ludzi, którzy znajdują się w takiej samej sytuacji, jak pan, mamy na terenie województwa tysiące i sprawiają nam tylko zmartwienia. Niestety, jesteście dla nas uciążliwymi cudzoziemcami i psujecie nam (przez wasze ucieczki z Niemiec) poprawne stosunki między Polską a Rzeszą”. — Odpowiedziałem: „Przecież ja nie proszę o azyl, bo jestem we własnej ojczyźnie, proszę jedynie o obywatelstwo, bo jestem Polakiem” — i pokazałem mu swoją legitymację Związku Polaków w Niemczech. Nawet na nią nie spojrział, lecz wypowiedział stanowczo twarde słowa: „Zwracam panu uwagę, że jedynie jeszcze dwa tygodnie może pan u nas przebywać. Najlepiej będzie, jeżeli pan jak najprędzej wróci do Niemiec, gdyż w innym przypadku będziemy musieli pana odstawić do granicy”. Zirytowany odpowiedziałem: „Jeżeli tam wrócę, grozi mi wieloletnie więzienie” — nerwowo załamałem się i rozplakałem. W tym momencie runął we mnie cały gmach ideologii i miłości Ojczyzny, który w sercach naszych budowano przez wiele lat, od najwcześniejszej młodości — tej ideologii, którą z kolei i ja wpajałem tysiącom Polaków w Niemczech. Ogromna pustka otwarła się przede mną i rozpaczliwe myśli krzyżowały się w moim mózgu. Nie mogłem zrozumieć, że przychodzę do Ojczyzny — Matki jako jej syn, a Ona mnie odrzuca, a nawet chce oddać w ręce wroga.

Co robić dalej, kiedy dni szybko „uciekają”? Kierownik Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu (kolega gimnazjalny mego brata Jana z Chelmina na Pomorzu) przyrzekł mi pomoc w ten sposób, że przez 10 miesięcy PZZ będzie mi udzielał bezzwrotnej zapomogi w wysokości 100 zł, pod warunkiem uzyskania bezpłatnej praktyki zawodowej. Dzięki znajomości mojej narzeczonej z kierownikiem Wydziału Oświaty Dorosłych, Krukowskim, w Kuratorium w Toruniu, uzyskałem praktykę w szkole pod-

stawowej w Chojnicach. Zostałem „wydomózką” wszędzie tam w powiecie, gdzie były luki. Uczylem dzieci polskie i niemieckie, aż wreszcie uzyskałem obywatelstwo polskie. Złożyłem formalny wniosek w Starostwie w Chojnicach i czekałem na wezwanie blisko miesiąc. Gdy zjawiłem się w Starostwie u kierownika referatu paszportowego, rozmowa między nami była następująca:

„Niestety, nie otrzymaliśmy na razie opinii o panu z Niemiec”.

Ja na to: „Od kogo opinii?”

Kierownik Zaparucha: „No, od władzy w Złotowie, Pile, Opolu i Senftenberg — wszędzie stamtąd, gdzie pan przebywał”.

Po „nauce” z Poznania byłem już uodporniony i dlatego zachowałem spokój. Sprawę przedstawiłem memu kierownikowi szkoły, Michałowi Gliszczyńskiemu, który nazajutrz, gdy poszliśmy do Starostwa, z miejsca oświadczył: „Panie Zaparucha, żądam natychmiastowego wydania kol. Łangowskiemu dokumentu obywatelstwa polskiego”.

Zaparucha na to: „Nie możemy, panie kierowniku, bo brak nam opinii władzy niemieckiej z tych miejscowości, gdzie pan Łangowski przebywał i co tam robił”.

Gliszczyński zbladł, uderzył pięścią w stół i krzyknął:

„Dość tego, to wy szukacie opinii o Polaku u naszych wrogów? Pan nie jest godzien piastować tego stanowiska — pan jest wrogiem naszych Rodaków, którzy tam pracowali i cierpieli, a obecnie szukają schronienia w Ojczyźnie. Pańskie postępowanie jest okrutne i należy je nazwać zdradą narodową”.

Polecił mi poczekać na korytarzu i wzburzony poszedł do Starosty. Czekałem blisko godzinę. Wreszcie poproszono mnie do gabinetu kierownika Zaparuchy. Dokument obywatelstwa polskiego otrzymałem za opłatą 5 zł. Wkrótce otrzymałem też posadę nauczyciela w Wielu w pow. Chojnice.

Na zakończenie należy dokonać pewnego rodzaju podsumowania oraz dodać kilka słów o okresie wojny i okupacji.

Mniejszość polska w Niemczech była rozsznana po całym terytorium Rzeszy. Działalność jej była bardzo ofiarna. Musiała ona w zasadzie opierać się na własnych siłach i wytrwałości pracowników terenowych (oświatowych i nauczycielach). Nasze wysiłki zmierzające do utrzymania polskości lub też odzyskania straconych rodaków napotykały ogromne trudności o charakterze ekonomiczno-politycznym. Stąd osiągnięte wyniki były nieproporcjonalne w stosunku do wkładu pracy. Szeregi polskie kurczyły się wszędzie tam, gdzie istniały małe zgrupowania Polaków. Największe ich zgrupowanie — to Śląsk. Teren ten poddany był jednak specjalnemu naciskowi germańskiemu i propagandzie antypolskiej. Jako pracownicy oświaty polskiej znajdowaliśmy się pod stałą „opieką” władz niemieckich i niejeden z nas w toku pracy został po prostu wyeliminowany (odebranie prawa nauczania, zawieszenie w czynnościach zawodowych lub po prostu aresztowanie). Największe były prześladowania wśród autochtonów na terenach przygranicznych. Niemniej Polacy byli tu najtwardsi i tworzyli silne bastiony polskości (np. Ziemia Złotowska).

Porównując stan posiadania polskich placówek oświatowych w Niemczech i niemieckich w Polsce, stwierdzam, że odpowiednie liczby przemaszają wyraźnie na niekorzyść Polaków w Niemczech.

Polacy w Niemczech posiadali w r. 1938 — 114 szkół podstawowych i 2 szkoły średnie, przy stanie około 1,5 miliona Rodaków. Większość szkół zaliczyć należy organizacyjnie do I stopnia, przy obsadzie 1 siły pedagogicznej i do 30 dzieci w różnym wieku. Największą podstawową szkołą

była placówka w Zakrzewie, licząca około 115 dzieci. Szkolki polskie na wsi mieściły się wielokrotnie w domu rolnika, zajmując 1 izbę.

Niemców w Polsce było około 750 tysięcy. Posiadali oni około 700 szkół, w tym 17 średnich. Więcej niż połowę tych placówek zaliczano organizacyjnie do szkół III stopnia, a ewidencja wykazywała często ponad 300 dzieci (woj. bydgoskie, poznańskie i katowickie). Pod względem wyposażenia nie można w ogóle porównać szkolki polskiej w Niemczech do szkoły niemieckiej w Polsce. Dysproporcja byłaby taka, jak gdybyśmy postawili chatę większą obok pałacu magnackiego.

Stopa życiowa jednej i drugiej grupy narodowościowej różniła się w sposób zasadniczy. Gros Niemców w Polsce — to magnaci przemysłowi, kupcy, właściciele majątków ziemskich i zamożni rolnicy, podczas gdy Polacy w Niemczech — to robotnicy, górnicy i mała rolni chłopi.

Gdy propaganda antypolska przybrała jawne formy, gdy rozpoczęły się aresztowania wśród inteligencji polskiej w Niemczech (już w sierpniu 1939 r.), gdy Polaków wzywano na posterunki policji lub gestapo, skąd więcej nie wracali, lub zabierano ich z miejsca pracy czy z domów prywatnych, gdy Polaków w wieku poborowym po prostu w przyspieszonym tempie wcielano do wojska niemieckiego, poddając ich specjalnemu „drylowi”, przy czym niejeden z nich trafiał z wojska do więzienia lub obozu koncentracyjnego — niektórzy młodzi Polacy próbowali uciekać do kraju, lecz tylko nielicznym się to udało. Wielu zginęło w czasie ucieczki, a kto dał się złapać żywy, ginął rozstrzelany.

W pierwszych dniach wojny tysiące Polaków w Niemczech internowano. Pędzono ich pieszo setki kilometrów do obozów odosobnienia. Wielu ginęło w drodze pod razami bicia, pałki i kolby. Śmiertelnie wyczerpanych po prostu dobijano strzałami z pistoletów. Ginęli bezimienni bohaterzy, których ostatnia droga była krwawa i ciernista, los ich prochów do dziś jest nieznany. Polska utraciła niepodległość i nadeszła długa noc okupacji hitlerowskiej.

Osiadłem się w Kruszwicy i pracowałem jako księgowy w Spółdzielni Mleczarskiej. W 1942 r. otrzymałem — drogą prywatną — list od kol. Zofii Gawrych, w którym pisała: „Niemcy poszukiwali Pana przez kilka miesięcy, lecz obecnie już sprawa ucichła. Krąży we Wielu pogłoska, że zginął Pan na froncie”. Przeczuałem, że Niemcy mnie będą poszukiwać, toteż informacja kol. Gawrychówny uspokoiła mnie.

W maju 1944 r. przybył do Kruszwicy nowy szef policji niemieckiej — Bartzik. W dniu 10 maja wszedł do Mleczarni, uparcie mi się przyglądał, a wreszcie oświadczył: „Aresztuję pana, proszę iść ze mną”.

Na posterunku policji wyjaśnił mi krótko przyczynę aresztowania. Byłem poszukiwany przez organa sprawiedliwości Rzeszy za zbeszczenie munduru Hitlerjugend w styczniu 1933 r. oraz za ucieczkę przed służbą wojskową i nielegalne przekroczenie granicy niemiecko-polskiej w r. 1938. Przebywałem kolejno w obozach i więzieniach w Inowrocławiu, Frankfurcie nad Odrą, Oranienburgu, Berlinie (Moabit) i w Gross-Bergen pod Berlinem. Chory i wycieńczony wróciłem do domu w końcu maja 1945 r.

Na zakończenie pozwolę sobie imiennie podać wszystkich znanych mi kolegów z Niemiec (w tym większość nauczycieli z Seminarium Nauczycielskiego w Rogoźnic Wlkp.), którzy pozostali w mej pamięci. Składam im hold za ofiarne ich czyny i cierpienia. Ci spośród nich, którzy padli pod razami barbarzyńcy hitlerowskiego, przysporzyli wawrzynów chwaly bohaterstwu narodowi polskiemu.

I. POGRANICZE — POW. ZŁOTÓW

1. Jan Łangowski z Zakrzewa — naczelny redaktor „Nowin” w Opolu. Aresztowany przed 1 września 1939 r. Więziony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie do zakończenia wojny. Odznaczony Krzyżem Powstańczym, dwukrotnie srebrnym Krzyżem Zasługi i pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł nagle dnia 22 grudnia 1953 r. Z tytułu jego zasług Prezydium MRN w Opolu nazwało jedną z ulic miasta jego imieniem.

2. Piotr Jasiek z Zakrzewa — nauczyciel — w czasie wojny więziony. Pracował długie lata jako kierownik szkoły w Błękwidzie pow. Złotów. Obecnie na emeryturze, przebywa w Zakrzewie.

3. Paweł Jasiek — nauczyciel — również z Zakrzewa, więziony w czasie wojny. Obecnie pracuje wśród Polaków w Westfalii.

4. Ela Jasiek z Zakrzewa — nauczycielka — wywieziona na prace przymusowe w czasie wojny. Pracuje jako nauczycielka w Zakrzewie, pow. Złotów.

5. Jan Maza z Zakrzewa — nauczyciel — pracował na Mazurach, aresztowany przy końcu sierpnia 1939 r. i zamęczony w drodze do Królewca. Grób nieznan.

6. Piotr Łangowski z Zakrzewa — nauczyciel musiał służyć w wojsku niemieckim i dostał się do niewoli aliantów w pierwszych dniach inwazji. Później walczył jako ochotnik w armii polskiej we Włoszech. Po wojnie wrócił do kraju. Zmarł nagle podczas pełnienia obowiązków służbowych w szkole w Kujaniu w styczniu 1962 r.

7. Tadeusz Pezała z Zakrzewa — nauczyciel — pracował w Purdzie, woj. Olsztyn. Zginął w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

8. Brunon Grey z Zakrzewa — nauczyciel — po Seminarium Nauczycielskim w Rogoźnie studiował w AWF w Warszawie. Obecnie przebywa w Austrii.

9. Alojzy Biedrzycki z Radawnicy — nauczyciel — pracował w Głubczynie. Z chwilą wybuchu wojny zabrany na roboty przymusowe, następnie wzięty do wojska niemieckiego, został ciężko ranny. Na skutek przeżyć wojennych zmarł w czasie pełnienia obowiązków służbowych.

10. Franciszek Gała ze Stawnicy — nauczyciel — zginął w nieznanych okolicznościach w czasie wojny.

11. Bronisław Kokowski z Kleszczyny — nauczyciel — aresztowany, więziony i ścięty za sprawę polską w Berlinie.

12. Klemens Brzeziński z Podróźnej — nie ukończył Seminarium Nauczycielskiego z powodu choroby i zmarł (patrz wyż.).

13. Franciszek Belka z Nowego Buczku — nauczyciel — wysiedlony w głąb Niemiec na roboty przymusowe. Obecnie pracuje jako kierownik szkoły podstawowej w Osiełsku pod Bydgoszczą.

14. Joachim Kokowski z Kleszczyny (brat Bronisława) — nauczyciel — pracował w Skajbotach, pow. Olsztyn. Aresztowany, a potem zabrany do wojska niemieckiego. W czasie wojny ranny. Obecnie pracuje jako adwokat w Pile. Odznaczony Medalem X-lecia PRL.

15. Władysław Bzówka ze Starej Święty — pracował w Złotowie i na Śląsku Opolskim. W czasie wojny przebywał w różnych obozach koncentracyjnych. Wskutek wyczerpania zmarł krótko po wojnie.

16. Józef Horst i Antoni Horst z Zakrzewa — nauczyciele — ich los nieznan.

17. Feliks Grochowski z Lipki pow. Złotów — nauczyciel — przebywał w różnych obozach koncentracyjnych. Obecnie pracuje w szkolnictwie zawodowym w Toruniu.

18. Jan Chyliński z Zakrzewa — nauczyciel — przebywał w obozach koncentracyjnych. Zaginął przy końcu wojny w okolicach Berlina.

19. Marcin Zdrenka z Zakrzewa — nauczyciel — w czasie wojny na przymusowych robotach w Brandenburgii. Zaginął przy końcu wojny w okolicach Berlina.

20. Marta Przybył — nauczycielka — na przymusowych pracach w głębi Niemiec. Pracuje w szkole podstawowej w Głomsku, pow. Złotów.

21. Maria Rozeńska ze Złotowa — nauczycielka — na przymusowych pracach w czasie wojny. Obecnie pracuje jako nauczycielka szkoły podstawowej w Głomsku, pow. Złotów.

22. Seweryn Piątek z Wielkiego Buczka — nauczyciel — pracował na Warmii, w Złotowie i w Starej Wiśniewce, pow. Złotów. Więziony w czasie wojny i postawiony przed sąd wojskowy. Obecnie pracuje jako kierownik szkoły podstawowej w Radawnicy, pow. Złotów. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia PRL i Odznaką Zasłużonego Działacza Społecznego.

II. POWIAT MIEDZYRZECZ

1. Stanisław Budych — nauczyciel — syn zasłużonego działacza Związku Polaków w Niemczech z Wielkiej Dąbrówki, zamężonego w obozie koncentracyjnym. W czasie wojny aresztowany i więziony. Mimo złego stanu zdrowia pracuje jako kierownik Szkoły Podstawowej w Rogozińcu, pow. Międzyrzecz. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

2. Franciszek Bimek z Wielkiej Dąbrówki — nauczyciel — w czasie wojny więziony. Obecnie pracuje jako kierownik szkoły podstawowej, pow. Świebodzin.

3. Julian Sulek — nauczyciel — więziony w obozach koncentracyjnych. Los jego jest nieznany — zaginął bez wieści.

III. POWISŁE

1. Paweł Trzeciński z Trziana, pow. Sztum — nauczyciel — pracował w pow. olsztyńskim. Podczas wojny aresztowany i więziony. Po wojnie pracował przez kilka lat jako kierownik szkoły podstawowej w Głomsku, pow. Złotów, a obecnie jest wicedyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Złotowie. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem X-lecia PRL.

2. Franciszek Brodda — nauczyciel. Więziony w czasie wojny, a następnie zabrany do wojska niemieckiego. Dostał się do niewoli radzieckiej, a później walczył w szeregach Dywizji im. T. Kościuszki. Obecnie przebywa w Warszawie i pracuje w oświacie pozaszkolnej.

3. Alfons Potowski ze Sztumu — nauczyciel — pracował na Mazurach. W czasie wojny więziony. Zginął skrytobójczo zamordowany.

IV. WARMIA

1. Wojciech Steffen — nauczyciel — zaginął w czasie wojny, brak o nim jakichkolwiek danych.

2. Józef Bauer — nauczyciel — aresztowany krótko przed wybuchem wojny. Prawdopodobnie pędzony w kierunku Królewca, gdzie dalszy ślad o nim zaginął.

3. Franciszek Sarnowski ze Skajbot, pow. Olsztyn — nauczyciel — pracował w pow. babimojskim. Wielki działacz harcerski. Już przed wybuchem wojny aresztowany i więziony w obozach koncentracyjnych. Został w okrutny sposób zamęczony.

4. Augustyn Sarnowski (brat Franciszka) ze Skajbot — nauczyciel — aresztowany przed wybuchem wojny. Zginął bez wieści.

5. Augustyn Hanowski z Jonsdorfu, pow. Olsztyn — nauczyciel — pracował jako instruktor śpiewu i muzyki w pow. złotowskim. W czasie wojny więziony. Brak jakichkolwiek danych o jego losie.

6. Franciszek Wróblewski — nauczyciel — pracował na Mazurach. Więziony w czasie wojny. Brak jakichkolwiek danych o jego losie.

7. Jan Mejk — nauczyciel — pracował na Mazurach. Więziony w czasie wojny. Brak danych o jego losie.

V. MAZURY

1. Franciszek Mazuch — nauczyciel — więziony od początku wojny. Brak jakichkolwiek danych o jego losie.

2. Józef Behnke — nauczyciel — pracował w Złotowie. Uwieczony od chwili wybuchu wojny. Brak jakichkolwiek danych o jego losie.

3. Józef Funk — nauczyciel — pracował w Złotowie. Ożenił się przed wojną z nauczycielką polską z Zakrzewa, Stefanią Kulpa. W czasie wojny więziony — zginął. Grób jego jest nieznany.

4. Paweł Kiwicki — nauczyciel — syn wielkiego działacza mazurskiego. W czasie wojny skrytobójczo zamordowany.

5. Leon Michałek — nauczyciel — zginął w czasie wojny.

VI. ŚLĄSK

1. Jerzy Kołoczek — nauczyciel — aresztowany i więziony w obozach koncentracyjnych. Ma stan zdrowia poważnie nadwyrężony. Pracuje w swoim zawodzie na Śląsku.

2. Konrad Smolarczyk — nauczyciel — więziony w obozach koncentracyjnych. Pracuje jako popularny działacz oświatowy na Śląsku.

3. Wiktor Sznura — nauczyciel — więziony w obozach koncentracyjnych. Pracuje w swoim zawodzie na Śląsku.

4. Rajmund Witalia — nauczyciel — więziony w obozach koncentracyjnych. Zginął w czasie wojny w nieznanych okolicznościach.

5. Ryszard Kopicz — nauczyciel — więziony w obozach koncentracyjnych. Zginął w czasie wojny w nieznanych okolicznościach.

6. Henryk Gralla — nauczyciel — więziony w obozach koncentracyjnych. Zginął w czasie wojny w nieznanych okolicznościach.

7. Hubert Wolny — nauczyciel — więziony w obozach koncentracyjnych. Obecnie pracuje jako kierownik szkoły podstawowej na Śląsku.

VII. WESTFALIA, NADRENIA I BERLIN

1. Wacław Dyba — nauczyciel — pracował w Stawnicy, pow. Złotów. W czasie wojny więziony w obozach koncentracyjnych. Mimo złego stanu zdrowia pracuje znowu na stanowisku kierownika szkoły podstawowej w Stawnicy. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem X-lecia PRL.

2. Leon Szostak — nauczyciel — pracował w polskim gimnazjum w Kwidzynie. Więziony w obozach koncentracyjnych. Po wojnie pracował na stanowisku kierownika szkoły podstawowej w Błękwidzie, pow. Złotów.

Od kilku lat piastuje stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Koszalinie. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

3. Kazimierz Czerwiński — nauczyciel — pracował w szkole w Kleczynic, pow. Złotów. W czasie wojny był więziony. Obecnie pracuje w Pile jako znany dyrygent.

4. Marian Grajewski — nauczyciel — pracował w szkole w Zakrzewie, był instruktorem polskich drużyn sportowych. W czasie wojny więziony. Obecnie przebywa w NRF i jest zatrudniony jako pracownik oświatowy przy Związku Polaków w Niemczech.

5. Jan Kotlarek — nauczyciel — przeżywał w czasie wojny bolesne koleje. Pracuje jako kierownik szkoły w pow. szamotulskim.

6. Feliks Nowakowski — nauczyciel — pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w Gimnazjum Polskim w Kwidzynie. W czasie wojny aresztowany i więziony, następnie przymusowo wciągnięty do wojska niemieckiego i skierowany na teren Jugosławii do walki przeciw partyzantom. Z powodu odmowy walki przeciw partyzantce jugosłowiańskiej zdradziecko zamordowany przez Niemców w r. 1943.

7. Józef Neugebauer — nauczyciel — pracował na Powiślu. Przeszedł bardzo ciężką katorgę w obozie koncentracyjnym. Po zakończeniu wojny wrócił do pracy. Zmarł z powodu przeżyć obozowych.

8. Bogdan Kowalski z Berlina — nauczyciel — pracował w Starym Kramsku, pow. Babimost. W czasie wojny aresztowany i więziony. Po wojnie wrócił na starą placówkę. Wśród społeczeństwa swego terenu bardzo lubiany i ceniony. Odznaczony Krzyżami Zasługi.

9. Franciszek Dybowski z Berlina — nauczyciel w Skicu, pow. Złotów. Przebył katorgę obozów koncentracyjnych. Mimo złego stanu zdrowia pracuje w Trzciel, pow. Międzybóże. Odznaczony Krzyżami Zasługi.

10. Walenty Śliwa z Berlina — nauczyciel. Zrezygnował z zawodu nauczycielskiego i przeszedł na studia teologiczne. W czasie wojny więziony i postawiony przed sąd wojenny. Po wojnie pracował jako prefekt w Ziębicach na Śląsku. Działa wśród Polonii w Westfalii i Nadrenii.

11. Jerzy Foligowski z Drezna — nauczyciel — pracował w pow. złotowskim. W czasie wojny przeżył katorgę więzień i obozów koncentracyjnych. Obecnie pracuje w swoim zawodzie na Śląsku.

12. Franciszek Kordowski — nauczyciel — sportowiec, lekkoatleta. Aresztowany na krótko przed wojną, przebywał w obozach koncentracyjnych. Zaginął bez wieści.

13. Bernard Jeżewski — nauczyciel — pracował na Opolszczyźnie, a po zlikwidowaniu szkoły przez władze niemieckie został przeniesiony do pow. złotowskiego. W czasie wojny więziony w obozach koncentracyjnych. Obecnie pracuje jako nauczyciel w Technikum Ekonomicznym w Szczecinie.

14. Jan Strzelczyk — nauczyciel — przeżywał katorgę w więzieniach i obozach hitlerowskich. Został w okrutny sposób zamordowany.

15. Józef Pawlikowski — nauczyciel — pracował w Kwidzynie. W czasie wojny zamęczony w obozie koncentracyjnym.

16. Antoni Kędzierski — nauczyciel. Pochodził z Belgii, z rodziny górniczej i wrócił tam, po uzyskaniu dyplomu nauczycielskiego. Wieść o nim zaginęła.

ZRODŁA 1. Własne wspomnienia autora 2. Wspomnienia kol. Seweryna Piątka z Radawnicy, pow. Złotów.